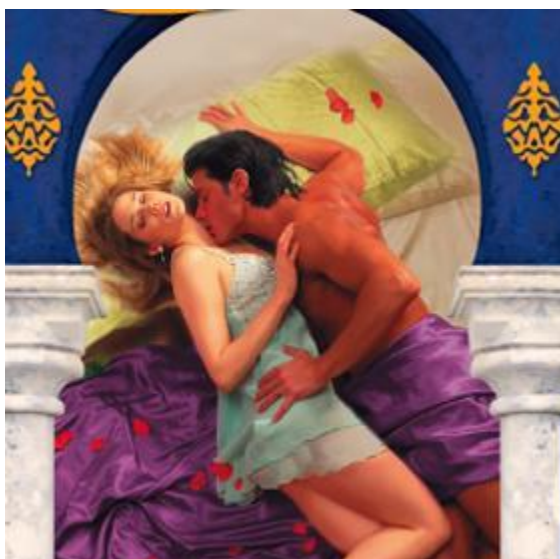




Lynne Graham



Podwójna pułapka

Cykl: "Romans z szejkiem" 09

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Czy poznałem kogoś, z kim chciałbym się ożenić? - Raszad, następca tronu Bakharu, omal nie wybuchnął głośnym śmiechem na to ojcowskie pytanie, ale był zbyt dobrze wychowany, żeby wyśmiewać zatroskanie rodzica. - Obawiam się, że nie.

Król Hazar przyglądał się synowi z lekkim niepokojem.

Los go pobłogosławił wspaniałym dziedzicem. Raszad miał wszystkie zalety, którymi powinien się odznaczać przyszły monarcha. Dał się poznać z najlepszej strony, kiedy w Bakharze sprawował despotyczne rządy Sadiq, stryj Hazara. Raszad wiele wtedy wycierpiał, ale nie złamał się, przeciwnie, poprowadził ludzi do walki, obalił despotę, który kiedyś siłą zagarnął tron, nie mając po temu żadnych praw, i przywrócił ład w kraju.

Nawet pogłoski, że jest kobieciarzem, nie nastawiały opinii publicznej przeciwko niemu: uważano, że w pełni zasłużył na odrobinę swobody i przyjemności.

- W życiu każdego mężczyzny przychodzi czas, kiedy powinien się ustabilizować - stwierdził sentencjonalnie król Hazar, który zawsze był człowiekiem wyjątkowo statecznym.

Raszad z ponurym obliczem bładził wzrokiem po królewskich ogrodach, które były dumą i radością jego ojca.

- Nie goń za marnościami świata - dodał jeszcze król.

Może i on z wiekiem polubi wymyślnie przycinane krzewy: krzewy kule, krzewy stożki i krzewy kostki. To nie tyle architektura, co architektura, pomyślał z przekąsem. Kochał ojca, ale nigdy nie byli ze sobą blisko. Jak miała się narodzić bliskość, skoro jako czteroletnie zaledwie dziecko został odseparowany od rodziców? Dorastając, nauczył się nie ufać nikomu i liczyć wyłącznie na siebie. Miał dwadzieścia cztery lata, gdy wrócił do domu. Był już wtedy dojrzałym mężczyzną, zahartowanym w walkach żołnierzem, i wiedział doskonale, czym są poczucie obowiązku i dyscyplina. Ale w kwestii małżeństwa nie zamierzał ulegać ojcu.

- Nie chcę się żenić - oznajmił spokojnie.

Król Hazar nie był przygotowany na tak stanowczą odpowiedź. Nie słyszał w niej skruchy, tonu usprawiedliwienia, szansy na kompromis.

- Małżeństwo uczyni cię jeszcze szczęśliwszym człowiekiem - dodał nieporadnie.

Raszad pomyślał z niesmakiem, że ojciec mógłby oszczędzić mu podobnych banałów. Raz jeden uwierzył kobiecie, by wkrótce stwierdzić, że zrobiła z niego głup-

ca. Dobrze zapamiętał tę lekcję. Cenił sobie wolność, lubił seks. Mówiąc krótko, nie gardził kobietami, ale poza łóżkiem nie było dla nich miejsca w jego życiu. Uznawał przy tym tylko przelotne znajomości i przerażała go perspektywa stałego związku.

- Niestety, nie mogę się z tobą zgodzić.

Ojciec ciężko westchnął na te słowa. Miał nadzieję, że wykształcenie i ogłada syna pozwolą im porozmawiać na równej stopie. Sytuację pogarszał fakt, że Hazar nie miał czystego sumienia wobec ukochanego syna.

- Widać źle się zabrałem do rzeczy, a może cię zaskoczyłem. Nie sądziłem, że nasze poglądy mogą się tak bardzo różnić.

Raszad zacisnął na moment usta.

- Cokolwiek powiesz, nie zmienię zdania. Nie chcę się żenić.

- Ludzie tak bardzo cię lubią, że mógłbyś ożenić się z kimkolwiek zapragniesz.

Nasz lud zaakceptowałby nawet cudzoziemkę.

Raszad milczał. Zastanawiał się, czy słowa ojca mają być aluzją do jego nieszczęśliwego romansu z zamężną Angielką, w której był zakochany kilka lat temu. Zabolalo go to. Nigdy dotąd nie rozmawiali o tamtej nieudanej miłości.

- Świat się zmienia, a ty oczekujesz, że tak jak ty, mój dziad i pradziad, ożenię się młodo i spłodzę godnego następcę. - W głosie Raszada pobrzmiwał lodowaty ton.

- Mam trzy starsze siostry, wszystkie dochowały się pięknych, zdrowych synów.

Pewnego dnia któryś z nich będzie mógł zasiąść na tronie.

- Żaden z nich nie jest królewskim synem. To ty pewnego dnia zasiądziesz na tronie. Chcesz sprawić zawód ludziom? Co masz przeciwko małżeństwu? - dopytywał się ojciec. Nie pojmował stanowiska Raszada. - Masz tyle do zaoferowania.

Oprócz serca i wiary w kobietę, pomyślał Raszad, coraz bardziej zniecierpliwiony.

- Nie mam nic przeciwko instytucji małżeństwa, ale to nie dla mnie.

- Zastanów się jednak nad tym, co powiedziałem. Wrócimy jeszcze do sprawy.

Raszad skinął głową ojcu, wycofał się z sali recepcyjnej sąsiadującej z prywatnymi apartamentami Hazara i wrócił do swojego biura.

- Och... Wasza Wysokość. Mała niespodzianka dla Waszej Wysokości. - Śliczna ciemnowłosa dziewczyna o migdałowych oczach i jasnej cerze nakrywała do lunchu. Ukłoniła się księciu. - Wszyscy wiedzą, że jak Wasza Wysokość zacznie pracować, to całkiem zapomina o jedzeniu.

Raszad wolałby teraz być sam, ale musiał przestrzegać dość ceremonialnych dworskich obyczajów. Farah była jego daleką kuzynką. Podała mu herbatę miętową i

ciastka, uśmiechnięta, wdzięcznie ćwierkająca. Pogłoski o planach króla wobec pierworodnego krążyły już najwidoczniej po pałacu. Raszad musiał bardzo uważać, w każdym razie nie zamierzał przedłużać lekkiej konwersacji. Zabiegi Farah były starannie przemyślane, obliczone na to, by przekonać Raszada do swojej osoby, pokazać, że doskonale nadawałaby się na żonę następcy tronu.

- Mam tutaj ostatni numer czasopisma wydawanego przez alumnów Oksfordu. Wasza Wysokość może być dumny, że ukończył ten znany uniwersytet z tak doskonałymi wynikami.

Raszad spochmurniał i dał znak Farah, że może odejść.

- Wybacz, mam za chwilę ważne spotkanie - powiedział uprzejmie, choć sucho. Wziął czasopismo, które mu podsunęła, i wszedł do swojego gabinetu. Przekartkował magazyn. Nie znał wcześniejszych numerów, nigdy nie miał ich w ręku, choć zachował miłe wspomnienia z czasu studiów. W pewnym momencie jego uwagę zwróciło zdjęcie znajomej kobiety. Matilda Crawford na jakimś oficjalnym przyjęciu uniwersyteckim... Widok jej twarzy bardziej go zdenerwował, niż wzruszył.

Prawdę mówiąc, był wściekły. Jasne włosy, jasna karnacja, błękitne oczy... Prawdziwa angielska róża... Przeczytał podpis pod zdjęciem. Nie napisano, kim jest piękna pani, natomiast jej partnerem okazał się Evan Jerrold, znany filantrop. Człowiek bez wątpienia bogaty. Kolejny naiwny, którego Matilda oskubuje z pieniędzy, pomyślał z niesmakiem.

Irytowało go to, że nadal tak silnie reaguje na wspomnienie Tildy. Nie był to przyjemny epizod w jego życiu, ciągle przypominał mu, że ma swoje wady, jak każdy człowiek. Za rządów Sadiqą, praktycznie był jego więźniem. Kiedy w końcu udało mu się obalić despotę i przywrócić tron ojcu, prawowitemu władcy, chciał odetchnąć, poczuć wreszcie smak wolności. Miał dopiero dwadzieścia pięć lat...

Za radą Hazara pojechał na studia do Anglii. Odziedziczył inteligencję po matce, spryt po ojcu, ale Europejki stanowiły dla niego absolutną zagadkę. Niemal natychmiast po przyjeździe do Oksfordu zadurzył się w najmniej odpowiedniej kobiecie.

Tilda Crawford... Barmanka w pubie, kiedyś tancerka specjalizująca się w tańcach egzotycznych. Amatorka łatwych pieniędzy, chciwa, interesowna. Opowiadała Raszadowi rzewne historie o swoim ojczymie, terroryzującym całą rodzinę. Świetnie wiedziała, kogo wybierać na swoje ofiary.

Raszad został wychowany w przekonaniu, że zawsze należy pomagać słabszym. Spodobała mu się rola szlachetnego rycerza. Oczarowany urodą Matildy, wzruszony jej

kłamstwami,omal nie poprosił jej o rękę i nie zrobił z małej naciągaczki królowej Bakharu. Cóż by to było za upokorzenie!

Wyprostował się w fotelu, uniósł głowę. Najwyższa pora, by zapomniał o tym niemiłym epizodzie, nie wracał już do przeszłości.

Jednak z drugiej strony wiedział, że nie zazna spokoju, jeśli będzie zachowywał dumne milczenie. W imię prawdy i przyzwoitości nie wolno mu było odsuwać od siebie przykrych spraw z przeszłości. W ten sposób ułatwiał tylko Tildzie uprawianie jej niecnego procederu, pozwalał, by wykorzystywała kolejnych mężczyzn. Mógł oszczędzić jej obecnemu partnerowi gorzkiego doświadczenia. Tilda powinna odpowiedzieć za swoją pazerność, skończyć z naciąganiem łatwowiernych ludzi.

Raszad spojrział ponownie na zdjęcie. Podjął już decyzję i od razu poczuł się lepiej. Musi działać zamiast uciekać od odpowiedzialności. Skontaktował się telefonicznie ze swoim księgowym, a ten potwierdził, że Crawfordowie nie spłacili dotąd ani jednej raty nie oprocentowanej pożyczki, której kiedyś Raszad im udzielił. Nie zaskoczyło go to, bo czegoś takiego właśnie się spodziewał. Poleciał księgowemu, by wysłał do dłużników ponaglenie i odłożył na bok oksfordzkie czasopismo.

Tilda odgarnęła włosy do tyłu i spojrzała na matkę z niedowierzaniem.

- Ile jesteś winna?

Starsza pani drżącym głosem podała jeszcze raz sumę. Łzy spływały jej po policzkach.

- Przepraszam, przepraszam. Dawno już powinnam była ci powiedzieć, ale nie miałam odwagi. Chowałam głowę w piasek i wierzyłam, że problem zniknie.

Tilda była wstrząśnięta astronomiczną sumą. Ogromna kwota. Może zaszła jakaś pomyłka, nieporozumienie? Nie pojmowała, dlaczego Beth tak strasznie się zadłużyła. Kto pożyczył tak zawrotną sumę matce, której zawsze brakowało pieniędzy? Kto uwierzył, że Beth będzie kiedykolwiek w stanie spłacić tak wielki dług? A odsetki? Tilda zaczęła drażyć sprawę.

- Kiedy pożyczyłaś pieniądze?

Beth otarła zaczerwienione oczy, odwróciła wzrok.

- Pięć lat temu... ale właściwie to nie była pożyczka.

Tilda była zaskoczona, że matka tak długo ukrywała przed nią swoją lekkomyślność. Pamiętała jednak, jak im wtedy było trudno, nie starczało na jedzenie. Nie rozumiała, co ma znaczyć stwierdzenie, że pozyskana przez Beth suma to właściwie „nie była pożyczka”.

- Mogę zobaczyć dokumenty?

Matka wstała, podeszła do komody i wyjęła plastikowe pudło. Spojrzała na córkę niepewnie.

- Tu mam listy z monitami. Chowałam je przed wami. Nie chciałam, żebyście pytali, czego dotyczą.

Tilda jęknęła na widok pokaznego pliku korespondencji.

- Od jak dawna nie spłacasz rat?

Beth przeczeswała włosy nerwowym gestem.

- W ogóle nie spłacałam...

- Nigdy?

- Nie miałam pieniędzy. Myślałam, że zacznę płacić, jak sytuacja finansowa trochę się poprawi. Nigdy się nie poprawiła. Rachunki, wydatki. Zawsze któreś z dzieci coś potrzebowało, a to butów, a to czegoś na grzbiet... biletów miesięcznych, to znowu trzeba było kupić prezenty pod choinkę i tak w kółko.

Tilda starała się oddychać spokojnie, powinna wspierać Beth, nie okazywać przerażenia. Matka była osobą słabą psychicznie, mało odporną. Gotowa wpaść w panikę. Cierpiała na lęk przestrzeni, od czterech lat nie wychodziła na krok z domu, mieszkanie stało się jej więzieniem. Nadal jednak pracowała. Szyła ubrania, poduszki, narzuty, miała swoje stałe klientki, ale nie zarabiała zbyt wiele.

- Jak zdobyłaś te pieniądze, skąd? - dociekała Tilda. - Nikt przecież nie zaproponował ci takiej sumy sam z siebie.

Beth przygryzła wargę, poruszyła się niespokojnie, zakłopotana, zawstydzona.

- Tego właśnie nie chciałam ci mówić, wolałam trzymać całą rzecz w sekrecie. Gryzło mnie strasznie sumienie, ale łatwiej było milczeć, niż powiedzieć prawdę. Wiesz, poprosiłam o pieniądze Raszada... a on dał mi je bez słowa.

Tilda pobladła, cała krew odpłynęła jej z twarzy, tylko błękitne, szeroko rozwarte oczy błyszczały bardziej niż zwykle jakimś niezdrowym blaskiem. Zesztywniała.

- Poprosiłaś Raszada... - powtórzyła niemal bezgłośnie, ze ściśniętym gardłem, przygnieciona ciężarem tego, co właśnie usłyszała. - Naprawdę poprosiłaś go o pieniądze?

- Nie patrz tak na mnie. - Z oczu Beth znowu popłynęły łzy. - Raszad powiedział kiedyś, że jesteśmy dla niego jak rodzina i że w Bakharze członkowie rodziny sobie pomagają, zawsze mogą liczyć na najbliższych. Byłam pewna, że się pobierzecie. Pomyślałam, że to nic złego wziąć od niego pieniądze.

Tilda słuchała ze zgrozą naiwnych tłumaczeń matki, bo też Beth była naiwna jak

dziecko. Raszad kilka razy odwiedził ją w domu i chyba polubił całą gromadę pogodnych, hałaśliwych Crawfordów.

Prawdę mówiąc, tylko w czasie tych wizyt sprawiał wrażenie naprawdę odprężonego, przestawał się kontrolować. Mocował się z braćmi Tildy, pomagał jednej z siostr w matematyce, najmłodszej czytał bajki. Nic dziwnego, że matka go uwielbiała. Tilda nigdy nie powiedziała matce, dlaczego rozstała się z Raszadem, nie miała serca wyznać jej prawdy.

Podniosła się z fotela i podeszła do okna. Dom, skromny bliźniak, stał przy ruchliwej ulicy, ale Tilda była tak zdruzgotana, że nie widziała mknących jezdnią samochodów.

Była lojalna wobec matki, ale skręcały się jej wnętrzności na myśl o tym, co jej rodzicielka zrobiła. Beth postąpiła co najmniej lekkomyślnie, a potem przez całe pięć lat ukrywała przed córką, że mają wobec Raszada zobowiązania finansowe. W jakim świetle stawiało je to obie?

Tilda czuła palący wstyd.

Raszad był bajecznie bogaty, przy tym hojny. Zrobiło mu się żal Beth? A może kierował się innymi, niezbyt czystymi motywami? Może wierzył, że pożyczka uczyni Tildę łaskawszą dla niego, uległą? Chciał ją kupić? Czy postępowała wobec niego nie fair? Czyny mówią czasami więcej niż słowa. Nie spała nigdy z Raszadem, a on zostawił ją, zimny, obojętny.

- Byłam zdesperowana - powiedziała Beth zdławionym głosem. - Wiedziałam, że nie powinnam pożyczać, ale okazało się, że twój ojczym od dawna nie spłacał hipoteki. Przeraziłam się, że zostaniemy bez dachu nad głową.

Tilda miała ochotę zasłonić uszy, nie słuchać matki, wymazać z pamięci wszystkie wspomnienia...

Księżę Raszad Hussein Al-Zafar...

Zakochała się w nim nieprzytomnie. Miała wtedy zaledwie osiemnaście lat...

Nie, nie chciała teraz tych wspomnień. Już wolała myśleć o drugim mężu matki. Scott Morrison ożenił się z Beth niedługo po tym, jak owdowiała. Z pozoru czarujący, pełen uroku, systematycznie okradał swoją nową rodzinę. Zamiast zapewniać im wszystkim bezpieczeństwo, wprowadzał atmosferę wiecznej niepewności finansowej. Beth miała dwoje dzieci z pierwszego małżeństwa, po wyjściu za Scotta urodziła jeszcze trójkę. Żyła w wiecznym lęku, jak je wykarmi. Ciągły stres doprowadził w końcu Beth do ostrej agorafobii.

- Kiedy poprosiłam Raszada o pieniądze, zaproponował, że kupi nam dom na

swoje nazwisko, żeby Scott nie miał do niego żadnych praw...

Tilda odwróciła się gwałtownie. Jeszcze to!

- Chcesz mi powiedzieć, że ten dom jest własnością Raszada? - szepnęła ze zgrozą.

- Tak - przytaknęła Beth z płaczem. - Początkowo czułam się tu taka bezpieczna... - łkała.

- Zrób może herbaty, a ja spojrzę na te listy - zaproponowała Tilda.

Miała nadzieję, że matka uspokoi się trochę, kiedy zajmie się parzeniem herbaty. Jej samej daleko było do spokoju. Imię Raszada huczało w głowie. Miała wrażenie, że jaśnie księżę naigrywa się z niej. Układała listy według dat, a przed oczami miała jego twarz. Zabójczo przystojny, tak zachwycający, że nie mogła oderwać od niego wzroku, gdy zobaczyła go po raz pierwszy. Rozstanie... Kiedy widziała go po raz ostatni, całował się z inną kobietą. Nie tracił czasu.

Musi o nim zapomnieć, nie powinna rozpamiętywać przeszłości. Zaczęła czytać listy. Nie była to miła lektura. Pierwsze dotyczyły zakupu domu i związanych z tym kwestii prawnych. Raszad przekazywał też Beth znaczne kwoty na pokrycie zastraszających długów. Tilda przeliczała w głowie, ile w sumie pożyczył matce i skóra jej cierpła. Starsza pani najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy, ile naprawdę jest winna księciu. Zgodnie z umową dał jej rok na uporządkowanie wszystkich spraw i dopiero po tym czasie miała zacząć spłacać dług, przejąć obciążenia hipoteczne albo po prostu wynajmować dom od Raszada i płacić mu czynsz.

- Dlaczego zdecydowałaś się na najem, a nie na kupno? - chciała wiedzieć Tilda.

- Prawnik tak mi doradził.

- Ale nie płaciłaś czynszu?

- Nie dawałam rady - wyznała Beth cicho.

- W ogóle nie płaciłaś? Od samego początku? - Przynajmniej na płacenie czynszu powinno być matkę stać. Tilda wyrzucała sobie teraz, że nigdy nie interesowała się bliżej sytuacją finansową w domu.

- W ogóle nie płaciłam. - Beth uciekała wzrokiem przed spojrzeniem córki, jakby coś przed nią ukrywała.

- To jeszcze nie wszystko, prawda? - domyśliła się Tilda.

Beth pokręciła głową.

- A jak myślisz? Widziałaś przecież listy.

Tilda odłożyła korespondencję na miejsce. Nie mogła powiedzieć matce, co myśli o całej sprawie. Beth dbała o dzieci, kochała je i one ją kochały. Była dobrym

człowiekiem, ciężko pracowała, ale zupełnie nie potrafiła gospodarować pieniędzmi. Nie otwierając listów, działała na swoją szkodę. Ostatnie, chłodne, lakoniczne, zawierały już pogróżki. Grozi im eksmisja, pomyślała Tilda i przeszedł ją lodowaty dreszcz. Jak miała to uzmysłować matce? Nie sposób. Beth bała się wyjść choćby do furki, wszystko ją przerażało. Nie zniosłaby wiadomości, że rodzina może znaleźć się na ulicy.

- Tildo... - podjęła Beth z ciężkim sercem. - Tak mi przykro, że tyle czasu milczałam. To wszystko moja wina... Nie powinnam była wychodzić za Scotta. Po ślubie wszystko zaczęło układać się nie tak, jak powinno.

- Nie możesz się obwiniać za to, że wyszłaś za niego. Dopiero po ślubie pokazał, jaki naprawdę jest. Zniknął na szczęście z naszego życia i nie wracajmy już do tego tematu, a ja zastanowię się, jak wybrnąć z kłopotów.

Odezwał się dzwonek u drzwi, głośny, natarczywy. Beth poderwała się i spojrzała na zegarek.

- To na pewno klientka. Obmyję twarz zimną wodą.

- Obmyj, a ja otworzę - powiedziała Tilda z ulgą.

Wizyta, ktokolwiek to był, wybawiła ją od konieczności pocieszania matki, składania zapewnień, że wszystko będzie dobrze. Sytuacja rysowała się raczej dość ponuro. Jedynym wyjściem było spłacenie długu, a oni byli biedni jak myszy kościelne.

Tilda była przybita, miała wrażenie, że mózg odmawia jej posłuszeństwa. Dlaczego, na litość boską, rzuciła pracę i zdecydowała się na studia? Kiedy przed trzema laty podejmowała decyzję, wydawało się jej, że to słuszny krok. Studia dawały perspektywę kariery, dobrych zarobków. Niestety, to oznaczało, że nie miała żadnych oszczędności, a zaraz po zrobieniu dyplomu czekało ją spłacanie kredytu zaciągniętego w banku. Co prawda w tej chwili pracowała, ale jako najmłodsza w swojej firmie zarabiała niewiele.

Na progu stał były pracodawca Tildy, Evan Jerrold, ze zwojem materiału zasłonowego w ramionach. Od kiedy poznał Beth, adorował ją na swój staroświecki sposób i był stałym gościem w domu Crawfordów. Od kilku miesięcy zmieniał wystrój swojego biura i był to dobry pretekst, by odwiedzać Beth i zasięgać jej rady w kwestii doboru kolorów, materiałów i innych detali.

Tilda zaprowadziła Evana do pracowni matki. To on namówił ją, żeby rzuciła pracę i podjęła studia. Po ojcu odziedziczył świetnie prosperującą firmę, zatrudniał

Tildę w czasie wakacji, kiedy była już w college'u, dbał, by mogła sobie dorobić.

Raz jeszcze sięgnęła po listy i poszła z nimi na górę.

Biedny Evan, który miał za sobą trudny, kosztowny rozwód, uciekałby gdzie pieprz rośnie, gdyby się dowiedział o kłopotach finansowych Beth. Chociaż między tymi dwojgiem nic chyba nie było, łączyła ich tylko przyjaźń, jak sądziła Tilda. Już nie wierzyła w księcia z bajki.

Kiedy miała pięć lat, jej ojciec, pracoholik, zginął potracony przez pijanego kierowcę. Prawie go nie pamiętała. Drugie małżeństwo matki było prawdziwą katastrofą. Scott zastraszał rodzinę, a Beth nie potrafiła chronić przed nim dzieci. Kiedy Tilda była w ostatniej klasie szkoły średniej, Scott zmusił ją, by podjęła pracę w podrzędnym klubie, którego właścicielem był jeden z jego kumpli.

Nie warto rozpamiętywać przeszłości, zbeształa się w duchu. Powinna pomyśleć, jak zaradzić obecnym kłopotom, zamiast użalać się nad czymś, co dawno minęło i czego nie da się cofnąć. Czysta strata czasu.

Podniosła słuchawkę i wystukała numer kancelarii prawniczej widniejący w nagłówkach listów i poprosiła o wyznaczenie spotkania. Przekonała jakoś recepcjonistkę, że sprawa jest niezwykle pilna i dziewczyna zapisała ją na następny dzień. Na szczęście znalazła okienko w porannych godzinach.

Następnie Tilda zadzwoniła do swojej firmy, gdzie pracowała jako młodsza księgowa, i poprosiła o kilka dni wolnego. Potem sprawdziła w banku, jaką sumę mogłaby pożyczyć. Urzędnik potwierdził jej najgorsze obawy, przypominając Tildzie, że nie ma żadnego majątku, ruchomego czy nieruchomego, który mógłby stanowić zabezpieczenie kredytu, a w swojej firmie jest ciągle zatrudniona na okres próbny. Nie rezygnowała łatwo: zadzwoniła jeszcze do trzech innych banków, ale wszędzie usłyszała tę samą odpowiedź.

Następnego dnia rano włożyła ciemny kostium i pojechała do Londynu. W kancelarii pojawiła się kilka minut przed wyznaczonym czasem spotkania. Kiedy znalazła się przed obliczem wytwornego prawnika, przedstawiła sprawę, świadoma tego, że każde jej zdanie brzmi sztywno i nieprzekonująco.

- Nie wolno mi omawiać spraw pani matki z kimkolwiek poza nią samą, panno Crawford - padła surowa odpowiedź.

Tilda wyjaśniła, że matka cierpi na agorafobię i nie wychodzi z domu.

- W takim razie powinna pani mieć pełnomocnictwo przez nią podpisane.

Ba, żeby załatwić pełnomocnictwo, Beth również musiałaby wyjść z domu. Koło się zamykało.

- Nie mam pełnomocnictwa, ale swego czasu przyjaźniłam się z księciem Raszadem - powiedziała Tilda już zdesperowana.

Gotowa była użyć każdego argumentu, żeby tylko ten człowiek zgodził się ją wysłuchać. Prawnik spojrział na nią przeciągle.

- Nic mi nie wiadomo o tym, by sprawa pani matki dotyczyła w jakikolwiek sposób Jego Wysokości.

- Wiem - odparła Tilda sztywno. - Oficjalnie pożyczki udzieliła firma Metropolis...

- Nie mogę omawiać tych spraw z osobami trzecimi - powtórzył prawnik.

Tilda zacisnęła usta.

- W takim razie będę rozmawiała bezpośrednio z Raszadem. Proszę mi powiedzieć, jak mogę się z nim szybko skontaktować.

- Obawiam się, że to nie będzie możliwe. - Prawnik wstał, dając Tildzie do zrozumienia, że spotkanie skończone.

Wyszła z kancelarii i pojechała autobusem do ambasady Bakharu. Jej prośba o numer telefonu do sekretariatu księcia lub osobiste z nim spotkanie została przyjęta z pobłażliwym uśmiechem. Grzecznie odmówiono i pozbyto się dziwnej interesantki. Cały sztab ludzi strzegł prywatności księcia, dotarcie do niego wydawało się niemożliwe. Jedyne, co mogła zrobić, to zostawić swój numer telefonu, licząc, że zostanie mu przekazany.

Strapiona bezowocnością swoich zabiegów, nie zauważyła, że obserwuje ją starszy, szpakowaty pan z brodą, który wyszedł ze swojego gabinetu, gdy tylko na monitorze jego komputera pojawiło się nazwisko Crawford. Stał na galerii pierwszego piętra i przyglądał się Tildzie z zafrasowaną miną, dopóki nie opuściła budynku.

W dalszym ciągu nie poddawała się i prosto z ambasady poszła do najbliższej biblioteki, żeby zajrzeć do Internetu. Gniew ją ogarnął, kiedy przeczytała, że Raszad jest w Londynie. Nikt w ambasadzie nie raczył jej tego powiedzieć. Okazało się, że właśnie dziś miał wziąć udział w jakiejś imprezie dobroczynnej. Tilda jakby dostała skrzydeł.

W recepcji hotelu, w którym odbywało się przyjęcie, oświadczono jej, że nie wejdzie bez zaproszenia, czego mogła się była domyślić. Zamówiła colę, za którą zapłaciła astronomiczną sumę, ale dzięki temu mogła posiedzieć w holu.

W pewnym momencie drzwi sali recepcyjnej otworzyły się szeroko i Tilda dostrzegła stojącego kilka metrów od wejścia mężczyznę. Smukła sylwetka, mocno

zarysowany profil, krótko przycięte czarne włosy.

Raszad!

Poderwała się z kanapy, nie zdając sobie sprawy z tego, co robi. W blasku lamp jego skóra miała złocisty odcień. Gęste brwi, zmysłowe usta. Był taki przystojny z tą swoją niezwykłą, egzotyczną urodą. Przed laty, kiedy wierzyła jeszcze, że zostanie artystką, bez końca rysowała jego portrety. Miała wrażenie, że zna na pamięć tę wyrazistą twarz.

Pragnęła, by odwrócił głowę i spojrzał na nią, ale oto zobaczyła, że jakaś kobieta kładzie mu dłoń na ramieniu. Tilda miała wrażenie, że szalowa brunetka w króciutkiej sukni posłała Raszadowi porozumiewawczy uśmiech. Kiedy widziała go po raz ostatni, przed pięciu laty, też była obok niego jakaś kobieta. Dodatkowe upokorzenie dla niej. Nie dość, że ją rzucił, to jeszcze pozwolił, aby oglądała go z inną.

Obudziły się w niej, jak wtedy, duma i gniew. Raszad spojrzał w jej kierunku, zatrzymał na niej wzrok, ale ani jeden mięsień nie drgnął w jego twarzy. Patrzył na Tildę tak, jakby jej nie widział, jakby nie istniała. Drzwi na powrót się zamknęły, a Tilda mocno pobladła, wstrząśnięta tym, że Raszad w ogóle nie zareagował na jej widok. Podeszła do recepcji z prośbą o przekazanie księciu wiadomości od niej. Minuty mijały, ciągle nie było odpowiedzi. Usiadła w fotelu i czekała. Była głodna, od rana nie miała nic w ustach.

Raszad wyszedł dopiero po trzech godzinach, otoczony ochroniarzami. Szedł szybko, miękko jak lampart. Jego towarzyszka niemal biegła, chcąc dotrzymać mu kroku. Tilda nie miała, oczywiście, szans przebić się przez szpaler mięśniaków. Na zewnątrz czyhali już paparazzi. Reporterzy wykrzykiwali pytania, zagłuszając się nawzajem. Raszad minął natrętów, nie zwracając na nich najmniejszej uwagi.

- Panna Crawford?

Jakiś starszy pan podał jej bilecik, ukłonił się i odszedł. Na bileciku widniał adres, godzina spotkania i data. Jutro po południu. Raszad zgodził się łaskawie jej wysłuchać, ale najpierw kazał czekać niczym jakiejś nie wartej uwagi petentce. Musiała się ukorzyć, żeby uzyskać zgodę na „audiencję” u Jego Wysokości.

Raszad uśmiechnął się na siedzeniu limuzyny, rozmyślając o Tildzie. Ubrana była w kostium. Nigdy nie lubił takiego stylu u kobiet, ale nawet dzisiejszy strój nie był w stanie jej zeszpecić. Delikatna twarz prawie bez makijażu, błękitne oczy, jasne, gęste włosy... Tilda przyciągała spojrzenia wszystkich mężczyzn znajdujących się w pobliżu.

Sprawiło mu satysfakcję, że kazał jej czekać. Wiedział, jaką jest kobietą, nie

dałby za nią grosza. Zresztą z natury był oschły, surowy, okazywanie szacunku przychodziło mu z trudem. Odkrywał właśnie, że władza potrafi też działać jak afrodyzjak.

Towarzyszka Raszada położyła dłoń na jego udzie. Raszad nacisnął przycisk i szyba z dymnego szkła odgradziła dwoje pasażerów od szofera.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tilda jechała na spotkanie. W czarnym, „niedzielnym” płaszczu, jak go nazywała matka, siedziała sztywno wyprostowana w autobusie, walcząc z irytacją.

Była wściekła na Raszada, że śmiał ją tak zlekceważyć poprzedniego dnia w hotelu. Czym sobie zasłużyła na wzgardliwe potraktowanie? Przecież o niczym nie wiedziała. Nie miała pojęcia, że matka zaciągnęła pożyczkę. Dotknęła palących policzków. Wstydziała się za Beth, miała wrażenie, że nie zniesie tego.

Metropolis Enterprises mieściło się w ogromnym nowoczesnym biurowcu. Był to konglomerat rozmaitych firm, których nazwy widniały na mosiężnych tabliczkach w holu głównym. Szklaną windą wjechała na najwyższe piętro. Wysiadła i wzięła głęboki oddech. Pomyślała, że nie podoła, nie potrafi prosić o zrozumienie faceta, który złamał jej serce, sprawił, że straciła szacunek dla samej siebie.

- Proszę ze mną, panno Crawford. - Asystent poprowadził Tildę do gabinetu Raszada.

Na jego widok poczuła kompletny chaos w głowie, nie była w stanie rozsądnie myśleć. Stał przed nią w świetnie skrojonym garniturze od dobrego projektanta: szczupły, wysoki... Szerokie bary, wąskie biodra, długie nogi...

Serce waliło jej jak oszalałe, podchodziło gdzieś do gardła.

Spojrzała w bursztynowe oczy i zabrakło jej tchu. Jakby czas się cofnął. Ostatnich pięć lat zostało w jednej chwili unieważnione. Oto znowu miała przed sobą Raszada. Tylko jego widok zdolny był przyprawiać Tildę o podobne sensacje.

Raszad zmierzył ją szybkim spojrzeniem. Czarny płaszcz podkreślał jeszcze jasną karnację skóry. Jasne włosy okalające delikatną twarz... Prymitywna naciągaczka o urodzie boginki, pomyślał cynicznie. Doskonale zdawała sobie sprawę, jakie wrażenie wywiera jej uroda. Zwodziła wszystkich swoim niewinnym wyglądem, ale on nie dał się zwieść, znał aż nazbyt dobrze jej prawdziwe oblicze.

- Dziękuję, że zgodziłeś się ze mną spotkać - powiedziała tonem, który miał mu dać odczuć, że jest znacznie lepiej wychowana niż on. Nie mogła mu zapomnieć jego

zachowania w hotelu poprzedniego dnia.

- Przez czystą ciekawość. - Raszad spojrział na nią ponownie.

Tak, była zachwycająca. Kilka centymetrów wzrostu więcej i mogłaby iść w zawody z każdą super-modelką. Jakby zareagowała, gdyby podszedł do niej teraz i wziął ją w ramiona? Poczuł, jak ogarnia go podniecenie. Nie spodziewał się, że jego ciało zareaguje tak gwałtownie. Nie przypuszczał, że widok Tildy tak na niego podziała. Samokontrola, rozum, nic tu nie miały do rzeczy.

Zacisnął zęby. Pomimo wszystko, nie powinien pozwalać sobie na frywolne myśli. Tilda przeszła od razu do rzeczy.

- Nie wiedziałam, że moja matka pożyczyła od ciebie pieniądze, kiedy jeszcze się spotykaliśmy. Gdybym wiedziała, nie pozwoliłabym na to. Nie powinieneś być zaangażować się w nasze rodzinne sprawy.

Raszadomal nie roześmiał się w głos, słysząc nieprawdopodobne wyjaśnienia Tildy. Podszedł do okna i stanął tak, że widziała tylko jego profil. Mógł się tego spodziewać: piękna Tilda, uosobienie niewinności, nigdy nie zrobiła nic złego. Kłamała, to jasne. Zawsze kłamała, miała kłamstwo we krwi.

Postąpiła kilka kroków w jego kierunku.

- Mama źle zrobiła, zwracając się do ciebie o pieniądze. Ty też popełniłeś błąd, zgadzając się na pożyczkę.

Raszad odwrócił się gwałtownie. Teraz już przekroczyła wszelkie granice wiarygodności. Na jego ustach pojawił się ironiczny uśmiech.

- Chcesz powiedzieć, że to nie był twój plan?

Tilda ściągnęła brwi. Nie rozumiała.

- Plan? Jaki plan? Nie wiem, o co ci chodzi.

Musiał przyznać, że była dobrą aktorką. Te szeroko otwarte turkusowe oczy patrzyły tak szczerze, były takie przekonujące. Z łatwością mogła zwieść kogoś, kto jej nie znał. Większość ludzi uwierzyłaby, że mówi prawdę. Raszad był jednak uodporniony, zbyt wiele kłamstw słyszał z tych ślicznych ust, by teraz poważnie traktować jej słowa.

Tilda nie rozumiała, czemu Raszad nic nie mówi, a w jego oczach widać jedynie jawną wzgardę. Czyżby powiedziała coś nie tak?

- Dlaczego tak mi się przyglądasz?

- Jestem zdumiony, że śmiesz przychodzić tutaj i krytykować moje dobre intencje. Obrażasz mnie.

Powiedział to takim tonem, że Tildę przeszedł zimny dreszcz.

- Nie neguję twoich dobrych intencji, nie chciałam cię obrazić czy okazać się niewdzięczną, ale mama nie jest w stanie spłacać ci zaciągniętego długu. Powinieneś był się dobrze zastanowić. Okazałeś brak przezorności.

- Twoja matka mogła wynajmować dom i płacić tylko czynsz.

Spotkanie było kompletną porażką. Doszły do głosu urazy Tildy, jej duma. Nie potrafiła spokojnie przedstawić faktów.

- Wiele się zmieniło w naszym życiu przez te pięć lat, Raszadzie. Mój ojczym odszedł. Jest nam trudno. Matka cierpi na...

- Dość - uciął Raszad. - Nie będę wysłuchiwał łzawych opowieści. Nie gramy w operze mydlanej i nie łączą nas żadne relacje osobiste. Rozmawiamy o interesach. Bądź łaskawa trzymać się tematu.

Tilda oblała się rumieńcem na tę reprimendę. Łzawe opowieści? Pięć lat temu też miał taki stosunek do tego, co mówiła o swojej rodzinie? Kiedy mu się zwierzała, słuchał niechętnie, uważał, że domaga się współczucia? Nigdy jednak nie wspominała o kłopotach finansowych w domu. Nie skarżyła się na liczne wady ojczyma, nie opowiadała również o jego kryminalnej przeszłości.

- Rozumiem, niemniej...

- Nie przerywaj, kiedy ja mówię, to bardzo niegrzeczne - sarknął.

- Próbowałam tylko wyjaśnić, co dzieje się z moją matką i dlaczego wpadła w takie tarapaty - odparła spokojnie, choć miała ochotę ostro odpowiedzieć, bronić się. Trudno było wysoko trzymać głowę, kiedy Raszad obrażał ją każdym słowem.

Zimny, napastliwy, pełen dystansu. Jego Wysokość. Zawsze chyba taki był, ale wcześniej dopatrywała się w jego zachowaniu siły charakteru... Cóż to jednak za siła charakteru, skoro zranił ją boleśnie. Ta świadomość również nie ułatwiała rozmowy.

- Sytuacja osobista pani Morrison nie ma tutaj żadnego znaczenia - oznajmił Raszad. - Przez pięć lat nie dokonała ani jednej wpłaty, nie płaciła też czynszu. Fakty mówią same za siebie.

Tilda poczerwieniała.

- To prawda, tylko że ja dowiedziałam się o sprawie dopiero dwa dni temu. Do tej pory nie miałam pojęcia, że dom należy do ciebie, tak jak nie wiedziałam nic o zaciągniętym długu.

- Trudno mi w to uwierzyć - stwierdził oschle. - Nie sądzisz chyba, że ten sam chwyt uda się dwa razy?

- Chwyt? - powtórzyła głucho. - Jaki chwyt?

- Pięć lat temu robiłaś wszystko, by zyskać jak najwięcej na naszej znajomości.

Wyłudzałaś ode mnie pieniądze wszelkimi sposobami. Opowiadałaś mi te swoje rzewne historie. A potem twoja matka zaczęła błagać mnie o pożyczkę, by uchronić dzieci przed Morrisonem, rzekomo domowym potworem.

Tilda patrzyła na niego ze zgrozą.

- Nie mogę uwierzyć, że możesz podejrzewać mnie albo moją matkę o to, że zerowałyśmy na twojej hojności. Nigdy cię nie okłamałam i nie wyłudzałam od ciebie pieniędzy. Co za wstrętne określenie.

- A jak inaczej to nazwiesz? Nie jesteś taka subtelna, za jaką chciałabyś uchodzić. Spójrzmy prawdzie w oczy. Kiedy cię poznałem, pracowałaś w jakimś podrzędnym barze i tańczyłaś w klatce.

W oczach Tildy zapłonął najprawdziwszy ogień. Zabrakło jej na moment tchu. Zacisnęła dłonie.

- Zastanawiałam się, kiedy mi to wypomnisz. Według ciebie praca w barze jest równoznaczna z prostytutką? Tańczyłam taniec brzucha i raz jeden, na swoje nieszczęście, zgodziłam się zatańczyć w klatce. Nie powinnam była w ogóle się z tobą zadawać. Byłeś do mnie uprzedzony od samego początku - natarła na niego z furją.

- Nie będziemy teraz dyskutować o przeszłości - uciał.

- Nie, pewnie, że nie. Poprzestaniemy jedynie na twoich osądach tego, co było. - Tilda czuła się bezgranicznie upokorzona. Czy musiał przypomnieć jeden z najgorszych momentów w jej życiu? Oto prawdziwe oblicze Raszada. - Nie kłamię, nie oszukuję, nie jestem chciwa, nigdy nie byłam.

Raszad bawił się coraz lepiej. Tilda była jedyną kobietą, która miała odwagę podnosić na niego głos, spierać się z nim. Kiedyś takie zachowania irytowały go, teraz dostrzegał w nich przejaw słabości. Uniósł brwi, spokojny, całkowicie opanowany.

- Czyżby?

- Owszem. - Tilda drżącą dłonią odgarnęła włosy z czoła. - Wymyśliłeś na własne potrzeby jakiś obrzydliwy scenariusz. Nigdy nie miałam żadnego planu, nie potrzebowałam twoich pieniędzy.

- To dlaczego, twoim zdaniem, znajomość z tobą kosztowała mnie pół miliona funtów?

- Pół miliona? - wykrztusiła Tilda bez tchu.

- Sprzedając dom, odzyskałbym część tej sumy, ale twoja matka go nie kupi, skoro nie jest w stanie płacić nawet czynszu. Jeśli zaś chodzi o samą pożyczkę...

- To niemożliwe, żeby dług wynosił pół miliona! - Tilda nie wierzyła własnym uszom.

- Więcej, jeśli dobrze obliczyć. Dziwię się, że jeszcze tego nie zrobiłaś. Jesteś dobra w rachunkach, jeśli dobrze pamiętam. Masz kalkulator w głowie.

Kolejna obelga rzucona prosto w twarz. Tilda przygryzła wargę.

- Nie widziałam wszystkich dokumentów - odparła spokojnie.

- To rozumiałe, nie masz przecież nic wspólnego z tą sprawą - zauważył Raszad jadowitym tonem. - Chcę odzyskać swoje pieniądze, całą sumę.

Tilda wpadła w panikę.

- Nie możesz tego zrobić. Gdybyś dał nam trochę czasu...

- Mam czekać do następnego tysiąclecia?

- Dlaczego tak mnie traktujesz? - Tilda, coraz bardziej rozsierdzona, pogubiła się, nic już nie rozumiała. Każde jej zdanie kwitowane było obraźliwym, uwłaczającym komentarzem. - Rozumiem, że w twoich oczach wypadamy fatalnie, ale skoro nie dasz mi nawet wytłumaczyć...

- Pozostaniemy przy interesach. - Kolejna lodowata odpowiedź.

- W porządku. W przyszłym roku kończę studia, będę dyplomowaną księgową, mogę dobrze zarabiać.

Raszad uniósł brew, mocno zdziwiony.

- Prawdziwa niespodzianka... Kiedy cię poznałem, mówiłaś cały czas, że chcesz zostać artystką.

Miała już na końcu języka, że nie stać jej było na realizację marzeń. Musiała pomagać matce, myśleć o młodszym rodzeństwie. Zrezygnowała z nauki w szkole artystycznej, poszła do pracy, ale nigdy nie żałowała swojej decyzji.

- Kiedy podejmę pracę, będę miała pewne pieniądze, zacznę spłacać dług - zaklinała się.

- Znasz to powiedzenie, lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu. Obietnice mnie nie interesują. Jeśli nie masz innej propozycji, niepotrzebnie prosiłaś o spotkanie - wycedził Raszad powoli. - Gdybym cię nie znał, może dałbym się nabrać, ale znam cię i jestem pewien, że przyszłaś tutaj z nadzieją, że twój widok tak mnie porazi, że zmięknię.

Tilda oniemiała na moment. Znowu jej ubliżył, twierdząc, że chciała coś wskórać swoją urodą. Nie miała nawet makijażu. W skromnym, długim płaszczu, nie mogła prowokować strojem. Miała pojawić się w jego biurze w worku i papierowej torbie na głowie?

- Jak śmiesz? - szepnęła.

- Pięć lat temu bawiłaś się mną. Twierdziłaś, że jesteś dziewicą, nie chciałaś

kochać się ze mną, licząc, że w ten sposób utrzymasz moje zainteresowania swoją osobą.

Tilda wciągnęła głęboko powietrze. Miała wrażenie, że za moment eksploduje.

- Kolejne obelgi, które ciskasz mi w twarz, nazywasz rozmową o interesach?

- A czy znajomość ze mną nie była dla ciebie interesem? Zamierzałaś wyłudzić ode mnie, ile się da.

- To niebywałe!

- Niemniej prawdziwe. Skoro nie przysłałaś tutaj rozwiązać problemu długu czy spłacić choćby jego części, jaki jest cel twojej wizyty? - zapytał Raszd cierpko.

Ponownie zacisnęła dłonie. Przyparł ją do muru, nie próbując nawet wysłuchać jej wyjaśnień i jej propozycji. Gdyby usiłowała pomimo wszystko opowiedzieć, w jak trudnej sytuacji jest matka, znowu usłyszałaby, że nie będzie słuchał łzawych historii.

- Miałam nadzieję, że dasz nam trochę czasu - powiedziała tylko.

Raszad podszedł do niej. Zawsze zachwycala ją gracją, z jaką się poruszał, pełna elegancji postawa. Teraz też, wbrew własnej woli, patrzyła na niego z przyjemnością.

- Z jakiej racji miałbym sprolongować spłatę długu? Na jakiej niby podstawie? - zapytał niedbale. - Jestem człowiekiem interesu. Jeśli w tej chwili nie jesteś w stanie znaleźć pieniędzy, mała nadzieja, byś je zgromadziła w najbliższej przyszłości.

- Nie zachowywałaś się jak człowiek interesu, kiedy przed chwilą wypominałeś mi, że nie chciałam z tobą spać, kiedy się jeszcze spotykaliśmy. - Tilda miała już serdecznie dość skandalicznego zachowania Raszada. - Jesteś do mnie uprzedzony! - zawołała i była to najłagodniejsza uwaga, jaką mógł usłyszeć po tym, co zaprezentował.

Postąpił jeszcze krok.

- Nie zmieniaj tematu. Pytam raz jeszcze, po co tutaj przysłałaś?

Tilda poczuła lekki zapach drzewa sandałowego, zapach, który natychmiast przywołał falę wspomnień. Raszd wbił w nią spojrzenie tych swoich bursztynowych oczu... Jego bliskość była nie do zniesienia, wywoływała ucisk z gardle, wprawiała serce w szybszy rytm.

- Na litość boską, doskonale wiesz, dlaczego tu przyszłam. - Cofnęła się odruchowo o krok.

Raszad czekał niecierpliwie, w postawie człowieka nawykłego do rozkazywania i do posłuchu. Ta mała naciągaczka zaraz przestanie odgrywać komedie. Niech się jej nie wydaje, że może nim manipulować.

- Najwyraźniej nie masz mi nic do zaproponowania poza samą sobą.

Krew napłynęła jej do twarzy, uniosła głowę. Zrobiła kolejny krok do tyłu, nie zdając sobie nawet z tego sprawy.

- O czym ty, do diabła, mówisz? - zapytała podniesionym głosem.

- Nie jesteś chyba aż tak naiwna.

Nie wierzyła, że odważył się wypowiedzieć te słowa. Patrzyła na niego, szeroko otwierając oczy, zdumiona, osłupiała.

- Twoim zdaniem moja wizyta tutaj jest równoznaczna z propozycją usługi seksualnej? - wyartykułowała rzecz jasno, żeby sam usłyszał, jak to brzmi.

Ale Raszada jej retoryczne pytanie tylko rozbawiło. Tak doskonale odgrywała niewinną dziewczynę...

- Nie usłyszałem żadnej finansowej oferty.

Podniosła rękę, żeby wymierzyć mu policzek, ale Raszad był szybszy: chwycił ją za nadgarstek.

- Nie toleruję ataków hysterii.

- Puść mnie! - Tilda wrzała z wściekłości.

- Nie puszcze, jeśli natychmiast się nie uspokoisz. - Raszad nadal ścisnął jej nadgarstek.

Był zły, ale jednocześnie bliskość Tildy go podniecała. Była taka piękna, a on lubił piękne kobiety. Może wrodził się w dziadka, który jeszcze w ubiegłym wieku miał harem. Teraz już nie zakłada się haremów, ale jakby to było, przemknęło mu przez myśl, gdyby Tilda Crawford należała do niego? Tylko do niego? Była do jego dyspozycji w dzień i w nocy? Z największym trudem odegnał obrazy, które zaczęły pojawiać się w jego głowie.

- Powiedziałam, puść! - Potraktowana jak niesforne dziecko, była tak rozwścieczona, że próbowała go kopnąć. Unikając ataku, zwolnił uchwyt tak niespodziewanie, że Tilda straciła równowagę, zawadziła o stolik do kawy i wylądowała pupą na podłodze.

- Chyba już czas, żebyś nauczyła się panować nad wybuchami wściekłości. - Raszad spojrział z politowaniem na siedzącą na dywanie Tildę, po czym podszedł do niej, podał rękę i postawił tę kupkę nieszczęścia na nogi.

- Potłukłaś się?

- Nie. - Tilda pokręciła głową, okropnie zakłopotana, że wróg zobaczył ją w tak mało godnej pozycji.

Chciała coś powiedzieć, przeproszać, jakby było za co, ale słowa, szczęśliwie, uwięzły jej w gardle. Nienawidziła tego faceta, ale wystarczyło, by spojrział jej w oczy,

a całą dumę diabli brali.

Raszad patrzył na jej usta. Tak dobrze pamiętał ich słodki smak. Dlaczego nie miałyby znowu ich posmakować, zamienić wspomnienia w rzeczywistość, pomyślał. Tilda tylko dla niego. Zwykle opanowany, poczuł, jak ogarnia go pożądanie. Błyskawicznie podjął decyzję. Da folgę swoim pragnieniom. Tak, tak właśnie zrobi i nie wypuści jej z ramion, dopóki się nie nasyci tą jasnowłosą pięknnością.

Dlaczego nie miałyby jej mieć? W końcu ma prawo domagać się czegoś. Wobec kobiety o jej reputacji honor nie miał żadnego znaczenia. Wiedział doskonale, jaka jest. Okłamywała go, oszukiwała, była z nim, ale równocześnie sypiała z innymi. Miał gdzieś jeszcze teczkę z dowodami. Szybko zrozumiał, że kiedy chodzi o Tildę Crawford, nie obowiązują go żadne zasady, przeciwnie, byłyby jedynie przejawem słabości.

Tilda drżała, jakby odgadywała jego myśli. Cofnęła się i oparła plecami o ścianę. Zbierała odwagę.

- Nie proponowałam ci seksu - rzuciła ostro.

- To jedyna rzecz, jaką możesz mi dać - stwierdził bez cienia zażenowania.

Na moment zapadła cisza.

- Oszalałeś? - Wciągnęła głęboko powietrze, zaszokowana, że Jego Wysokość zachowuje się jak ostatni prymityw. - Nie mówisz chyba poważnie. Mam się z tobą przespać w ramach spłacania długu, tak? Jak śmiesz?

- Większość kobiet czułaby się zaszczycona. - Raszad zmrużył oczy i uniósł jej brodę; kolejny upokarzający gest, godny prymitywa z ulicy. - Zdecyduj się, a przekonasz się, jakie rozkoszne może być spłacanie długu.

Tilda nie była w stanie wykonać żadnego ruchu, stała jak zahipnotyzowana. Jakiś wewnętrzny głos mówił jej, że powinna wymknąć się z pułapki, podnieść rękę, powstrzymać Raszada, przynajmniej odchylić głowę. W dalszym ciągu stała bez ruchu i po chwili usta Raszada dotknęły jej ust, budząc doznania, o których od lat tak bardzo chciała zapomnieć. Pragnęła go, nie mogła się okłamywać. Ciało reagowało niezależnie od woli.

A jednak go odepchnęła.

- Nie! Nie chcę, żebyś mnie dotykał. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

Przekroczyłeś wszelkie granice. Nie masz prawa tak mnie traktować.

Raszad spokojnie spojrzał na zegarek.

- Za chwilę mam następne spotkanie. Twój czas się skończył.

- Oczywiście - sarknęła. - Już idę. - Odwróciła się na pięcie i otworzyła drzwi.

Raszad uśmiechnął się ironicznie.

- Nie rozumiem, jak mogłaś liczyć, że nabiorę się na twoje bajki.

Tilda wyszła bez słowa, trzaskając drzwiami.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tilda wracała do Oksfordu wstrząśnięta tym, jak została potraktowana przez Raszada, ale i swoją reakcją na jego pocałunek. Była wściekła na siebie, że dała się ponieść zmysłom. Najwyraźniej żal do księcia Raszada Husseina Al-Zafara nie był skuteczną bronią. Nie mówiąc już o tym, że takie ataki pożądania dość marnie świadczyły o jej rozumie i samokontroli.

W tej materii od pięciu lat nic się nie zmieniło, przyznawała z irytacją. Wystarczyło, że Raszad jej dotknął, i stawała w ogniu. Doskonale wiedziała, że takie reakcje to prosta droga do katastrofy, nie pierwszej zresztą w jej rodzinie. Beth zaszła w ciążę, mając zaledwie dziewiętnaście lat, i musiała czym prędzej wyjść za mąż, zanim urodziła się Tilda. Nie rozwiązało to jednakowoż problemów matki, bo świeżo upieczony mąż nie poczuwał się specjalnie do odpowiedzialności za rodzinę. Młody, ambitny prawnik nie przejmował się domem. Żonę lekceważył, córką się nie interesował. Po pięciu latach nieudanego małżeństwa Beth została wdową i łatwym łupem dla Scotta, który zaczął energicznie zabiegać o jej względy, przysięgając miłość do grobowej deski. Zakochana w nim po uszy Beth zaszła w ciążę z trzecim już dzieckiem, ale pierwszym Scotta, zaledwie po kilku miesiącach namiętnego związku i znowu stanęła przed ołtarzem, inaugurując tym sposobem kolejne małżeństwo, równie nieudane jak poprzednie.

Tilda stłumiła westchnienie.

Acz budziło to pewne skrupuły, wyciągnęła z przykrych doświadczeń matki lekcję dla siebie: otóż przysięgła sobie, że nigdy nie zgłupieje na punkcie żadnego faceta, doprowadzając się do nieszczęsnego stanu potocznie nazywanego ślepą miłością. Jako nastolatka nie interesowała się chłopakami. Do płci przeciwnej zniechęciło ją radykalnie pijaństwo Scotta i burdy, które potem wszczynał w domu oraz jego chroniczne zdrady. Jak mogła, starała się wspierać matkę i chronić młodsze rodzeństwo.

Była w ostatniej klasie szkoły średniej, kiedy ojczym znalazł jej pracę w podrzędnym klubie nocnym należącym do jego kumpla. Dorabiała sobie już wtedy weekendową pracą w supermarkecie. Odmówiła Scottowi. Przez tydzień w domu

trwały awantury. Scott, nie mając odwagi wprost napadać na Tildę, wyładowywał wściekłość na młodszych dzieciach. Atmosfera stała się nie do zniesienia i Tilda w końcu skapitulowała. Matka tłumaczyła jej, że będzie więcej zarabiała, ale nie pomyślała o tym, że nocną pracę trudno będzie godzić z nauką i przygotowaniami do końcowych egzaminów.

W nowej pracy nienawidziła lepkich spojrzeń gości. Klientelę stanowili dobrze zarabiający, wykształceni mężczyźni, bogaci studenci, playboye i wieczni imprezowicze. Dużo pili i traktowali pracujące w klubie dziewczyny jak panienki do łóżka. Tilda szybko się zorientowała, że menedżer zatrudniał wyłącznie naprawdę ładne młode kobiety. Wiele z nich rzeczywiście sypiało z klientami, przyjmowały prezenty, gotówkę i wszyscy byli zadowoleni.

Tilda pracowała zaledwie dwa tygodnie, kiedy w klubie pojawił się Raszad. Zauważyła go od razu, ledwie wszedł na salę. Gdy ich spojrzenia się spotkały, wstrzymała oddech z wrażenia. Jakby ktoś zdzielił ją w głowę. Zerknęła na niego co chwila. Ilekroć kierowała na niego wzrok, napotykała wpatrzone w nią te niezwykle złociste oczy. Wprawiał ją w zakłopotanie i intrygował.

Tuż przed zamknięciem klubu podszedł do niej potężny facet w ciemnym garniturze.

- Wybrałabyś się może na przyjęcie? - zapytał.

- Dziękuję - zbyła go.

- Nazywam się Leonidas Pallis - przedstawił się osiłek. - Mój przyjaciel chciałby cię poznać. - Położył na tacy wizytówkę i banknot stu funtów. - Przyjęcie zaczyna się o północy. A to pieniądze na taksówkę.

- Powiedziałam nie. Dziękuję. - Tilda wcisnęła osiłkowi z powrotem banknot i odeszła.

W chwilę później zbliżyła się do niej jedna z kelnerek, Chantal.

- Wiesz, kogo właśnie olałaś? To wnuk największego greckiego armatora.

Strasznie dziany. Zostawia ogromne napiwki i urządza nieprawdopodobne imprezy. Czemu go spuściłaś?

- Nie mam ochoty spotykać się z klientami. - Tilda mogła dodać, że rano idzie do szkoły, ale menedżer zabronił jej mówić komukolwiek, że jest uczennicą, ponieważ klub nie powinien jednak zatrudniać uczennic.

Kiedy wyszła z pracy, kilka samochodów stało jeszcze na parkingu. Grek czekał na nią w towarzystwie swoich kolegów. Oparty o maskę ferrari popijał prosto z butelki. Zaraz potem dostrzegła Raszada. Podszedł do niej. Tildę zdjęła panika, ale nie ruszyła

się z miejsca.

- Raszad - przedstawił się i wyciągnął dłoń.

- Tilda.

- Mogę odwieźć cię do domu?

- Podwozi mnie jedna z koleżanek.

Raszad się uśmiechnął.

- Rozumiem - powiedział miękko. - Jest bardzo późno. Dasz mi swój numer telefonu?

Pierwszy odruch paniki minął, ale pozostała czujna. Trochę ją przerażało, że tak mocno reaguje na tego człowieka.

- Przykro mi. Nie umawiam się z gośćmi klubu.

Następnego dnia zaraz po przyjściu do pracy natarł na nią menedżer, Pete.

- Słyszałem, że wczoraj zbyłaś naszego królewskiego gościa.

- Królewskiego? - powtórzyła, robiąc wielkie oczy.

- To księżę Raszad, następca tronu Bakharu, przyszły właściciel pól naftowych. - Pete rzucił jej niechętne spojrzenie. - To nowy klient, bogaty, utytułowany, klubowi zależy na takich. Przyprawdzili go nasi stali bywalcy, Pallis i Torrente. Zostawiają u nas tysiące funtów. Nie życzę sobie, żeby jakaś głupia smarkata ich obrażała. Czy to jasne?

- Nie zrobiłam nic złego.

- Bądź rozsądna. Ze słodkim uśmiechem dasz swój numer telefonu księciu.

Pete zmienił rewiry tak, że Tilda tego wieczoru obsługiwała stolik dla VIP-ów. Teraz, kiedy już wiedziała, kim jest Raszad, bez trudu dostrzegła kilku ochroniarzy, usiłujących trzymać się w cieniu. Starła się nie myśleć o księciu z „Księgi tysiąca i jednej nocy”, ale bez skutku. Jakby łączyła ją z nim jakaś niewidzialna nić.

Rejestrowała każdy jego ruch, każdy gest.

Swoimi manierami, elegancją, subtelnością, odstawał zdecydowanie od reszty towarzystwa. Pił umiarkowanie, nie robił zamieszania... Powściągliwy, uprzejmy i zabójczo przystojny przyciągał uwagę wszystkich dziewcząt pracujących w klubie.

Któregoś z następnych wieczorów Tilda potknęła się i przewróciła. Taca z drinkami poleciała na podłogę. Towarzysze księcia zanieśli się głupawym śmiechem, tylko on jeden zerwał się, podbiegł do niej, pomógł wstać. I wtedy wszystko się zmieniło.

- Nic ci nie jest? - zapytał. - Kiedy upadłaś, serce mi stanęło z obawy o ciebie - dodał cicho.

Chyba właśnie wtedy zakochała się w księciu. Bąknęła słowa podziękowania i szybko odeszła. Myślała, że w ten sposób ratuje swoje serce. W końcu był w jej kraju tylko przelotnym ptakiem. Poza tym myśl o tym, że miałyby zainteresować się księciem krwi, następcą tronu, była kompletnie absurdalna. Pod koniec wieczoru podeszli do niej przyjaciele Raszada, Leonidas i Sergio. Widzieli ukradkowe spojrzenia, które posyłała księciu, i zarzucili jej wprost, że straszna z niej kokietka oraz flirtiera.

- Ile chcesz za spotkanie z nim? - zapytał Leonidas pogardliwie i zaczął odliczać banknoty z grubego pliku, który wyjął z portfela.

- Nie stać go na mnie! - prychnęła Tilda.

Wróciła tej nocy do domu zapłakana i trafiła na awanturę rodzinną. Pijany Scott w niewymyślnych słowach przekazywał Beth pretensje Pete'a. Otóż menedżer narzekał na Tildę, twierdząc, że jest opryskliwa wobec gości.

Wkrótce potem, któregoś dnia, kiedy jedna z tancerek zachorowała i nie mogła przyjść do pracy, Pete polecił Tildzie, by ją zastąpiła. Odmówiła. Usłyszała w odpowiedzi, że wyleci z pracy. Była już zmęczona ciągłymi przyganami, miała wrażenie, że wszyscy ją sztorcują. Skapitulowała. Musiała włożyć skąpy kostium, który więcej odsłaniał niż zasłaniał. Pocieszała się, że tak naprawdę nikt nie patrzy na tancerki, bo dla większości gości stanowiły jedynie element wystroju wnętrza.

Kiedy przyszedł Raszad, na jego stoliku pojawił się niemal natychmiast tort urodzinowy. Do dziś pamiętała konsternację malującą się na jego twarzy. Widok Tildy podrygującej w klatce był dla niego szokiem. Nie potrafił ukryć niesmaku. Kiedy odwrócił ostentacyjnie głowę, poczuła się tak, jakby tańczyła nago na środku ulicy. Uciekła z klatki i powiedziała, że nie wróci. Chantal zdradziła jej, że cała ta sytuacja była wcześniej umówiona z Pete'em.

- Dzisiaj są dwudzieste piąte urodziny księcia - wyjaśniała jej Chantal. - Leonidas i Sergio uznali, że twój taniec w klatce będzie świetnym kawałem. Zapłacili Pete'owi, żeby to załatwił.

Tilda nigdy nie powiedziała Raszadowi, jak wyglądała prawda. Nie mogła przecież donosić mu na jego najlepszych przyjaciół. Obwiniła samą siebie, że nie odmówiła Pete'owi. Evan Jerrold obiecał jej pracę w swojej firmie. Miała nadzieję, że wkrótce będzie mogła odejść z klubu. I nie zobaczy już nigdy Raszada.

Noc była zimna, padało. Dziewczyna, która zwykle odwoziła Tildę do domu, odjechała wcześniej, nic jej nie mówiąc. Wyjęła komórkę, by wezwać taksówkę, i wtedy zatrzymał się przed nią srebrny aston martin. Z samochodu wysiadł Raszad. Nie

odezwał się słowem, bo raz już odmówiła, kiedy chciał ją odwiedzić do domu. Duma nie pozwalała mu proponować ponownie tej drobnej uprzejmości. Tilda czuła się okropnie, upokorzona, zła na siebie, że zgodziła się zatańczyć w klatce.

Jeden z ochroniarzy podskoczył i otworzył drzwiczki od strony pasażera.

- Dziękuję - mruknęła i wsiadła, mówiąc sobie, że przecież może potraktować tę znajomość lekko, jak wakacyjną przygodę.

- Gdzie mieszkasz? - Milczał przez chwilę, a potem powiedział: - W moim kraju nie zamyka się ludzi w klatkach od chwili, gdy sto lat temu zniesiono niewolnictwo.

- Nie powinnam była się zgadzać.

- Wystąpiłaś wbrew sobie?

- Tak, zdecydowanie. Pomijając wszystko inne, nie jestem tancerką.

- Nie rób tego więcej - powiedział tym swoim władczy, rozkazującym tonem i Tilda poczuła, że chętnie raz jeszcze zatańczyłaby w klatce, Raszadowi na przekór, dla dowiedzenia własnej niezależności.

Tak zaczęła się ta znajomość, która od samego początku budziła zjadliwe komentarze. Leonidas Pallis traktował ją jak najzwyczajszą call-girl. Sergio Torrente miał o niej takie samo zdanie, tyle że był bardziej powściągliwy w jego artykułowaniu. Gdyby była trochę dojrzała, starsza, wiedziałaby, że taki stosunek przyjaźniół Raszada do niej fatalnie wróży tej znajomości.

- Stary, przecież to proste - podsłuchiwała kiedyś Leonidasa przekazującego Raszadowi swoje życiowe mądrości. - Spotykasz laskę, obracasz ją i mówisz ciao. Chyba nie będziesz prowadził się z kelnerką!

Jej z kolei światłymi radami służył ojczym:

- Powiedz mu, że wolisz gotówkę niż brylanty.

Wynajęła na lato pokój w akademiku, uwalniając się tym sposobem od Scotta. Przestała pracować w klubie i podjęła pracę w firmie Jerrolda. Był to najszczęśliwszy czas w jej życiu. Spotykała się z Raszadem, ale z nim nie sypiała. Była dziewicą, panicznie bała się, że zajdzie w ciążę, poza tym wierzyła, że unikając seksu, łatwiej zniesie nieuniknioną rozłąkę ze swoim księciem.

Kiedy pociąg zatrzymał się w Oksfordzie, ocknęła się z zadumy. Dopiero teraz zaczynała rozumieć, że Raszad miał pełne podstawy widzieć w niej osobę chciwą, interesowną. Ogromna pożyczka zaciągnięta przez matkę, dom, uparte ignorowanie spłat długu, niepłacenie czynszu... Wszystko świadczyło przeciwko niej.

Pomimo to nie miał jednak absolutnie żadnego prawa potraktować ją tak, jak

potraktował dzisiaj. Chyba tak naprawdę nigdy dla niego nic nie znaczyła. Był chłodny, zawsze opanowany, nawykły rozkazywać wszystkim wokół.

Kiedy zbliżała się do domu, dojrzała ojczyma wsiadającego do swojego mocno zdezelowanego samochodu.

- Co ty tutaj robisz? - zdziwiła się, bo od czasu gdy Beth go wyrzuciła, rzadko kiedy odwiedzał dzieci.

- Nie twój interes - warknął.

Patrzyła chwilę za oddalającym się wozem. Co go sprowadzało do domu? Otworzyła drzwi i poszła prosto do pracowni matki. Zastała ją zapłakaną. Skłębione materiały, przewrócone krzesło... I otwarty portfel na desce do prasowania. Pusty.

- Spotkałam Scotta przed domem - zaczęła Tilda. - Znowu wyciągnął od ciebie pieniądze?

Beth, szlochając, opowiedziała całą historię. Kiedy przed laty Scott dowiedział się, że właścicielem domu jest Raszad, zaczął oskarżać żonę, że z rozmysłem pozbawiła go prawa do połowy nieruchomości. W końcu rozstała się z nim, ale Scott nachodził ją, groził, awanturował się. I wyludzał pieniądze.

Oto dlaczego matka nie była w stanie nawet płacić czynszu. Scott zabierał niemal wszystko.

- Pójdę na policję, mam - zdecydowała Tilda. - W czasie rozvodu wspólny majątek został podzielony i ten łobuz nie ma prawa żądać od ciebie więcej.

- Nie możesz iść na policję. Katie i James umrą ze wstydu, jeśli ich ojciec trafi za kratki.

- Nie będę tego tolerowała. Milczenie rozzuchwała tylko Scotta.

Kiedy wieszala płaszcz w przedpokoju, zobaczyła na stoliku znajomą brązową kopertę. Dzisiejsza poczta. Kolejny monit od prawników Raszada. Drżącymi dłońmi rozerwała kopertę. Pełnomocnik księcia informował, że Beth ma opuścić dom w ciągu czternastu dni. Sprawa trafi do sądu i zaległości będą ściągane przez komornika. Tilda zabrała list do swojego pokoju. Nie miała serca pokazywać go w tej chwili matce.

Strata dachu nad głową będzie wstrząsem dla całej rodziny, myślała ze smutkiem, obserwując przez okno rodzeństwo: dzieciaki wracały właśnie ze szkoły. Przesaną się uczyć, gdy stanie się najgorsze. Jej rodzony brat, Aubrey, będzie zapewne musiał rzucić studia.

Był tylko jeden ratunek: Raszad i seks. Książę i seks.

Nigdy nie spała z żadnym facetem, nie miała żadnego doświadczenia. Co za rozczarowanie dla takiego kobieciarza, jak Jego Wysokość, pomyślała ze złośliwą sa-

tysfakcją. Zanim jednak Raszad przekona się, jaka jest zielona, zażąda od niego, by odstąpił od wszelkich roszczeń finansowych wobec Beth. Wzdrygnęła się. Będzie musiała kupczyć sobą.

Sięgnęła po komórkę, wybrała numer Metropolis Enterprises i poprosiła o połączenie z Raszadem. Próbowano ją zbyć, nie chciano łączyć z samym szefem, w końcu jednak postawiła na swoim.

Kiedy zobaczył na wyświetlaczu numer Tildy, uśmiechnął się. A więc chwyciła przynętę. Była teraz jego. To on będzie decydował, gdzie się odbędzie spotkanie i jak długo będzie się cieszył małą naciągaczką. Postara się uprzykrzyć jej życie. Wiedział już, dokąd ją zabierze. Pałac jego dziadka, samotna rezydencja na pustyni, idealnie nadawał się do jego celów.

- Słucham? - zapytał aksamitnym głosem.

- Przyjmuję twoją ofertę - wykrztusiła Tilda, chowając dumę do kieszeni.

- Jaką ofertę?

Doskonale wiedział, w jakiej sprawie dzwoni, po prostu chciał ją jeszcze bardziej upokorzyć.

- Powiedziałaś dzisiaj, że mam tylko jedno do zaoferowania.

- Owszem, ciao - przytaknął. - Spotkamy się jutro po południu, by omówić warunki. Już teraz mogę ci powiedzieć, że zamieszkaż za granicą. Nie próbuj dyskutować ze mną - powiedział ostro, jakby widział, że Tilda otwiera usta, żeby zaprotestować.

Rozłączył się. Nie będzie negocjował z Tildą, nie ustąpi w żadnym punkcie, będzie musiała być mu całkowicie posłuszna. Im wcześniej ta naciągaczka to zrozumie, tym lepiej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Evan Jerrold wypatrzył wolne miejsce i zatrzymał się przy krawężniku.

- Powodzenia.

- Dziękuję. - Tilda otworzyła drzwiczki jaguara z uczuciem prawdziwej ulgi.

Strasznie nie lubiła łąać. Kiedy Beth wspomniała, że Tilda wybiera się właśnie do Londynu, Evan zaproponował, że ją zawiezie. Zapytał oczywiście, co ma do załatwienia w Londynie i pierwsza odpowiedź, która przyszła jej do głowy brzmiała: rozmowa kwalifikacyjna. Było to wygodne kłamstwo, zważywszy, że Raszad straszyl ją wyjazdem za granicę.

- Będziesz miała ode mnie dobre referencje - obiecał. - Zadzwońię za godzinę zapytać, jak ci poszło.

Tildę ogarnęło zakłopotanie.

- Nie musisz.

Starszy pan uśmiechnął się przebiegle.

- Odwiózłbym cię do domu. Tym sposobem będę miał okazję jeszcze raz zobaczyć dzisiaj twoją matkę. Widzę, że ma jakieś zmartwienia.

Tilda zbyła uwagę milczeniem i wysiadła z samochodu. Dobrze, że dzieciaki nie są równie spostrzegawcze, pomyślała tylko i zaczęła wchodzić po stopniach, zdenerwowana do ostatnich granic.

- Tildo! - zawołał za nią Evan. - Zostawiłaś torebkę.

Cofnęła się, zabrała torebkę, podziękowała Evanowi.

Drzwi otworzył lokaj i poprosił, żeby zaczekała w holu. W chwilę później pojawił się siwy, brodaty pan o miłej twarzy. Mocno zaskoczony uklonił się Tildzie uprzejmie i zniknął za jakimiś drzwiami.

Lokaj wrócił i zaprowadził ją do salonu.

- Panna Crawford - zaanonsował.

Raszad przywitał ją lodowatym spojrzeniem. Nigdy nie domyśliłaby się, jakie wrażenie wywierała na nim jej uroda.

- Siadaj - mruknął.

On też prezentował się wspaniale, gdyby nie zimny, zacięty wyraz twarzy. Ale to akurat nic nowego, powiedziała sobie Tilda. Przywykła już do jego odpychającego, władczego sposobu bycia. Zdjęła kurtkę, której lokaj jakoś od niej nie odebrał, czy to

przez zapomnienie, czy przez lekceważenie, i usiadła w fotelu.

- To niesmaczne, żeby podwoził cię tutaj twój obecny kochanek, ale tego mogłem się po tobie spodziewać - stwierdził Raszad z przekąsem.

Tilda pomyślała, że gra idzie o zbyt wysoką stawkę, by miała się obrażać na prymitywne przycinki Jego Wysokości.

Z drugiej strony poczuła, że musi sprostować złośliwą uwagę.

- Evan mógłby być moim ojcem. Pracowałam u niego. To wszystko.

- Byłaś z nim na oficjalnym przyjęciu wydawanym przez uniwersytet. To bogaty człowiek.

- Skąd wiesz o przyjęciu? Evan jest przyjacielem mojej rodziny, potrzebował partnerki na ten wieczór i zaprosił mnie. Stan jego konta nie ma tu żadnego znaczenia. Nie lubisz mnie, gardzisz mną. Może w takim razie łaskawie powiesz, co ja tu właściwie robię?

- Spójrz w lustro - odpowiedział krótko.

Tilda nie mogła się powstrzymać od kąśliwej uwagi:

- Kim ty jesteś, że chcesz być z kobietą, której nie lubisz?

- Co rozumiesz pod określeniem „być z kobietą”?

Tilda zrozumiała przesłanie: w pojęciu Raszada „być” znaczyło tyle, co „sypiać”.

- Mówiłeś, że mamy dzisiaj omówić reguły. - Spojrzała na swoje splecione mocno dłonie i pomyślała, że powinna być twardsza, bardziej odporna.

- Żadnych innych mężczyzn - oznajmił krótko.

Tilda zerwała się z fotela, jak rażona piorunem.

- Co ty sobie do diabła wyobrażasz, że kim ja jestem? Nigdy nikogo nie zdradziłam.

Raszad się zaśmiał.

- Kiedy byliśmy ze sobą, sypiałaś z innymi. Wiem o tym.

Szeroko otworzyła oczy i wbiła w Raszada niedowierzające spojrzenie. Ile było w tej jego pięknej twarzy wzgardy, ile wyższości. A co najgorsze, ten człowiek święcie wierzył w to, co mówił.

- Jak możesz oskarżać mnie o coś podobnego? - natarła na niego. - Jak mogłabym spotykać się z tobą i jednocześnie sypiać z innymi?

- Mnie traktowałaś wyłącznie jako źródło pieniędzy. To była bardzo intratna znajomość.

- Powinnam była w takim razie zaciągnąć cię natychmiast do ołtarza. Dlaczego jakoś nie skorzystałam z takiej wspaniałej szansy?

- Pracowałam nad tym.

Raszad miał własną koncepcję ich znajomości, własne wyobrażenie na temat charakteru Tildy oraz kierujących nią pobudek, skonstruował sobie określony obraz nie mający nic wspólnego z rzeczywistością i nie zamierzał od niego odstąpić.

- Z nikim nie sypiałam, kiedy byłam z tobą - tłumaczyła Tilda, nie wiedzieć po co. Absurdalne zarzuty bolały i doprowadzały ją do białej gorączki, a czynienie z niej dziwki, jakiejś wszeteczniczki babilońskiej, było jak policzek. - Kochałam cię.

- Chciałaś, żebym w to wierzył.

- Możesz z łaski swojej oświecić mnie, z kim to według ciebie sypiałam pięć lat temu? - chciała wiedzieć.

- Nie zamierzam wracać do tamtych spraw - odparł, nie zauważając swojej niekonsekwencji, a na jego ustach pojawił się grymas niesmaku.

- Ja natomiast jestem bardzo ciekawa mojej awanturycznej przeszłości.

Opowiadasz bzdury i dlatego uważam, że dobrze byłoby uściślić detale.

- Nudzi mnie ta dyskusja. Nie wracajmy do dawnych spraw. - Raszad bardzo konsekwentnie trzymał się swojej niekonsekwencji. Wbił spojrzenie w Tildę, zastanawiając się, co chce osiągnąć, twierdząc z takim uporem, że jest niewinna. - Mam dowody twojej niewierności - dodał jeszcze.

- Chciałabym je zobaczyć.

- Nie zobaczysz ich, to wykluczone. Nie zamierzam z tobą o tym dyskutować - powtórzył.

- Nie możesz rzucać mi w twarz podobnych oskarżeń i oznajmiać potem, że nie zamierzasz przedstawiać mi dowodów.

- Mogę robić, co mi się podoba - wycedził tym swoim władczym tonem. - Jeśli ci się nie podoba, droga wolna.

Tilda czuła, że zaraz popłacze się z bezsilnej wściekłości. Jakby trafiła na mur. Raszad był nieugięty.

Widząc, że nic z nim nie wskóra, ponownie usiadła w fotelu. Walka z tym człowiekiem nie miała najmniejszego sensu. Postanowił trwać w przekonaniu, że jest chciwą, pazerną „rozpustnicą”. Od początku musiał tak o niej myśleć. Dlatego ją zostawił.

Opanuj się, nakazała sobie i splotła dłonie.

- Zasady - przypomniała mu drewnianym głosem.

- Masz umilać mi czas, robić wszystko, żebym był zadowolony.

Tilda podniosła głowę.

- Zechciałbyś wyjaśnić, co przez to rozumiesz?

- Ani myślę. Będę mówił, co masz robić, a ty będziesz słuchać. To ja będę decydował, gdzie będziesz mieszkać, jak będziesz się ubierać, jak zachowywać. Musisz mi się całkowicie podporządkować.

Klasyczna „żona ze Stepford”, tyle że bez obrączki, pomyślała z przerażeniem. Raszad będzie kontrolował każdy jej krok, każdy ruch... Cóż, nawykł do rządzenia, rozkazywania, ale w niej wszystko się burzyło na myśl, że będzie decydował o jej życiu.

- Wydawało mi się, że chodzi tylko o seks - mruknęła. - Po co te absurdalne wymagania?

- Przyjemnie jest wymóc na kimś całkowitą uległość - stwierdził lekko.

Seks na jej warunkach, nie, to żadna satysfakcja, myślał. Nie byłoby w tym nic ekscytującego.

Jak to możliwe, by tak przebiegła kobieta była równocześnie tak naiwna? Znowu chciała nim manipulować, obudzić w nim współczucie. Czy było w niej coś prawdziwego, nie udawanego, czy też cały czas grała? Kiedyś udawała niewinną, skazując go na męki. Do dzisiaj to wspomnienie budziło w nim wściekłość i gorycz. Pragnął tej oszustki, jak nigdy dotąd nie pragnął żadnej kobiety.

- Jak sobie życzysz - mruknęła Tilda.

Ten jego lodowaty chłód powodował, że zaczęła nienawidzić Raszada. Gdzie podział się chłodny, co prawda władczy, lecz zawsze pełen kurtuazji książę, którego znała przed laty? Miał czelność zarzucać jej zdrady, a przecież to on ją zdradził, zdeptał jej dumę. Oceniał ją niesprawiedliwie, musiał mieć ostatnie słowo... Był naprawdę godzien nienawiści.

- Mogłabyś dać mi już teraz przedsmak tego, co masz do zaoferowania - zaproponował niespodziewanie aksamitnym głosem.

- Przedsmak? - powtórzyła, nie do końca rozumiejąc, o czym ten człowiek mówi.

- Chyba jasno się wyrażam.

Tilda zeszywniała. Nie wierzyła, że proponuje jej pójście do łóżka, teraz, zaraz.

Wbił w nią palące spojrzenie, a serce Tildy niemal się zatrzymało.

Poczuła suchość w ustach, język przywarł do podniebienia. Poruszyła się niepewnie w fotelu. Wzbierało w niej gwałtowne pożądanie, przestawała panować nad sobą.

- Wstań. - Raszad wyciągnął rękę i pomógł jej wstać z fotela. Stała teraz bardzo blisko niego, zbyt blisko.

Zanim zdążyła zareagować, nachylił się i pocałował ją. Był to głęboki, zaborczy pocałunek, który spowodował u niej szok. Tilda zaczęła drżeć, serce waliło jak oszalałe. Ten człowiek działał na nią jak narkotyk. Położyła mu dłonie na ramionach, niby dla zachowania równowagi, ale już po chwili zacisnęła je mocno. Kręciło się jej w głowie, zmysłowe doznania były silniejsze niż rozum i wola. Pragnęła, by pocałunek nigdy się nie skończył. Raszad położył dłoń na jej piersi, pieścił opuszkami palców sutek. Tilda jęknęła, wstrząśnięta, podniecona. Kolana uginały się pod nią. Szukała zaspokojenia.

Raszad zsunął ręce na jej biodra i przyciągnął ją do siebie. Tilda nie próbowała nawet się opierać. Raszad triumfował. Pamiętał doskonale, jaka była chłodna niegdyś, jak posąg z marmuru. Zdecydowanym gestem chwycił ją na ręce. Im szybciej zaspokoił pożądanie, tym lepiej. Ta dziewczyna była pozbawiona wszelkich zasad. Sama powiedziała, żeby nie urządzał spektaklu. Na co miałyby czekać? Tilda wciągnęła głęboko powietrze, otworzyła oczy i spojrzała Raszadowi w twarz. Chwycił ją jak piórko.

- Dokąd mnie niesiesz? - zapytała cicho.

Raszad otworzył drzwi energicznym kopniakiem. Miał tego dnia jeszcze kilka spotkań, a wieczorem leciał do Nowego Jorku, ale teraz o tym nie myślał. Raz w życiu zamierzał zrobić to, na co miał ochotę, a nie to, co nakazywało mu poczucie obowiązku. Nie mógł czekać ani chwili dłużej. Czyż nie czekał pięć lat? Położył ją na łóżku, wyjął klamrę z włosów i złote pukle rozsypały się na poduszce.

Tilda, oszołomiona, wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Raszad, jakim go pamiętała, nigdy nie całowałby jej tak gwałtownie, nie zaniósłby do sypialni. Kiedyś okazywał jej respekt, zachowywał się powściągliwie. Nie mogła uwierzyć, że aż tak bardzo się zmienił.

- Raszadzie... - szepnęła, rozbudzona, żądna dalszych pieszczot.

Raszad zaczął powoli rozpinać marynarkę, wbijając w Tildę gorące spojrzenie.

- Tutaj, w moim łóżku, przypieczętujemy nasz układ.

Teraz? - pomyślała zbita z tropu, jakby nie wiedziała, co ją czeka. Jej namiętna reakcja na jego pocałunek ośmieliła Raszada. Potraktował ją jako miłe urozmaicenie przedpołudnia.

- Tutaj, teraz? - upewniała się jeszcze.

- To moje życzenie - oznajmił tonem godnym przyszłego króla.

Nawykł, by spełniano jego życzenia szybko, bez zbędnych pytań, bez szemrania. Tilda miała zostać zabawką w rękach Raszada i ten fakt nie docierał jeszcze do jej

świadomości. Poczula, że nie udźwignie takiego brzemienia.

- Nie mogę - wykrztusiła. - W każdym razie nie teraz.

Takiej ewentualności nie brał pod uwagę. Zacisnął rękę na jej dłoni i szybko cofnął, opanowując pożądanie.

- Nie teraz? Zatem musimy poczekać, aż znajdziemy się w Bakharze.

Tilda zaczerwieniła się i odwróciła głowę. Teraz na pewno myśli, że zakpiła sobie z niego. Odepchnęła go od siebie, jak te kobiety, które w łóżku wykręcają się bólem głowy. Dopiero po chwili dotarły do niej ostatnie słowa Raszada.

- Zabierasz mnie do Bakharu?

- Mam pałac na pustyni. Mieścił się tam harem mojego dziadka. Miejsce w sam raz dla ciebie. - Tilda w Pałacu Lwów, to będzie dopiero satysfakcja. Odizolowana od świata, zdana wyłącznie na niego. To będzie dobra nauczka dla małej naciągaczki. Skończą się kłamstwa, zwodzenie, udawanie.

Tilda podniosła się z łóżka. Raszad musi żartować, ale jego żarty nie były wcale śmieszne. Uciec, to była pierwsza myśl, jaka przyszła jej do głowy. Zatrzymała się jeszcze przy drzwiach.

Raszad patrzył na nią niemal z nienawiścią. Nie powinna była go prowokować, skoro nie zamierzała dać mu rozkoszy. Znowu z nim igrała. Ale to przecież typowe dla niej.

- Nie mówisz poważnie. Nie zamkniesz mnie przecież w haremie! Jesteś człowiekiem cywilizowanym, nie możesz traktować mnie jak nałożnicy... jakkolwiek to nazwać.

- Mój dziadek miał setki nałożnic, ale nie rozmawiamy o tym. W dzisiejszych czasach nie wypada się przyznawać do dziadka z haremem. W domu królewskim zawsze były nałożnice. Rodziny oddawały je w prezencie swojemu władcy. Mieć córkę w haremie króla było zaszczytem, sposobem zaskarżenia sobie łask na dworze - opowiadał Raszad, patrząc na Tildę z kpiącym uśmiechem. Miała oczy jak spodki, rozchylone lekko usta... Chyba udało mu się napędzić jej strachu. - Mnie wystarczy ty jedna.

- Nie zamierzam być królewską nałożnicą, a już na pewno nie twoją. - Tilda otworzyła drzwi i wyszła z pokoju.

Raszad, mimo że nie należał do ludzi obdarzonych wyobraźnią, widział już Tildę wyciągniętą na miękkiej sofie w Pałacu Lwów, ubraną w przejrzystą szatę, liczącą dni i godziny, kiedy Raszad znowu ją odwiedzi. Tak mu się spodobał ten obraz, że z najwyższym trudem zmusił się do rozważenia praktycznych aspektów swojego planu.

Będzie musiał odnowić siedzibę dziadka, zadbać o wystrój, zmienić meble... Ogromne przedsięwzięcie.

- Jak długo będę musiała zostać w Bakharze? - zapytała natychmiast, gdy wszedł do salonu.

- Tak długo, jak zechcę.

Tilda poczuła niemiły ucisk w gardle.

- Jeśli się zgodzę...

- Już się zgodziłaś.

- Najpierw musisz anulować dług i przepisać dom na moją matkę.

Sprytna, wyrachowana, pomyślał i spochmurniał. Obraz odaliski ulotnił się bezpowrotnie.

- Uważasz, że jesteś aż tyle warta?

Tilda przysięgła sobie, że pewnego dnia odplaci Raszadowi za wszystkie upokorzenia. Błada jak płótno, zacisnęła dłonie.

- Jeśli chcesz, żebym była ci we wszystkim posłuszna, jeśli zamierzasz mnie zamknąć na Bóg wie jak długi czas w jakimś swoim pałacu, muszę mieć pewność, że zrzekasz się wszelkich roszczeń finansowych wobec mojej rodziny.

- Oto słowa godne męczennicy - podsumował Raszad z przekąsem.

Tilda nie zaszczyciła go odpowiedzią.

- Kiedy wycofasz nakaz eksmisji?

- Tego samego dnia, kiedy znajdziesz się w Bakharze. Daję ci dziesięć dni na przygotowania do wyjazdu.

- Nie możesz tak stawiać sprawy!

- Nie ufam ci. I uprzedzam, warunki ustalą ja, nie masz prawa renegeować ich, domagać się korzystniejszych dla siebie rozwiązań. - Zerknął przez okno i zobaczył czekającego na Tildę jaguara. Odwrócił głowę. - Masz się dobrze zachowywać.

- Dobrze zachowywać? Co to ma znaczyć?

- Twój kochanek czeka na ciebie na dole. Nie wsiądziesz do jego samochodu. Od tej chwili nie masz prawa przebywać sam na sam z żadnym mężczyzną. Jestem człowiekiem podejrzliwym. Będiesz cały czas obserwowana, od momentu, kiedy wyjdiesz z tego domu, do chwili, gdy znajdziesz się w Bakharze. Jeśli dowiem się, że z kimś próbowałaś flirtować, że zachowałaś się niewłaściwie, zerwę nasz układ i twoja rodzina zostanie eksmitowana.

Tilda słuchała tej przemowy ze zgrozą: nie wierzyła własnym uszom.

- Grozisz mi?

- Ostrzegam. Jeśli mnie zawiedziesz, czekają cię przykre konsekwencje. Pozbądź się tego starszego pana. Zegar już ruszył.

Tilda wyjęła z torebki telefon komórkowy i wybrała numer Evana. Powiedziała mu, że spotkanie się przeciągnie i nie ma sensu, by na nią czekał.

- Doskonale. Masz stosować się do poleceń i wszystko będzie dobrze - wycodził Raszad przez zęby.

Tilda miała wrażenie, że zaraz eksploduje, wybuchnie z siłą tornada. Jednak nie mogła nic powiedzieć, musiała ratować swoją rodzinę, tłumiąc wściekłość i nienawiść.

Ktoś zapukał, uchylił drzwi i powiedział do Raszada coś po arabsku.

- Muszę jechać na lotnisko. Jeden z moich ludzi odwiezie cię do domu.

Skontaktuję się z tobą, by przekazać dalsze polecenia.

Uniosła głowę z gniewnym błyskiem w oczach.

- Tak jest, Wasza Wysokość. Coś jeszcze?

- Reszty dowiesz się w swoim czasie - powiedział Raszad tonem człowieka bardzo zadowolonego z siebie.

Czuł świetnie wrogość Tildy, ale to on dyktował warunki. Był górą.

Tilda patrzyła z okna, jak wsiada do czarnej limuzyny. Dziesięć minut później mercedes Raszada wiozł ją do domu. W drodze układała sobie, co powie rodzinie. Uśmiech, radosny głos... Matka nie może się niczego domyślić.

- Mam świetną wiadomość. Raszad zaproponował mi dobrą pracę - oznajmiła od progu. - Będę zarabiała tyle, że powoli spłacę dług.

Matka była zaskoczona, ale tak uszczęśliwiona, że o nic nie pytała.

- Ma się rozumieć. Dyplom z księgowości celujący. Raszad zatrudnia doskonałego fachowca w twojej osobie. Nie pomyliłam się co do niego, bardzo mnie to cieszy. Zawsze uważałam, że Raszad to porządny, godny zaufania chłopiec. Gdzie będziesz pracowała?

- W Bakharze.

- O mój Boże, wyjedziesz z kraju! Powinna była pomyśleć o takiej ewentualności. Będzie nam cię bardzo brakowało. Na pewno chcesz podjąć tę pracę?

- Zdecydowanie. - Tilda uśmiechała się promiennie.

Tilda długo nie mogła zasnąć tej nocy. Martwiła się, jak jej bliscy będą sobie radzić bez jej pomocy. Musiała jeszcze przed wyjazdem rozmówić się ze Scottem... No i największy problem, który nie przestawał jej dręczyć: Raszad.

Następnego dnia złożyła wypowiedzenie i prosto z pracy pojechała do ojczyma.

- Czego chcesz? - przywitał ją ze zwykłym sobie wdziękiem.

- Jeśli jeszcze raz spróbujesz wyłudzać pieniądze od mojej matki, zgłoszę to na policję - zagroziła. - Masz zostawić moją rodzinę w spokoju, nie zbliżać się do naszego domu, nie dręczyć matki.

Scott posłał jej w odpowiedzi stek obelg. Bał się, to oczywiste. Jak większość podobnych typów, wolał unikać ludzi, którzy mieli odwagę zdecydowanie mu się przeciwstawić: atakował słabszych, spineglanych.

Szła do przystanku autobusowego, kiedy zadzwonił jej telefon komórkowy.

- Myślałem, że sprawa twojego ojczyma to już przeszłość - usłyszała głos Raszada.

- A ja myślałam, że jesteś w Nowym Jorku - sarknęła.

- Owszem, jestem.

- Skąd wiesz, że byłam u ojczyma? - zapytała, nie wykazując szczególnej przenikliwości.

- Mam świetnych ludzi. Uprzedzałem cię, że będziesz pilnowana. Po co posłaś do Morrisona?

Tilda rozejrzała się uważnie, ale nie dostrzegła nikogo, kto mógłby ją śledzić.

- Nie twoja sprawa - prychnęła do aparatu. - Nie wiem, dlaczego każesz mnie pilnować.

- Nigdy dość zachodu, kiedy idzie o ciebie.

Raszad rozparł się wygodnie w fotelu i uśmiechnął szeroko, ale Tilda przerwała połączenie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tilda wysiadła z mercedesa i ruszyła do hotelu, ubezpieczana, a jakże, przez kilku ochroniarzy. W chwilę później znalazła się w luksusowym apartamencie.

Rozpięła zakiet od prostego granatowego garnituru, który miała na sobie, i zaczęła się przebierać. Pożegnanie z rodziną nie było łatwe, musiała udawać pogodną, zadowoloną i teraz czuła się przybita. Już po raz drugi zatrzymywała się w tym londyńskim hotelu. Po raz pierwszy była tu przed tygodniem. Raszad zamówił dla niej nową garderobę i musiała mierzyć, decydować, co wybrać. Obie wizyty w Londynie organizował jakiś anonimowy głos przez telefon. Chciała się dowiedzieć, kiedy ostatecznie leci do Bakharu, bo Raszad nie raczył jej poinformować. Przyszłość była jednym wielkim znakiem zapytania. Włożyła znakomicie skrojoną niebieską suknię i eleganckie pantofle na wysokim obcasie. Miała właśnie włożyć płaszcz, kiedy odezwał się leżący na łóżku, nowiutki telefon komórkowy.

Zawahała się, po czym sięgnęła po aparat.

- Tak?

- Zostaw włosy rozpuszczone - usłyszała cichy głos Raszada.

- Dobrze - odparła z niejakim wysiłkiem. Nie miała ochoty na pogawędkę z Jego Wysokością.

- Telefon jest twój. Ma różne ciekawe zabezpieczenia. Załóż biżuterię.

Zobaczymy się na lotnisku. - Raszad się rozłączył.

Tilda włożyła telefon do torebki, nowej, markowej i zapewne bardzo drogiej. Na toaletce stała kasetka z biżuterią. Podniosła wieczko i szeroko otworzyła oczy na widok platynowego naszyjnika z brylantami i kolczyków do kompletu. Założyła biżuterię, rozpuściła włosy. Raszad uwielbiał jej długie włosy. Przeczesała je, myśląc, że najchętniej obcięłaby je teraz tuż przy skórze.

Jak jaśnie pan zareagowałby na taki gest? Może odwróciłby się na pięcie i zostawił ją na środku lotniska? Nie mogła do tego dopuścić. Włożyła płaszcz i spojrzała w lustro: w nowych rzeczach, brylantach, prezentowała się doskonale. Wielka dama. Cóż, pozory mylą, pomyślała z goryczą.

Na Heathrow zawiozła ją luksusowa limuzyna o przyciemnionych szybach. W sali odlotów ktoś zawołał ją po imieniu. Zatrzymała się, odwróciła i oślepiły ją błyski fleszy. Reporterzy biegli w jej stronę, przekrzykując się i zadając pytania. Natychmiast otoczyła ją ochrona i poprowadziła dalej.

- Jak się czujesz jako książe faworyta? - zawołał ktoś, wpadając w mocno staroświecki ton.

- Odwróć się, kochanie. Chcielibyśmy sfotografować te brylanty.

- Lecisz poznać rodzinę królewską? - Jakaś dziewczyna podetknęła Tildzie pod nos mikrofon. - Czy to prawda, że poznaliście się, kiedy książę studiował jeszcze w Oksfordzie?

Przerażona natręctwem reporterów Tilda schyliła głowę i prawie biegła, by uciec od rozkrzyczanej gromady.

Ochroniarze szybko wprowadzili ją do poczekalni dla VIP-ów. Czekał tam już Raszad. Zmierzył ją baczным spojrzeniem. Z jego twarzy trudno było cokolwiek wyczytać, ale wiedziała, że musi być wściekły. Skinął lekko głową, dając znak, by podeszła. Postąpiła kilka kroków, niechętnie, z ociąganiem, ale wołała uniknąć kolejnej słownej potyczki w obecności ochroniarzy, którzy zbili się ciasno w kącie niewielkiej sali, niemal niewidoczni, niesłyszalni.

- Porozmawiamy w samolocie - oznajmił krótko Jego Wysokość, zniżając głos. Jego słowa zabrzmiały jak smgnięcie batem.

Tildę ogarnął gniew. Czowała się jak lalka, wystrojona posłuszna we wszystkim księciu.

Nie uczyniła nic, co byłoby sprzeczne z jego życzeniami. O co mu chodzi? Czy nie sposób go zadowolić? Życie w Bakharze nie zapowiadało się wesoło, ale robiła to dla rodziny. Zerknęła na Raszada spod oka i zirytowała się jeszcze bardziej. Dlaczego, do diabła, ten facet musi być taki przystojny? Było w jego twarzy coś jeszcze, co przyciągało wzrok, fascynowało, kazało spoglądać na niego ciągle i bez końca. Pięć lat temu była w nim nieprzytomnie zakochana. Wspomnienie tamtego uczucia przeszło ją bólem, zmroziło do szpiku kości. Nie, tamto uczucie nie może wrócić. Osłabiłoby ją tylko, uzależniło od Raszada jeszcze bardziej.

Prywatny odrzutowiec przyszłego władcy Bakharu był imponujący: przepych wnętrza zapierał dech w piersiach. Tilda usiadła w fotelu, zapięła pas. Nadal nie potrafiła zgadnąć, co mogło go zirytować. Czyżby chodziło o wścibskich reporterów, którzy otoczyli ją na lotnisku? Przecież to nie jej wina. Wszystko, co łączyło się z Raszadem, przyciągało paparazzich, plotki o księciu bowiem pojawiały się regularnie w rozmaitych tabloidach.

Kiedy samolot osiągnął pułap przelotu, Raszad podniósł się z fotela.

- Odpowiesz teraz na kilka pytań - oznajmił.

Tilda, która leciała samolotem może wszystkiego dwa razy w życiu,

rozprostowała zaciśnięte dotąd na poręczach palce i otworzyła oczy.

- O co chodzi? - Pokręciła głową, urażona. - Nie zrobiłam nic niewłaściwego, a czuję się jak na przesłuchaniu.

Raszad nie pamiętał, kiedy ostatnio był tak wściekły. To jej niewinne, pytające spojrzenie... Przebiegła istota. Wywiodła go w pole. Znowu grała.

- Dlaczego dałaś znać ludziom z prasy, kiedy odlatujemy? - natarł.

Tilda zamrugała zaskoczona. W pierwszej chwili nie zrozumiała pytania, a kiedy absurdalny zarzut dotarł do niej, zaczęła mocować się z pasem: chciała się poderwać, stanąć twarzą w twarz z tym głupcem.

- Posłuchaj... - syknęła.

- Nie, to ty posłuchaj. - Raszad się nachylił. W jego głosie zabrzmiało wyraźnie ostrzeżenie. - Jeśli zaczniesz się awanturować, moi ludzie usłyszą. Nie rób scen. Nie lubimy tego w Bakharze.

- Potrafisz doprowadzić człowieka do szału - rzuciła ze złością.

Raszad jednym ruchem uwolnił ją od pasa. Tilda wstała i przeszła na drugi koniec kabiny.

- Ciągłe masz mi coś do zarzucenia - mówiła. - Ciskasz niesprawiedliwe oskarżenia, wściekasz się... - Zacisnęła dłonie. - Oświadczam ci, że nie kontaktowałam się z prasą. Nie wiedziałabym nawet, do kogo się zwrócić.

- Nie wierzę ci. Skąd mogliby wiedzieć, kiedy odlatujemy, jak nie od ciebie? Paparazzi czekali na ciebie, rozpoznali cię, chociaż dotąd nie pojawialiśmy się razem publicznie. Wiedzieli, że coś nas łączy, zadawali pytania. Kto ich tutaj ściągnął, jeśli nie ty?

- Nie wiem. W każdym razie ja nie przekazywałam mediom żadnych informacji.

- Prędzej czy później powiesz prawdę. Nie będę tolerował kłamstw.

Tilda zacisnęła zęby.

- Nie okłamuję cię. Dlaczego miałabym zawiadamiać prasę? Myślisz, że jestem zadowolona z wyjazdu do Bakharu? Nie mam się czym chwalić.

- Dość tego. - Raszad nie rozumiał, jak ona może wyglądać tak pięknie i jednocześnie rzucać się na niego z pazurami, jak tygrysica. On nie żartował. Nie zamierzał tolerować kłamstw. Była osobą silną, inteligentną. Jeśli będzie wobec niej twardy, te przyrodzone zalety powinny się ujawnić.

Tilda usadowiła się możliwie najdalej od niego. Była wściekła. Wściekła i bezsilna. Prasa od dawna rozpisywała się o jego przygodach z modelkami i aktorkami, a teraz okazywało się, że to ona jest wszystkiemu winna. Jak śmiał cokolwiek jej

zarzucać, udawać człowieka o nieposzlakowanej opinii? W porównaniu z nim prowadziła życie zakonnicy. Może nie była doskonała, ale jemu znacznie więcej brakowało do doskonałości.

Posłała mu gniewne spojrzenie.

- Naprawdę uważasz, że chcę się obnosić z faktem, że jestem twoją nową zabawką?

Raszad musiał z całych sił panować nad sobą. Nie da się sprowokować. „Zabawka”? Zacisnął zęby.

Kiedy samolot wylądował na lotnisku w Bakharze Butrus, jeden z doradców Raszada, starszy, nobliwy pan profesor prawa, chciał się dowiedzieć, gdzie Tilda zamieszka, bo taką informację musiał wpisać do formularza wizowego.

- Biurokratyczne bzdury - warknął na nowo rozeźlony książe. - To moja kobieta i nie potrzebuje żadnej wizy.

Butrus uklonił się i odszedł bez słowa. Powiało lodem, obstawa zamilkła. Raszad uświadomił sobie, że po raz pierwszy w życiu zdarzyło mu się publicznie wybuchnąć gniewem. W dodatku oznajmił swoim ludziom głośno i wyraźnie, kim jest Tilda, ale tego akurat sobie nie wyrzucał, przecież i tak wszyscy się domyślali.

- Boli - szepnęła Tilda, gdy zacisnął palce na jej dłoni.

Raszad zwolnił nieco uścisk, ale jej nie puścił. Jest teraz jego, należy do niego, pomyślał z satysfakcją. Przywiózł ją do Bakharu. Przesunął kciukiem po jej knykciach. Spojrzała na niego ze zdziwieniem, a on się uśmiechnął.

Tildę oblała fala gorąca, zabrakło jej tchu.

Butrus, który z daleka obserwował tę scenę, odwrócił głowę. Zupełnie fałszywie odczytał intencje księcia. Sądził, że oto Jego Wysokość, wbrew panującym w ich kraju zwyczajom, sprowadza sobie zagraniczną kochankę. Mylił się. Młoda dama miała zamieszkać w Pałacu Lwów, a to oznaczało, że jego pan myśli o tak wyczekiwanym przez lud Bakharu małżeństwie. Książe zawsze sam decydował o sobie, nie szukał niczyjej rady i teraz też śmiało dokonał wyboru. Kiedy młodzi wysiedli z samolotu, sięgnął po telefon i zadzwonił do najbliższego doradcy króla Hazara, Jasima, by przekazać mu radosną wieść.

- Zawsze tu tak gorąco? - zwróciła się Tilda do Raszada, chociaż obiecała sobie solennie, że nie będzie się do niego odzywać.

Raszad odebrał to jako krytyczną uwagę pod adresem warunków meteorologicznych w jego drogiej ojczyźnie.

- Mamy dzisiaj piękną pogodę - odparł z królewską dumą.

Na płycie pojawiła się limuzyna. Przejechali zaledwie kilkaset metrów, by przesiąść się do czekającego już helikoptera.

Maszyna przeleciała nad łańcuchem górskim, nad żyznymi dolinami i w końcu znalazła się nad pustynią.

Tilda podziwiała piaskowe diuny, gdzieś tam mogła dojrzeć karawany wielbłądów i namioty Beduinów.

- Daleko jeszcze? - zapytała Raszada.

- Jakies dziesięć minut. - Raszad chciał pokazać Tildzie kawałek swojego kraju i pilot specjalnie nadłożył drogi. Zwykle chłonał chciwie ojczyście krajobrazy, ale dzisiaj nie mógł oderwać wzroku od twarzy Tildy.

Tak bardzo jej pragnął...

Obserwował, jak nachylała się do okna i roześmiana machała beduińskim dzieciakom, zachwyconym widokiem biało-złotego śmigłowca. Oto prawdziwa radość, pomyślał. On sam wychowywany był surowo, wyrósł na poważnego człowieka i nie wiedział, co to *joi de vivre*. Pociągała go ta „radość życia” manifestowana teraz przez Tildę. Wszystko w tej dziewczynie mu się podobało. Nie zmieniało to faktu, że musiał ją kupić, a to nie było specjalnie satysfakcjonujące go uczucie. Podobnie jak jej kłamstwa.

- Będę mogła krzyczeć na ciebie, jak już dotrzemy na miejsce?

- Nie. Będę ci mówił, co masz robić, a ty musisz wykonywać moje polecenia - odparł Raszad chłodno.

- A jeśli będziesz ze mnie niezadowolony?

- Nie myśl nawet o tym.

Tilda wciągnęła gwałtownie powietrze,

- Myślę, że szybko zrozumiesz zasady - mruknął.

Kiedy odwróciła głowę, zobaczyła ogromną budowlę wznoszącą się na skale i po chwili helikopter siadł na pałacowym lądowisku.

Tilda wysiadła, spojrzała na starą wieżę obronną.

- Witaj w Pałacu Lwów - powiedział Raszad i w tej samej chwili odezwał się jego telefon komórkowy. Wyłączył go, nie wyjmując z kieszeni. Zawsze bardzo poważnie traktował swoje królewskie obowiązki, ale teraz zajęty był Tildą. Nie chciał, by teraz ktokolwiek mu przeszkadzał.

Niewiele to pomogło, bo oto pojawił się służący z innym telefonem. Ktoś zdecydowanie domagał się rozmowy. Służący tłumaczył się i przepraszał, bo wcześniej już wszyscy otrzymali kategoryczne polecenie, że księciu nie wolno przeszkadzać.

Codziennie odbierał setki telefonów, załatwiał setki spraw, nie wiedział, co to odpoczynek. Teraz chciał mieć kilka godzin wyłącznie dla siebie.

- Jakiś problem? - zapytała Tilda. - Ten biedak wydaje się strasznie zmartwiony.
- Mój lud lubi dramatyzować.

Tilda uniosła głowę i powtórzyła to, co dręczyło ją od kilku godzin.

- Nie zawiadomiłam prasy i nie wiem, po co miałabym to robić.
- Wiele kobiet lubi być w centrum zainteresowania. Wiele też zarabia niezłe pieniądze, sprzedając informacje paparazzim.

Odwróciła się gwałtownie, a jasne włosy zatańczyły wokół delikatnej twarzy. Była gotowa dać mu ripostę, na jaką zasłużył.

- Czyżby? No to ja również sprzedam swoją historię, kiedy wrócę do domu.

Atmosfera zrobiła się mocno napięta. Raszad podszedł do niej. Intrygował go zawzięty upór Tildy i jawna pogarda, jaką mu okazywała.

- Może w ogóle nie będziesz chciała wracać - powiedział cicho. - Potrafię być bardzo przekonujący.

Myślała, że Raszad się zezłości, tymczasem zaskoczyła ją jego spokojna odpowiedź.

- Oczywiście, że wrócę. Będę liczyła dni.
- Albo będziesz robiła wszystko, by zostać. Od dzisiaj masz się ściśle stosować do ustalonych przeze mnie zasad i być mi we wszystkim posłuszna. Nie próbuj uciekać przede mną. - Uniósł dłoń i poufałym gestem odgarnął jej kosmyk włosów z policzka. Cofnęła się gwałtownie, dotykając plecami ściany. Raszad przesunął kciukiem po jej wardze. Pod Tildą ugięły się kolana. Opanowała się siłą woli, za nic nie chciała okazać, jak silnie reaguje na dotknięcie Raszada. Fascynacja była silniejsza od wszelkich postanowień.

- Nie uciekam - zaprotestowała. - Nigdy nie ucieknę.
- Uciekasz. Płozysz się jak gazela, ilekroć się zbliżę, a ja jestem myśliwym, uwielbiam łowy... - Mówiąc to, wsunął palec wskazujący między jej wargi i Tilda uniosła głowę w mimowolnym zaproszeniu. - Zawsze mnie pragnęłaś. Walczysz wprawdzie ze mną, ale tylko czekasz, żebym cię pocałował.

Zamrugła. Wiele wysiłku kosztowało ją, by się skupić, ocknąć. Ogarnęła ją złość. Raszad miał rację: pragnęła poczuć jego usta na swoich wargach, jak narkomanka, która nie wzięła w odpowiedniej chwili swojej działki.

- Na nic nie czekam. - Zaśmiała się nienaturalnie.
- Kłamiesz - powiedział spokojnie. - Czekasz i jeszcze będziesz prosiła mnie o

pieszczoty.

Tilda oderwała się od ściany. Była wściekła, drżała. Nagle wyobraziła sobie, jak Raszad przypiera ją do muru z namiętnością, nad którą tak starał się panować. Czowała, że wzbiera w niej pożądanie i nie była w stanie pojąć, jak można kogoś równocześnie tak nienawidzić i tak pragnąć.

Raszad wziął ją za rękę.

- Chodź, pokażę ci harem.

- Nie mogę się wprost doczekać. - Tilda uniosła wysoko głowę.

Znała dobrze mroczne poczucie humoru Raszada, pamiętała doskonale, jak doprowadzał ją do ataków śmiechu swoimi dziwnymi żartami.

Bolesne wspomnienie. Tamte chwile już nie wrócą, pomyślała z żalem.

- Nie zawiadomiłam prasy - powtórzyła.

Nie mogła mu wybaczyć niesłusznych oskarżeń.

- Oczywiście - przytaknął z przekąsem.

- A wtedy, kiedy spotykałam się z tobą, z nikim nie sypiałam.

Raszad aż syknął na te słowa. Dlaczego uparła się przypominać mu o swojej niewierności? Czy nie rozumiała, że jej zapewnienia budzą tylko na nowo bolesne wspomnienia?

Zaczęli wchodzić powoli po kamiennych schodach. Tilda nie zrażała się milczeniem, którym Raszad skwitował jej słowa. Nie zamierzała kapitulować.

- Chciałabym zobaczyć dowody swoich zrad.

- Pokażę ci je w odpowiednim czasie - powiedział Raszad, wyraźnie zniecierpliwiony.

Nie miała pojęcia, jak mocne są zebrane przez niego dowody i wydawało jej się zapewne, że zdoła je obalić, przekonać go o swojej niewinności. Na nieszczęście dla niej, nie miał żadnych podstaw, by kwestionować informacje, które zdobył.

- Dlaczego nie teraz?

- Usłyszałem od ciebie już dość kłamstw. Lepiej zrobisz, jeśli będziesz milczeć - powiedział stanowczym tonem. - Może wreszcie dotrze do ciebie, że kłamstwami nic nie osiągniesz.

Tilda wyrwała rękę z jego dłoni.

- A więc nie pozwolisz mi się bronić. Przegrywam, gdy chcę mówić, przegrywam, kiedy milczę. Dlaczego zadajesz się z kłamczynią i naciągaczką?

Raszad nie odpowiedział. Nie da się sprowokować. Zaczynał rozumieć, że Tilda walczyła z nim, bo chciała w ten sposób zachować dystans.

Zła, że znowu natrafiła na mur milczenia, wycedziła z fałszywą słodyczą:

- Widocznie lubisz takie kobiety.

Owszem, lubił ją, to pewne. Ilekroć na nią patrzył, wszystkie jej oszustwa i kręctwa przestawały mieć jakiegokolwiek znaczenie. Za bardzo jej pragnął. Zachwycały go te turkusowe, pełne życia oczy. Była jak żywe srebro. Nigdy nie pożądał tak żadnej kobiety. Nie zastanawiając się, co robi, niezdolny czekać dłużej, chwycił ją na ręce i poniosł do swojej sypialni.

- Co ty, do diabła, robisz?

- Najwyższy czas, byśmy wreszcie byli razem. - Otworzył ramieniem drzwi i zatrzęsął je tym samym sposobem.

Tilda ogarnęła wnętrze sypialni jednym spojrzeniem: wielkie łóżko z baldachimem, prawie żadnych innych mebli...

- Miałeś podobno pokazać mi harem.

- Innym razem, kiedy nie będę pragnął cię tak bardzo jak dzisiaj. - Zdjął z niej płaszcz i pochylił głowę, aby ją pocałować.

Opór Tildy topniał z godziny na godzinę. Stawała się coraz bardziej bezbronna, coraz bardziej zależna emocjonalnie. Pocałunek wstrząsnął nią, zadrżała jak rażona piorunem. Serce waliło gwałtownie. Przywarła do Raszada całym ciałem, ponownie rozchyliła usta i położyła mu dłonie na piersi.

Raszad uniósł głowę i nie spuszczał z twarzy Tildy tego swojego złotego spojrzenia, zsunął suknię z jej ramion. Nie poczuła nawet, kiedy zdążył rozpiąć zamek błyskawiczny. Zakłopotana, że stoi przed nim w delikatnej jak pajęczyna bieliźnie, próbowała się zasłaniać rękami.

- Nie udawaj wstydlivej. - Raszad ujął ją za nadgarstki i zmusił, by opuściła ręce. Zirykowały go te gierki. - Nie znoszę wszelkiego fałszu. Udawana skromność nie działa na mnie. Nie chcę tego i nie tego oczekuję od ciebie. Nie chcę cię zranić, ale domagam się prawdy, daruj więc sobie przedstawienia.

Tildą wstrząsnęło to, że odgadł, iż sprawił jej ból. Myślała, że lepiej potrafi ukrywać swoje reakcje. Ujął jej twarz w dłonie i pocałował. Był to słodki, magiczny pocałunek. Tilda przestała myśleć i oddała się cała jego pieściocie. Przytulił ją mocno do siebie, chłonał zapach jej skóry, słyszał nierówny, przyspieszony oddech.

Położył Tildę na łóżku, zdjął krawat i zaczął rozpinać koszulę.

Leżała bez ruchu, nie mogąc oderwać oczu od jego sylwetki. Kiedy zrzucił koszulę, nagle poczuła suchość w ustach.

- Jesteś taka piękna - szepnął zdławionym głosem, kładąc się obok niej.

Pocałował ją znowu. - Pragnę cię i ty też mnie pragniesz.

Zamknęła oczy, nie chcąc, by wyczytał w nich potwierdzenie jego słów. Była jak lalka, marionetka, niezdolna do jednego samodzielnego ruchu. Bezwolna kukiełka w pułapce pożądania. Pocałował ją w szyję i Tilda wygięła się ku niemu. Przygarnął ją do siebie, rozpiął biustonosz i zaczął pieścić twarde sutki.

- Och... Raszad, proszę...

W tej samej chwili rozległa się salwa z karabinów.

- Co to? - przeraziła się Tilda.

- Pewnie któryś z moich żołnierzy się żeni i koledzy strzelają na wiwat. -

Wy tłumaczenie wydawało się logiczne, pomimo to Raszad zerwał się z łóżka. Usłyszał warkot helikoptera i zaraz potem rozległo się pukanie do drzwi.

W progu stanął kamerdyner.

- Proszę wybaczyć, że przeszkadzam Jego Wysokości, ale premier chce się pilnie widzieć z Jego Wysokością.

Raszad pobladł, cała krew odpłynęła mu z twarzy.

Coś musiało stać się z ojcem, skoro premier pojawia się bez zapowiedzi.

- Raszad? Co się stało? - dopytywała się zaniepokojona Tilda.

Spojrzał na nią niewidzącym wzrokiem, ubrał się błyskawicznie i rzucił:

- Czekaj tu na mnie, nigdzie nie wychodź, z nikim nie rozmawiaj - nakazał.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Idąc w stronę lądowiska, Raszad przypomniał sobie, że wyłączył telefon. Zaklął pod nosem i szybko włączył aparat. Niemal natychmiast odezwał się sygnał przychodzącego połączenia i jakiś głos poinformował, że Jego Królewska Wysokość będzie rozmawiał.

- Mój synu. - Głos króla Hazara brzmiał tak uroczyście, jakby władca przemawiał na oficjalnym spotkaniu. - Tak się cieszę!

- Dobrze się czujesz, ojcze?

- Doskonale.

Raszad jeszcze nie ochłonął, strach o stan ojca jeszcze nie minął.

- Dlaczego zatem premier chce ze mną rozmawiać?

- Twój ślub to ważne wydarzenie dla całego kraju.

Raszad zatrzymał się gwałtownie na podeście schodów.

- Mój... ślub? - wykrztusił.

- Nasz lud czeka na tę wspaniałą ceremonię.

- Kto powiedział, że zamierzam się żenić? - Raszad starał się mówić możliwie spokojnie.

- Londyńska prasa skontaktowała się z twoją siostrą. Kalila widziała zdjęcia zrobione na lotnisku i natychmiast wysłała mi je e-mailem. Tilda jest bardzo piękna. To dla nas wszystkich radosna niespodzianka. Powinienem być się domyślić, kiedy usłyszałem, że zarządziłeś remont w Pałacu Lwów.

Raszad nie mógł zaprzeczać. Zbyt wiele osób zdążyło się dowiedzieć o jego „małżeństwie”. Już go zaręczono i niemal włożono mu na palec obrączkę. Ba, ojciec był pewien, że ślub już się odbył. Wieść o jego kontaktach z Tildą musiała budzić zainteresowanie mediów od kilku dni, stąd obecność paparazzich na Heathrow. I miej tu człowieku życie prywatne.

- Kiedy oświadczyłeś, że Tilda jest twoją kobietą i nie potrzebuje wizy, stary Butrus omal nie dostał ataku serca. Dopiero po chwili zrozumiał, że musiałeś się ożenić. A nawet gdybyście nie mieli jeszcze ślubu - tu władca Bakharu zachichotał radośnie - prawa naszego kraju stanowią, że wzięłaś Tildę za żonę w chwili, gdy oznajmiłaś wobec świadków, że jest twoją kobietą. Ta ustawa uratowała kiedyś skórę twojemu dziadkowi i nadal obowiązuje.

Raszad musiał oprzeć się o ścianę.

Ustawa o deklaracji małżeństwa... Jak mógł zapomnieć! Została uchwalona w wielkim pośpiechu, żeby zatuszować skandal, kiedy to dziadek Raszada, człowiek całkiem swobodnych obyczajów, porwał jego babkę, bynajmniej nie w zbożnych celach. Ta cholerna ustawa ciągle obowiązywała? Miał wrażenie, że zatrzasnęły się za nim drzwi klatki.

- Ojciec... - sapnął.

- Wiem przecież, że nie sprowadziłeś innej kobiety do domu jak tylko tę, którą wybrałeś na żonę - cieszył się król Hazar. - Jesteś człowiekiem honoru, nie zszargałbyś opinii młodej damie. Jak tylko usłyszałem jej imię, wiedziałem już, że to twoja oblubienica. Czy to nie ta sama piękność, która zawładnęła twoim sercem pięć lat temu? Urządzimy wspaniałe wesele.

Król, wpadłszy w nastrój liryczny oraz sentymentalny, rozwodził się nad cudem miłości oraz szczęściem, jakie daje matrimonium, a Raszad słuchał ojcowskich uniesień z coraz bardziej ponurą miną. Za oknami świeciło słońce, ale nad jego głową zawisła ciężka, czarna chmura. Ogromna. Raz jeden zdarzyło mu się złamać zasady i teraz będzie musiał zapłacić wysoką cenę za swoją dezynwolturę. Żegnaj kawalerska wolności! Co go podkusiło, żeby sprowadzić Tildę do Bakharu? Absolutna lekkomyślność. Albo, żeby być bardziej precyzyjnym, bezmyślność. Chociaż się głowił i wysilał, nie rozumiał własnego postępowania.

Zszedł na dół, aby przywitać premiera. Przyjął gratulacje, najlepsze życzenia oraz komplementy pod adresem Tildy. Pod koniec miesiąca miała się odbyć uroczysta celebrowanie zaślubin, ogłoszono święto państwowe. O ślubie następcy tronu donosiły stacje telewizyjne i radiowe, życzenia szczęścia oraz wszelkiej pomyślności napływały z całego kraju. Wysłuchał tego wszystkiego z kamienną twarzą, udało mu się nawet nie pobleznąć.

Dopiero po godzinie mógł wrócić do Tildy. Ciągle był w stanie szoku. On, człowiek, który nigdy w życiu nie popełnił żadnego błędu, teraz wykazał się zastraszającą głupotą. Tilda bez wątpienia wpadnie w zachwyt, kiedy usłyszy, że nie jest żadną tam nałożnicą, odaliską, konkubiną, tylko całkiem legalną żoną. Dopiero po roku będzie można unieważnić małżeństwo.

Tilda przechadzała się niespokojnie po sypialni. Od czasu do czasu rozlegały się strzały, za oknem przelatywały helikoptery. Miała pełne prawo podejrzewać, że jakieś wrogie siły zaatakowały pałac. Kiedy groźne odgłosy wreszcie umilkły, nagle ogarnęło ją przerażenie. Przyszło jej do głowy, że przecież Raszad mógł dostać się do niewoli, mógł być ranny albo nawet zabity... Przerażenia dopełniła serdeczna rozpacz. Okazało

się, że wcale nie jest prawdą, że nienawidzi tego człowieka. Właśnie teraz mogła się o tym przekonać. Owszem, wściekała się na niego, kiedy zachowywał się jak najgorszy prymityw oraz arogant, ale kiedy pomyślała, że może gdzieś tam leżeć w piaskach pustyni ze śmiertelnym postrzałem, to chciała natychmiast biec do niego, ratować nieszczęśnika. Była bliska nieusłuchania polecenia. Nie mogła przecież czekać biernie i nie opuszczać sypialni, jak jej nakazał przed wyjściem.

Ale oto drzwi się otworzyły i stanął w nich Raszad. Wracał nienaruszony, w najlepszym zdrowiu.

- Gdzieś ty się, na litość boską, podziewał tyle czasu? - zaatakowała wchodzącego. - Zamartwiałam się tutaj o ciebie!

- A czemuż to? - Jego Wysokość uniósł brwi w zdziwieniu.

- Strzały... samoloty i helikoptery... no i to twoje polecenie... - wyliczała drżącym głosem.

- Nie było powodów do obaw. Ze zwykłej przezorności powiedziałem, żebyś nie wychodziła z pokoju. Całe to zamieszanie to celebracje i owacje, które zresztą powstały w wyniku wielkiego nieporozumienia. - Raszad wzruszył ramionami, daleki wszak od zwykłego sobie spokoju. - A nieporozumienie powstało z mojej winy. Wszyscy są przekonani, że przywiozłem do kraju żonę.

Tilda patrzyła na niego w niejaki, trzeba przyznać, osłupieniu. Błady był, biedak, nieswój, rysy ściągnięte...

- Na litość boską, skąd taki pomysł?

- Po prostu kwestia interpretacji - powiedział Raszad ostrożnie. - Przyznaję, popełniłem błąd, sprowadzając cię tutaj. Nigdy dotąd nie przywiozłem do Bakharu żadnej kobiety. Londyńskie media odkryły, że kiedyś coś nas łączyło. Tak się to zaczęło. Uznano cię za moją żonę, a w najlepszym razie... za narzeczoną.

- Co teraz? - zapytała Tilda trzeźwo.

Raszad się zachmurzył.

- Mój ojciec już traktuje cię jako synową, bo oznajmiłem przy świadkach, że jesteś moją kobietą, a to w świetle naszego prawa równa się deklaracji małżeńskiej.

Do Tildy dotarła tylko część jego egzotycznych wyjaśnień, ale i tego było nadto.

- Jak mnie nazwałeś? I kiedy?

- Nazwałem cię moją kobietą. Kiedy? Na chwilę przed tym, jak wysiedliśmy z samolotu. Klnę się z ręką na sercu, że nie chciałem cię obrazić.

- Ale obraziłeś. Nazwałeś mnie „swoją kobietą”, jakbym była twoją własnością, przedmiotem. Chętnie zrobiłabym ci teraz awanturę... Przecież te wasze prawa to

czyste średniowiecze! I co teraz zamierzasz zrobić?

Raszad jęknął.

- Stało się. Dla mojego ludu jesteś teraz kimś ważnym w życiu ich księcia.

Naprawdę jesteś... żoną. No cóż, stało się.

- To znaczy, że w świetle waszego prawa jesteśmy... małżeństwem? Jak to możliwe? - Tilda ze wszystkich sił broniła się przed absurdalną prawdą.

- Stało się tak dlatego, że wiele lat temu mój dziadek porwał moją babkę.

Wybuchł straszny skandal, ale też dziadzius miał temperament, zaś z myśleniem refleksyjnym było u niego nieco gorzej. Dla ułagodzenia sytuacji czym prędzej uchwalono ustawę o deklaracji małżeństwa. Wystarczyło, by dziadek powiedział przy świadkach „to moja kobieta”, i babka już była jego żoną. Ustawa odnosi się wyłącznie do rodziny królewskiej i nigdy nie została zniesiona.

- No przecież mówię, że to średniowiecze! I ty, żyjąc w takim świecie, miałeś czelność krytykować moją rodzinę? - Tilda pokręciła głową, zmuszając się do myślenia. - Musisz powiedzieć wszem i wobec, jak się sprawy naprawdę mają. Nie widzę innego wyjścia. Powtarzasz ciągle, że kłamstwo jest nie do przyjęcia.

- Sprawy mają się tak, że w świetle prawa jesteśmy małżeństwem.

- W takim razie będziemy musieli się rozwieść - stwierdziła Tilda z mocą. - Nie zamierzam być twoją żoną, choćbyś przystawiał mi pistolet do skroni.

- To nie takie proste.

Pięć lat temu Tilda zrobiłaby wszystko, żeby zostać żoną arabskiego księcia. Czy teraz rzeczywiście byli małżeństwem? Sądząc po grobowej minie Raszada, niestety, musieli być, bo nie mieli innego wyjścia.

- Domyślam się - prychnęła. - Jeśli jestem twoją żoną, powinnam mieć jakieś prawa. A może w dalszym ciągu muszę być ci we wszystkim posłuszna? Nadal będziesz mi groził i zastraszał mnie?

Raszad poczuł się tak, jakby ktoś wylał mu kubel lodowatej wody na głowę. Zanim Tilda kilka dni wcześniej nie pojawiła się w jego londyńskim biurze, nigdy nie groził żadnej kobiecie, nie przyszłoby mu to do głowy. Ale też żadna kobieta nie zraniła go tak jak Tilda. Nie mógł jej wybaczyć, że go oszukała, zawiodła jego zaufanie. Przypomniał sobie jej zdjęcie z Jerroldem, poza tym dźwięczało mu jeszcze w uszach to, co ojciec mówił o małżeństwie. Musi być jakaś sprawiedliwość, powtarzał sobie, ale kierowały nim też inne motywy, o których wolał nie myśleć, tak jak wolał nie myśleć o konsekwencjach przywiezienia Tildy do Bakharu.

- Nie będzie już żadnych gróźb - obiecał z zafrasowaną miną. - I nie będę cię już

do niczego zmuszał. Nie powinienem był tak się zachowywać.

Tilda, zdumiona tą nagłą zmianą, uniosła głowę.

- Przyznajesz, że popełniłeś błąd?

- Owszem. Wpakowałem nas w niezłe kłopoty. Przepraszam. - Wypowiedzenie tych słów wiele go kosztowało, bo Raszad nigdy dotąd nikogo nie musiał przepraszać.
- Miałem żal do ciebie, zaślepił mnie gniew, stare urazy.

Tilda pomyślała o tym, ile bólu jej zadał.

Od rozstania z Raszadem nie pozwoliła zbliżyć się do siebie żadnemu mężczyźnie. Pomyślała i o tym, jak się o niego bała przed chwilą, kiedy wyobrażała go sobie pojmanym przez jakichś rebeliantów, rannym. Dopiero teraz zaczynała zdawać sobie sprawę, co do niego naprawdę czuje.

- Nie będę ci już groził, przeciwnie, chcę cię prosić o pomoc.

- Naprawdę jesteśmy małżeństwem? - upewniała się jeszcze Tilda.

- Naprawdę.

- Mam nadzieję, że znajdziesz jakieś wyjście z tej absurdalnej sytuacji - powiedziała trochę zbyt cierpkim tonem.

Raszad wbił wzrok w ścianę.

Rozwód oznaczał, że Tilda wyjedzie z Bakharu. Nie chciał tego. Dziwny „ślub”, a za rok szybki rozwód, to dwie kolejne błędne decyzje. Małżeństwo to jednak małżeństwo, wszystko jedno jak zawarte. Żona to żona, ktoś, komu należy się szacunek i wsparcie. Jedyne, co mu teraz pozostało, to godnie wypełniać rolę męża.

I zapomnieć o przeszłości.

- Nie chcę rozwodu - powiedział, przenosząc spojrzenie na Tildę. - Musimy jakoś się uporać z sytuacją.

- Co masz na myśli?

Miał na myśli to, że powinien zaakceptować Tildę.

Podszedł do niej.

- We śnie i na jawie jesteś cały czas obecna w moich myślach. Pragnę cię równie mocno, jak ty mnie. Chcę być z tobą.

Tilda poczuła bolesny ucisk w gardle. Pragnęła go, nie mylił się, ale jemu chodziło wyłącznie o łóżko. Tylko to go interesowało. Doskonale wiedziała, co miał na myśli, a jednak żaden inny mężczyzna nie budził w niej takiego pożądania. Był jej obsesją, ale nigdy by się do tego nie przyznała głośno.

Miała teraz inne zmartwienia. Wszystko nagle się zmieniło. Miała iść z nim do łóżka? Czy to rozwiązałyby problemy? Gdzie jej duma, gdzie rozsądek? Przyjechała do

Bakharu, żeby ratować rodzinę. Powinna dopilnować, żeby Raszad unieważnił dług.

- Musisz wycofać nakaz eksmisji i podpisać oświadczenie, że zrzekasz się wszelkich roszczeń finansowych wobec mojej matki - powiedziała twardo.

- Już to zrobiłem.

- Przepisałeś dom na matkę?

- Tak.

- Podpisałeś oświadczenie? - upewniała się jeszcze.

Raszad skinął głową.

- Chcę zobaczyć dokumenty. - Czuła się niezręcznie, ale starała się być chłodna i rzeczowa.

- Dobrze, skoro sobie tego życzysz, dostaniesz papiery - powiedział Raszad z urazą.

Nie ufała jego słowu, chciała mieć potwierdzenie na piśmie. Dobrze, będzie jej miała. Nie powinno go dziwić, że sprawy finansowe były dla niej najważniejsze.

Wiedział przecież, jaka jest chciwa. Nie potrafił ukryć niesmaku.

Tilda zacisnęła dłonie.

- Chciałabym też zobaczyć dowody moich „zdrad” - zażądała.

O nie, nie zamierzał pokazywać żadnych dowodów. Wzbudziłyby tylko złość Tildy, a on potrzebował jej wsparcia. Musi grać rolę żony. Co powiedziałby ojciec, dwór, poddani, gdyby odmówiła? Nie mógł dopuścić do skandalu.

- To niemożliwe - powiedział przeproszającym tonem, ale Tilda była uparta. Już miała przygotowaną ripostę, już otwierała usta, gdy zadzwonił telefon Raszada.

Wysłuchał rozmówcy i wyłączył aparat.

- Przyleciały moje siostry, Durra i Tibah.

W ogromnej sali recepcyjnej na parterze czekały już dwie eleganckie damy, obydwie po czterdziestce, znacznie starsze niż Tilda się spodziewała. Przywitały się z bratem serdecznie, ale z pewną rewerencją. Obydwie świetnie mówiły po angielsku.

- Nasz ojciec prosi, żebyś przedstawił mu dzisiaj Tildę - oznajmiła drobna brunetka, Durra.

- Będzie trzeba przygotować uroczystość weselną - dodała Tibah z entuzjazmem w głosie. - To takie ekscytujące. Lećmy do Jumiah. - Tibah miała na myśli stolicę Bakharu. - Ojciec nie może się już doczekać.

Raszad był posepny jak chmura gradowa, milczący, nieporuszony. Tildę ogarnęła trema, ale nie przestawała się uśmiechać. Wiedziała doskonale, co Raszad myśli, jaką ma o niej opinię. Zapewne nie mógł się pogodzić z faktem, że kogoś takiego będzie

musiał przedstawić swojemu królewskiemu ojcu.

Siostry patrzyły na niego w napięciu: w końcu kiwnął głową i zaklaskał na służącego, któremu wydał odpowiednie polecenia.

- Możemy lecieć - powiedział bezbarwnym głosem.

Pałac królewski usytuowany był w odległości kilku mil od Jumiah. Siostry zaraz po przylocie pożegnały się i udały do swoich apartamentów.

- Koniecznie muszę się spotkać z twoim ojcem? - Zrodzone ze strachu pytanie było pozbawione sensu i twarz Raszada na moment stężała.

- Król wyświadcza ci zaszczyt, chcąc cię widzieć tak szybko.

Tilda oblała się rumieńcem.

- Nie zrozumiałeś mnie. Nieważne.

- Ojciec jest wrażliwym, dobrym człowiekiem. Myśli, co zrozumiałe, że łączy nas głębokie uczucie. - Tu Raszad zaczął ją pouczać, jak powinna się zachować przed obliczem króla.

- Moje maniery są bez zarzutu - sarknęła. - Nie musisz się obawiać, że popełnię gafę.

- Nie chciałem cię urazić - tłumaczył Raszad. - Każdy dwór ma swoją etykietę, której trzeba się nauczyć.

Król przyjął młodych w sali audiencyjnej. Wysoki pan po sześćdziesiątce, ubrany w tradycyjny strój, odznaczał się stonowanym, pełnym godności sposobem bycia. Z miłym uśmiechem powitał Tildę w Bakharze, rad, jak to ujął, widzieć w niej jeszcze jedną córkę. Rozmawiali o urokach Oksfordu oraz angielskiej pogodzie. Król, ku zaskoczeniu Tildy, był autentycznie zachwycony, że syn zdecydował się na małżeństwo.

Raszad też się dziwił, skąd ta ojcowska radość. Czyżby Hazar obawiał się, że jego syn pozostanie do końca swoich dni kawalerem i uznał, że lepsza jakakolwiek żona niż żadna? Czy dlatego nie zadał do tej pory żadnego pytania, które mogłoby okazać się niewygodne dla młodych?

Zapewnił jedynie, że Tilda otrzyma wszelkie wsparcie, by wkrótce mogła poczuć się w Bakharze oraz na królewskim dworze jak w domu.

- Twoja żona - zwrócił się do Raszada - inaczej niż twoja matka, będzie osobą publiczną. Musi się przygotować do tej roli jeszcze przed ceremonią zaślubin.

Ceremonia zaślubin? Tilda przygryzła wargę w obawie, że mogłaby powiedzieć coś niewłaściwego.

Zerknęła tylko na Raszada, ale on przyjął perspektywę ceremonii jako coś

oczywistego, miał natomiast zastrzeżenia co do roli, jaką miałyby odgrywać Tilda.

Ojca rozbawiły te zastrzeżenia.

- Poślubiasz wykształconą, wyemancypowaną kobietę, nie możesz zamknąć jej w pałacu i mieć tylko dla siebie. Już mamy dla Tildy pierwsze zadanie: w przyszłym miesiącu otworzy uroczyście nowe skrzydło stołecznego szpitala. Pozna naszą historię, obyczaje, etykietę dworską, język. To jej ułatwi poruszanie się w nowym świecie.

Tilda wyszła ze spotkania z królem przygnębiona perspektywą wielkiej ceremonii zaślubin. Nie miała talentów aktorskich, nie potrafiła grać. Co więcej, obowiązki żony następcy tronu zapowiadały się na ciężką pracę. Księżna na pełen etat, pomyślała ponuro. Miała zwodzić tych wszystkich miłych ludzi, udawać kogoś, kim nie była. Przytłaczała ją ta wizja.



ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Spotkanie z moim ojcem wypadło bardzo dobrze - powiedział Raszad, prowadząc Tildę do swoich apartamentów.

- Byłam tak zdenerwowana, że nie mogłam mówić. Nie wiem nic o twojej rodzinie, bałam się, że powiem coś niestosownego, zdradzę się ze swoją niewiedzą. Myślałam, że twoje siostry są młodsze. Dlaczego nigdy nie opowiadałeś o rodzinie?

- Pięć lat temu ojciec i siostry byli dla mnie niemal obcymi ludźmi.

- Dlaczego? - zdumiała się Tilda.

- Siostry są dziećmi ojca z pierwszego małżeństwa, ich matka zmarła po urodzeniu Kalili. Po jakimś czasie ojciec ożenił się z moją matką. Kiedy miałem cztery lata, uległ poważnemu wypadkowi, spadając z konia. Wykorzystał to jego stryj, Sadiq, i zagarnął władzę, a mnie uczynił swoim zakładnikiem.

- Długo cię więził?

- Do pełnoletności. Nie miał syna, mnie chciał uczynić swoim następcą, żeby uciszyć tym sposobem przeciwników. Posłał mnie do akademii wojskowej, potem trafiłem do wojska. Moja rodzina była zdana na łaskę i niełaskę Sadiqa.

- Boże drogi, dlaczego nigdy mi o tym nie mówiłeś? Wiedziałam oczywiście o Sadiqu, o puczu, o tym, że w końcu ten uzurpator został obalony, ale nie miałam pojęcia, że zostałeś odseparowany od rodziny jako mały chłopiec.

- Nie lubię mówić o złych rzeczach.

- Twoja matka musiała bardzo to przeżywać.

- Tak myślę. Nigdy już jej nie widziałem. Kiedy zachorowała, byłem nastolatkiem. Nie pozwolili mi się z nią zobaczyć.

Tilda zaczynała rozumieć, skąd się brała siła i samodyscyplina Raszada. Wiele przecierpiał jako dziecko i to musiało go zahartować. Nauczył się ukrywać swoje uczucia, być samowystarczalnym, polegać wyłącznie na sobie. Nic dziwnego, że był tak nieufny wobec innych.

Przeszli przez wewnętrzny dziedziniec wyłożony marmurowymi płytami. Słońce już zachodziło, barwiąc niebo odcieniami ochry i szkarłatu.

Kiedy znaleźli się w wielkiej sieni skrzydła zajmowanego przez Raszada, Tilda się zatrzymała.

- Król wspomniał o ceremonii zaślubin.

Raszad jednym skinieniem dłoni odprawił służbę, która stłoczyła się przy

schodach, ciekawa nowej księżnej.

- Tak. To będzie wielka państwowa uroczystość. Musimy przez to przejść - mruknął Raszad. - Moi rodacy oczekują wielkiego spektaklu, nie możemy ich zawieść.

Tilda zeszywniała, ale nic nie odpowiedziała. Miała uczucie, że zapada się w ruchome piaski i nikt poza nią nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Nie mogła uwierzyć, że Raszad godzi się na tę komedię, jakby byli prawdziwym małżeństwem.

A teraz udawał, że nie dostrzega zaniepokojenia Tildy. Cóż, nie była taka opanowana jak on... Może z czasem przyswoi sobie tę sztukę.

- Mam już kazać podawać obiad? - zapytał Raszad. - Nie wiem jak ty, ale ja od rana nic nie jadłem i jestem już głodny.

Nie wiadomo czemu pytanie o kolację okazało się przysłowiową ostatnią kroplą, która przepełniła kielich goryczy. Tilda rozłożyła bezradnie ręce.

- Ja nie mogę tego zrobić, Raszadzie... Nie jestem w stanie. Jak ty możesz zachowywać się tak spokojnie, jak gdyby nigdy nic?

- To kwestia dyscypliny - odparł cicho.

- To nienaturalne. Musimy o tym porozmawiać - zażądała Tilda.

- Po co? Niczego nie zmienimy. Jesteśmy małżeństwem. Jestem twoim mężem, a ty moją żoną. Musimy robić to, czego od nas oczekują.

- Nie wszyscy byli wychowywani na władców i ludzi o żelaznym charakterze - stwierdziła Tilda z przekąsem. - Nie każdy umie się poświęcić.

Twarz Raszada stężała.

- Ja się nie poświęcam.

- Twoja rodzina jest taka miła. Tak serdecznie mnie przywitali. - Tilda pokręciła głową, szukając słów, które potrafiłyby wyrazić jej obawy związane z rolą, którą miała odgrywać. - Czy to cię nie martwi, że ich oszukujesz?

- Oczywiście, że martwi, ale z dwojga złego wolę już to. Mogę tylko żałować swojego postępowania, które doprowadziło nas do tego punktu. Rozumiem jednak, że nie mogę teraz wyjawić prawdy. Nie zrobię tego ani rodzinie, ani naszym poddanym. Udawanie to jedyne wyjście.

Tilda miała ochotę cisnąć w niego jakimś ciężkim przedmiotem, zmusić do jakiejś mniej racjonalnej i bezosobowej odpowiedzi.

- Przecież to jakiś koszmar.

Na Raszadzie nie zrobiło to najmniejszego wrażenia. Tilda lubiła przesadne określenia, przywykł do tego. Patrzył na nią z przyjemnością. Po długim dniu, który wykończyłyby większość kobiet, ciągle wyglądała wspaniale. Piękne włosy,

nieskazitelna cera, rozświetlone, pełne życia oczy. Widział, jak wielkie wrażenie jej uroda wywiera na dworzanach, ale Tilda zdawała się nie zauważać pełnych uznania spojrzeń, i z tego powodu był z niej naprawdę dumny.

- Jaki tam koszmar - zbyt teatralne określenie.

- Dla mnie tak - rzuciła rozeźlona obojętnością Raszada wobec jej odczuć. - Nie umiem kłamać. Nie potrafię udawać. Nie mam pojęcia, jak mam się zachowywać w roli twojej żony.

- Pomogę ci. Przede wszystkim powinnaś poznać służbę, przyjąć kwiaty i gratulacje. Potem polecisz, by podano kolację.

Otworzyła szeroko usta. Służba? Nie widziała nikogo ze służby, ciekawskich cisnących się w sieni apartamentów nie zauważyła, zbyt zaabsorbowana nową sytuacją. Czemu Raszad znowu mówi o jedzeniu? Po tak trudnym dniu potrafił myśleć tylko o swoim żołądku?

- Albo możemy iść prosto do łóżka - zaproponował, gotów zrezygnować z rozkoszy stołu na rzecz znacznie bardziej pociągających. Rzucił Tildzie gorące spojrzenie. - Musisz wiedzieć, że seks jest pierwszy na liście moich priorytetów. Jeśli mnie zadowolisz w tej materii, będziesz żoną doskonałą.

Tilda osłupiała na tę deklarację. Raszad mówił absolutnie serio. Miała przed sobą neandertalczyka, który zaspokaja dwie podstawowe potrzeby: musi się najeść, a potem uprawiać seks... Albo odwrotnie. Wszystko jedno.

- Nie mam ambicji być żoną doskonałą, a twoja szczerza deklaracja jakoś nie podziałała na mnie inspirująco - sarknęła. - Prosiłeś mnie o wsparcie, w porządku, nie pozostawiłeś mi wyboru. Nie miałam jednak pojęcia, jak daleko to „wsparcie” ma sięgać, do jakiego stopnia mam udawać.

- Nasze małżeństwo nie musi być udawaniem.

- A ja nie muszę iść z tobą do łóżka i wikłać się w ten idiotyczny, pozorowany związek. - Założyła hardym gestem ręce na piersiach.

Owszem, gotowa była zgodzić się na ceremonię zaślubin, skoro trzeba, ale to wszystko. Na inne ustępstwa musiałby zapracować, lecz skoro miał w głowie tylko micę i łóżko, nie zapowiadał się zbyt obiecująco.

- Tildo...

- Jeśli ośmielisz się powiedzieć jeszcze słowo, jak mam cię zadowalać, przysięgam, że zacznę krzyczeć - zagroziła. - Jesteś zepsuty przez kobiety, które spełniały wszystkie twoje zachcianki.

- Gdzie popełniłem błąd, że tak się na mnie złościła? Może powinienem mniej

gadać i przejść do działania. - Raszad zrobił krok i wziął Tildę w ramiona.

Wytrącona z równowagi ostrą wymianą zdań znalazła się w jego ramionach, zanim zdążyła zareagować. Pocałował ją, a ona oddała pocałunek, chociaż doskonale wiedziała, że nie powinna.

Ogarnięta pożądaniem zatopiła dłonie w jego włosach. Pragnęła go... pragnęła go... pragnęła. Ma zostać jego kochanką?

Odepchnęła Raszada i cofnęła się gwałtownie, niemal tracąc równowagę.

Raszad drżał, ciało domagało się zaspokojenia. Nie przekonujesz mnie, tak powiedziała. Co mogłoby ją przekonać? Co miał zrobić, żeby uległa? Zacisnął dłonie. Nienawidził jej równo mocno, jak pragnął. Miał wrażenie, że zaraz eksploduje, rozsypie się na drobne kawałki.

- Ile? - wykrztusił gniewnie. - Ile chcesz pieniędzy, żeby iść ze mną do łóżka?

Tilda pobladła. Tak nisko ją oceniał? Najwidoczniej. Zgodziła się przecież, że pójdzie z nim do łóżka w zamian za anulowanie długu. I teraz Raszad był przekonany, że za pieniądze gotowa jest na wszystko.

- Nie chcę twoich pieniędzy - szepnęła. - Proszę, nie składaj mi więcej podobnych propozycji.

Raszad chciał wierzyć, że fałszywie zrozumiał jej zachowanie.

- Dlaczego zatem bronisz się, skoro obydwoje pragniemy tego samego?

Tilda obróciła się ku niemu gwałtownie z błyskiem w oku.

- Tak się składa, że traktuję seks inaczej niż ty. Mogłam zgodzić się ratować moją rodzinę kosztem dumy, ale nie jestem na sprzedaż. To chyba uczciwe postawienie sprawy. Będę grać rolę twojej żony, spełniać wszystkie obowiązki tak długo, jak będzie trzeba, ale nie oczekuj, że będę twoją żoną w pełnym znaczeniu tego słowa.

- Chyba źle zrozumiałaś, co miałem na myśli, mówiąc o przekonywaniu - powiedział Raszad, powściągając gniew.

Tilda się zaśmiała.

- Nie, to ty nie rozumiesz, co mam na myśli. Nie szkodzi. Proszę tylko o oddzielną sypialnię.

- Tego właśnie chcesz? - Raszad miał wrażenie, że się przesłyszał.

Była jego żoną. Widział w niej swoją żonę. A ona prosi o oddzielną sypialnię.

- Tak, to moja jedyna prośba.

Pragnęła go, ale nie zamierzała dzielić łóżka z człowiekiem, który wierzył, że może ją mieć za pieniądze. Raszad jest swoim najgorszym wrogiem, pomyślała z bólem. A wystarczyło kilka miłych słów, jakaś uwaga o pięknym zachodzie słońca i

miałby ją za darmo, ale romantyczne uniesienia nie leżały w naturze Raszada.

- Jak sobie życzysz - powiedział zimno. - A teraz wybacz, mam trochę pracy. Odszedł. Tilda uniosła dłoń do ust, tłumiąc szloch.

Kolację zjadła sama w ogromnej sali jadalnej. Próbowwała wszystkich dań serwowanych przez służbę, ale nie czuła ich smaku. Dlaczego Raszad tak nisko ją oceniał? Co się stało? Dlaczego trwał w przekonaniu, że za jego plecami sypiała z innymi? Był przecież człowiekiem inteligentnym, myślącym racjonalnie. Jakimi „dowodami dysponował? Jeśli chciała zachować szacunek do samej siebie, musiała dojść prawdy.

Siedziała samotnie i wspominała, jak strasznie zakochana była kiedyś w Raszadzie, ślepo, bez pamięci. Ile w tej miłości było słodyczy, radości i namiętności.

Kiedyś strzelił gaźnik jakiegoś samochodu. Raszad, przekonany, że to kule, pchnął ją na ziemię i osłonił własnym ciałem. Potem miał głupią minę, zanosili się śmiechem, ale ona była wzruszona, że jej bezpieczeństwo było dla niego ważniejsze niż jego własne.

Wcześniej nikt się nią nie opiekował, to ona musiała być tą silną w rodzinie, dbać o wszystkich. W Raszadzie znalazła wsparcie, chociaż siła jej miłości do niego przerażała ją i jednocześnie fascynowała. Bała się, że Raszad może ją zranić, powtarzała więc sobie, że kontroluje swoje uczucia. I wtedy, zupełnie niespodziewanie, zostawił ją. Porzucił z dnia na dzień. Umówił się z nią na kolację. Czekala, a on się nie pojawiał, nie zadzwonił. Próbowala dzwonić do niego na komórkę, nie odbierał. Następnego dnia, ogarnięta paniką, że coś się mogło stać, poszła do domu, który wynajmował, ale służba księcia zatrzasnęła jej drzwi przed nosem. Nie przeprosił, nie próbował nic wyjaśniać. Zaczęła się zastanawiać, czy go nie obraziła. Była zrozpaczona, nie wyobrażała sobie życia bez niego. W końcu któregoś wieczoru przyjaciółka powiedziała jej, gdzie może go znaleźć. Poszła tam.

Przyjęcie odbywało się u Leonidasa Pallisa. Raszad siedział na kanapie w towarzystwie jakiejś rudowłosej kobiety uwieszanej na jego szyi. Raszad, który nie lubił okazywać publicznie zażyłości, całował ją na oczach wszystkich. Tilda była pewna, że znalazł sobie nową pannę, która nie broniła się przed pójściem do łóżka. Ironia sytuacji polegała na tym, że dopiero tamtego wieczoru uświadomiła sobie w pełni, jak bardzo go kocha.

Uniosła hardo głowę. Drugi raz nie pozwoli się zranić. Ciągle go kochała, ale to nie znaczyło, że ma mu ulec, zdradzić się przed nim ze swoimi uczuciami. Teraz czuła

się silniejsza, była kimś lepszym niż kiedyś, coś osiągnęła. Tak, proponuje mu, w zamian za anulowanie długów matki, wsparcie w matrymonialnej farsie, lecz o seksie będzie musiał zapomnieć. W ten sposób zachowa godność i niech Raszadowi się nie wydaje, że może traktować żonę, choćby to była żona rodem z jakiejś farsy, jak panienkę do łóżka.

Wyprostowała się, oczy jej rozbliły. Będzie wypełniała wszystkie przypadające jej obowiązki publiczne, będzie idealną żoną następcy tronu. Kiedy wyjedzie w końcu z Bakharu, książę Raszad Hussein Al-Zafar i jego rodzina będą ją wspominać jak bezcenny skarb. I choćby ofiarował jej milion funtów, choćby błagał ją na kolanach, nie zostanie z nim.



ROZDZIAŁ ÓSMY

Raszad siedział w swoim gabinecie i już po raz trzeci oglądał reportaż z otwarcia jakiegoś przedszkola. Tilda z dnia na dzień stawała się coraz bardziej popularna, była uwielbiana. Tam, gdzie się pojawiała, zbierał się natychmiast tłum ciekawych, na każdym kroku towarzyszyli jej reporterzy, media oszalały na jej punkcie. Raszad musiał potroić jej obstawę, a szefem ochrony uczynił najbardziej doświadczonego ze swoich ludzi. Zawsze uśmiechnięta, naturalna, komunikatywna i serdeczna, zjednywała sobie wszystkich, gdziekolwiek się pojawiła. Miała charyzmę. W ciągu miesiąca stała się najbardziej znaną osobą w Bakharze, po królu i Raszadzie.

Kto powiedział, że kamera nigdy nie kłamie? Czy to była ta sama kobieta, która kiedyś go oszukała, wyłudziła od niego pieniądze i sypiała z innymi? Czyżby była tak doskonałą aktorką? Dawała ludziom to, czego oczekiwali? Tak jak kiedyś przed nim grała niewinną dziewczynę, przekonana, że tego właśnie od niej oczekuje. Miała rację, oczekiwał.

Miał dość przygód, pragnął żony. Tilda wydała mu się prawdziwą perłą, dlatego postawił ją na piedestale.

Zatrzymał obraz na ekranie. Piękna, szczupła twarz. Oszukiwała jego, oszukiwała cały Bakhar. Chciał to dojrzeć na tej pięknej twarzy. Ale przecież ludzie nie są zdecydowanie źli albo anielsko dobrzy, napomniął się w duchu. Czy to możliwe, że Tilda zrozumiała swoje błędy, zmieniła się? Miał zacząć wątpić w jej winę? Nie mógł pogodzić tych dwóch postaci - chciwej oszustki i budzącej powszechny zachwyt czarodziejki.

Podniósł się gwałtownie z za biurka i wyjął z sejfu teczkę z raportem londyńskiego detektywa. Pamiętał, że kiedy czytał ten raport pierwszy raz, nie rozumiał słów, nie był w stanie uwierzyć w przedstawione fakty. Czuł wstręt, patrząc na teczkę, ale musiał do niej zajrzeć. Nie mógł jej jednak pokazać Tildzie teraz, kiedy do ceremonii zaślubin pozostały zaledwie dwa dni.

Rozjaśnił się. Pojutrze Tilda będzie już jego, tylko jego. Uśmiechnął się. Dotąd robił wszystko, żeby jej nie drażnić, ale w noc poślubną jego żona musi dzielić z nim łożo. Włożył obrzydłą teczkę do aktówki i wyszedł z gabinetu.

Uszczęśliwiona Tilda ścisnęła Katie i Megan, potem Jamesa.

- To taką jesteś księgową? - zażartowała Katie, rozglądając się z podziwem po

imponującym salonie w pałacu królewskim. - Ubrana w markowe ciuchy, otoczona luksusem, oczekująca na ślub z miłością swojego życia. Wystarczyło, żebyście znowu na siebie spojrzeli i uczucie odżyło. Szkoda tylko, że mama nie mogła przylecieć.

Tilda westchnęła.

- Tak. Mama jest szczęśliwa, że wychodzę za Raszada. Bardzo żałowała, że nie weźmie udziału w uroczystości.

- Mama jest teraz znacznie spokojniejsza. Może to, że nie mogła przylecieć na ślub, przekona ją wreszcie, że powinna się leczyć.

Tilda codziennie rozmawiała z matką przez telefon. Beth rzeczywiście uspokoiła się, wiedząc, że dług został anulowany. Skończyły się nieproszone wizyty Scotta, co też miało swoje znaczenie.

- Raszad! - zawołała Megan i rzuciła się w stronę uwielbianego księcia, ale speszona zatrzymała się kilka kroków od niego.

Raszad uśmiechnął się, podszedł do dziewczynki i nachylił się do niej.

- Prawdziwy książę z „Księgi tysiąca i jednej nocy” - mruknęła Katie, przewracając oczami. - Przystojny, lubiący dzieci, uprzejmy, czarujący. Dlaczego właściwie zerwaliście? Pokłóciliście się?

- Można to tak ująć.

- Coś ci muszę powiedzieć. - Katie zmieniła temat. - Pamiętasz reporterów na lotnisku w Londynie? - To przez Jamesa. Strasznie mu potem było głupio.

- Jak to, przez Jamesa? - zdziwiła się Tilda.

- Wygadał się tacie. Czasami dzwoni do niego. No i ojciec musiał sprzedać informację prasie.

Tilda poczuła ulgę, że sprawa się wyjaśniła, ale zaniepokoiło ją, że brat utrzymuje kontakt ze swoim nieciekawym tatusiem. Powiedziała Katie, że Scott wyłudzał pieniądze od Beth i Katie rozzłościła się, że siostra tak długo milczała. Obiecała, że poprosi Jamesa, by był mniej ufny wobec Scotta.

Tilda co chwila zerknęła na Raszada. Rzadko go widywała przez ostatni miesiąc - pochłaniały ją obowiązki, wizyty rodzinne, oficjalne uroczystości, przymiarki, zakupy, nauka języka, poznawanie historii Bakharu.

Raszad ze swej strony zachowywał chłodny dystans. Przekazał jej przez jednego ze swoich sekretarzy dokumenty poświadczające unieważnienie długu, cofnięcie eksmisji, wreszcie odpis aktu darowizny domu. Podziękowała mu uprzejmym bilecikiem.

Już nie odpowiedział, ale oświadczyła mu przecież, żeby trzymał się od niej z

daleka i Raszad, który nigdy nie stosował się do niczyich poleceń, usłuchał. Początkowo myślała, że jej unika, bo ma świadomość, że ich małżeństwo jest jednak farsą. Tymczasem to ona potraktowała je jako farsę, żądając oddzielnej sypialni.

Cóż, oczekiwała znacznie więcej, niż dzielenie z nim łóżka.

Raszad zaczynał dzień bardzo wcześnie. Wstawał o piątej i jechał konno na pustynię. Wracał o szóstej, brał prysznic. Często jadał śniadanie z ojcem, to znowu ze swoim personelem, omawiając przy stole plan zajęć na dany dzień. Lunchu na ogół nie jadał, nie miał na to czasu. Dwa razy wyjechał w ciągu ostatniego miesiąca i Tilda podczas jego nieobecności zadrezczała się, niepewna, jak też ten notoryczny kobieciarz prowadzi się w czasie podróży służbowych.

Codziennie przysyłał jej kwiaty, dzwonił, jeśli nie mógł się z nią zobaczyć. Zachowywał się wobec niej nienagannie, ale z dystansem. Nie reagował na jej przycinki i cierpkie uwagi.

Teraz obserwowała, jak rozmawia z jej rodzeństwem i jak dobrze się dogaduje z całą czwórką. Ludzie czuli się przy nim swobodnie. Nawet Aubrey się uśmiechał, a milkliwy James odpowiadał z ożywieniem na pytania przyszłego szwagra.

- Gdzie twoja matka? - zwrócił się w pewnym momencie do Tildy. - Zmęczyła ją podróż? Odpoczywa?

- Nie mogła przyjechać.

Raszad wyraźnie się zmartwił.

- Dlaczego?

- Nie powiem ci, bo znowu mi zarzucisz, że opowiadam łzawe historyjki.

- Daj spokój, Tildo.

Spojrzał na nią tak, że skapitulowała.

- No dobrze. Mama cierpi na agorafobię. Od czterech lat w ogóle nie wychodzi z domu. Nie może.

Raszad zmarszczył brwi.

- Czemu mi o tym nie powiedziałaś wcześniej?

- Byłeś akurat zajęty załatwianiem nakazu eksmisji. Nie chciałeś słuchać o problemach mojej rodziny. Teraz za późno na odgrywanie roli Pana Współczującego.

- Byłem może surowy, ale nigdy niesprawiedliwy - odpowiedział Raszad spokojnie. - Powiniennem być wiedzieć, jak wygląda sytuacja.

- Nie interesowało cię to.

- Miałem powody do nieufności. Przez pięć lat ani jednej spłaty, ani słowa wyjaśnienia, a potem raptem pojawiaasz się ty z prośbą o prolongatę długu. Zapomnij o

tym, co było. Teraz twoja rodzina jest także moją rodziną i zadbam, żeby twoja matka miała najlepszą opiekę specjalistyczną. - Spojrzał w oczy Tildy. - Pojutrze nasz ślub.

Tilda westchnęła z teatralną przesadą.

- Jakbym mogła o tym zapomnieć.

- Wyglądasz cudownie - zachwyciła się Katie.

Tilda obróciła się przed lustrem. Suknia ślubna była rzeczywiście wspaniała: biała, tak skrojona, by podkreślać figurę, prosta w swej wyrafinowanej elegancji, uszyta z doskonałego materiału.

Ktoś podał Tildzie aparat telefoniczny: dzwoniła Beth. Szczęśliwa opowiadała córce, że Raszad kazał zainstalować w domowym komputerze program pozwalający na bezpośredni przekaz, tak by Beth mogła śledzić ceremonię prawie „na żywo”. Tilda poczuła ucisk w gardle: okazywał tyle troski, gdy chodziło o jej rodzinę. Na dzień po ceremonii i dzień przed odlotem zorganizował dla rodzeństwa wycieczkę po kraju.

Zadzwoiła do Raszada, aby podziękować za zorganizowanie bezpośredniego przekazu z ceremonii.

- Drobiazg - zbył podziękowania.

- Dla mamy to wcale nie drobiazg. Dla niej to bardzo ważny dzień.

- Dla mnie też. I dla całego Bakharu. Tildo... - dodał jeszcze po chwili milczenia:

- Pamiętaj, że to prawdziwy ślub.

Raszad, w szarej jaskółce, jedwabnej kamizelce i sztuczkowych spodniach prezentował się zabójczo. Najpierw odbył się ślub anglikański, którego udzielił pastor ambasady brytyjskiej. Młodzi złożyli przysięgę i wymienili obrączki. Tilda wreszcie poczuła się żoną, a Raszad mężem.

- Wyglądasz fantastycznie w tej białej sukni - szepnął.

Musieli jeszcze pozować do zdjęć razem z królem Hazarem, po czym Tilda zniknęła na powrót w swoich apartamentach, by przygotować się do tradycyjnej ceremonii.

Była aromatyczna kąpiel, dyskretny akompaniament muzyczny, nacieranie wonnymi olejkami...

- Mężczyźni nie potrafią czekać - powiedziała w pewnym momencie Durra - ale Raszad jest wyjątkowy. Tyle lat minęło od momentu, kiedy po raz pierwszy wymienił twoje imię i oto proszę, ślub.

Tilda nie potrafiła ukryć zdumienia.

- Wiedzieliście o mnie? Raszad wam o mnie opowiadał? Naprawdę?

Durra stropiła się trochę.

- Może nie powinnam ci tego mówić.

- Ależ skąd. Cieszę się, że powiedziałaś - uspokoiła ją Tilda.

A więc Raszad uważał ją za tak ważną osobę w swoim życiu, by opowiedzieć o niej rodzinie. Dlaczego w takim razie ją rzucił? Dlaczego przestał jej ufać? Obiecała sobie, że dojdzie prawdy. Widział ją z jakimś kolegą tamtego lata i fałszywie to sobie zinterpretował? Był chorobliwie zazdrosny? Ktoś ją oczernił przed nim?

Ubrana w arabską, bogato haftowaną szatę, w tiarze wysadzonej turkusami i innych królewskich klejnotach, została poprowadzona do udekorowanej kwiatami sali.

Raszad czekał już na nią, w galowym mundurze, ze szpadą u pasa.

Katie miała rację, był miłością jej życia. Zadał jej ból, zawiódł, ale ciągle budził w niej uczucia, jakich nigdy nie był w stanie obudzić żaden inny mężczyzna. Kochała go. Może teraz, kiedy byli już mężem i żoną, powinna przestać z nim walczyć, dać mu drugą szansę?

Ujął dłoń panny młodej, jakby czytał w jej myślach.

- Pięknie wyglądasz - powtórzył, co już mówił w czasie pierwszej ceremonii. - Paskudne stwierdzenie, ale myślę, że każdy mężczyzna w tej sali musi mi teraz zazdrościć.

Tildę, która przyznała wreszcie, że kocha Raszada, i pogodziła się z tym, ogarnął niezwykle spokój. Po ceremonii zaślubin przyszedł czas na prawdziwie królewską ucztę. Tilda zasiadła obok Raszada, w bogato rzeźbionym krześle. Potem były jeszcze tańce z szablami, popisy muzyczne, recytacje poezji, nawet wyścig wielbłądów, który młodzi oglądali z balkonu.

- Najwyższy czas, żebyśmy wreszcie zostali sami - szepnął Raszad, gdy wracali do sali.

- Możemy tak po prostu zniknąć?

Raszad zamiast odpowiedzieć, pocałował swoją pannę młodą, przyprawiając ją o zawrót głowy. Tilda zapomniała o bożym świecie, nie martwiła się już ceremoniałem i etykietą.

- Unikałeś mnie przez cały miesiąc - powiedziała z wyrzutem.

- Dałaś mi wyraźnie do zrozumienia, że mam się trzymać od ciebie z daleka.

Zażądałaś oddzielnej sypialni.

- Dzisiaj będzie inaczej - ustąpiła. - Ale...

- Żadnych warunków.

- Tylko jeden - targowała się Tilda z ujmującym uśmiechem. - Powiesz mi, co

naprawdę się zdarzyło pięć lat temu. Muszę wiedzieć, dlaczego obróciłeś się wówczas przeciwko mnie.

- Chcesz w noc poślubną rozpamiętywać przeszłość? To czyste wariactwo.

- Mam prawo wiedzieć.

- Owszem - przyznał z ociąganiem - ale dzisiaj nie będziemy o tym mówić.

- Jakie masz dowody? - nie ustępowała.

- Raport prywatnego detektywa - powiedział Raszad z nadzieją, że Tilda wycofa się dyplomatycznie, słysząc, w jaki sposób zdobył informacje. Przeglądanie papierów sprzed pięciu lat dla obojga byłoby przykre. - Mam go w swojej aktówce.

Tilda nie powiedziała już nic więcej. Raszad obiecał, że pokaże jej dowody, to wystarczyło.



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wspaniała sypialnia, specjalnie przygotowana dla młodej pary, pełna kwiatów, przypominała zaczarowany ogród z baśni.

Raszad przez chwilę przyglądał się Tildzie, a potem podszedł do niej i wsunął jej na palec pierścionek z ogromnym brylantem.

- To mój prezent ślubny dla ciebie. Nie byliśmy zaręczeni, ale niech ten klejnot będzie dla nas znakiem nowego początku.

Tildzie rozbłysły oczy, była wzruszona. Ona też pragnęła zacząć wszystko od nowa. Nade wszystko chciała wierzyć, że oboje mają przed sobą wspólną przyszłość. Pierścionek powiedział jej więcej niż słowa.

- Jest zachwycający.

Raszad zdjął jej tiarę z głowy i odłożył ostrożnie, to samo zrobił z wysadzonym turkusami naszyjnikiem, kolczykami i bransoletą.

- To, że miałaś dzisiaj te klejnoty, wiele dla mnie znaczy - powiedział. - Od wielu pokoleń kobiety z naszej rodziny zakładają je w dniu ślubu.

- Czy ktoś ci mówił, jak wspaniale wyglądasz w mundurze?

- Nie - odparł Raszad z uśmiechem.

- W takim razie ja ci to muszę powiedzieć - mruknęła, udając niezadowolenie, że prawi swojemu świeżo poślubionemu mężowi komplementy.

- Tak bardzo cię pragnę, że to aż boli - szepnął, całując ją.

Odparał szpadę i rozpiął górę od mundurku. Czy zdawał sobie sprawę, że będzie jej pierwszym kochankiem? Miała nadzieję, że tak. Wreszcie zrozumie, jak bardzo się mylił, rzucając bezpodstawne oskarżenia, a ona łaskawie przyjmie jego pełne skruchy przeprosiny.

Raszad zaczął powoli ją rozbierać. Tilda, drżąc z pożądania, uniosła twarz do pocałunku.

- Nie spieszmy się - poprosiła zdławionym głosem. Raszad się uśmiechnął.

- Czego się boisz? - zapytał. - Chyba nie mnie? Przyrzekam ci, że dzisiejsza noc będzie jedną niekończącą się rozkoszą.

Tilda nie potrafiła się odprężyć, nadal była spięta, trochę speszona, zakłopotana.

- Nie mam takiego doświadczenia, jak ci się wydaje.

Raszad nie chciał w tej chwili myśleć o mężczyznach, z którymi była. Bał się własnej reakcji. Mógł stracić panowanie nad sobą, a wtedy słowa o nowym początku

okazały się czczymi obietnicami. Ujął jej twarz w dłonie.

- Spodoba ci się wszystko, co z tobą zrobię dzisiejszej nocy - obiecał, a potem wziął ją na ręce i położył na łóżku. - Pragnę dać ci rozkosz i ty pragniesz dać mi to samo, prawda?

Tilda nie była w stanie mówić, tak nowe były odczucia, których doznawała za sprawą pieszczot Raszada. Kiedy w nią wreszcie wszedł, krzyknęła mimo woli.

- Tildo... - W głosie Raszada zabrzmiało najwyższe zdumienie.

Przez moment miał wrażenie, że trafił na opór, ale to przecież nie mogła być prawda. Niemożliwe. Nie śmiał zadać jej pytania, tak głupie mu się wydawało. Tilda nie mogła być przecież dziewicą. Wydawało mu się...

- Sprawilem ci ból?

- Nie... nie - wykrztusiła, nie bardzo wiedząc, co mówi.

Nie miała ochoty analizować swojej fizjologii. W jednej chwili zapomniała o bólu, pragnęła Raszada i tylko to miało teraz znaczenie. Była gotowa na ponowne przyjęcie go. Wygięła się zapraszająco i Raszad wszedł w nią po raz drugi w słodkim zapomnieniu.

Kiedy później leżeli objęci, chwytając oddech, Tilda zastanawiała się, czy będzie w stanie się ruszyć. Była szczęśliwa, zdumiona nowo odkrytą bliskością z Raszadem. Pocałował ją, a potem obrócił się na plecy, nie wypuszczając jej z objęć. Wtuliła się w niego, wdychając znajomy zapach jego skóry i wsłuchując się w bicie jego serca.

- Przepraszam - mruknął cichutko.

- Teraz sam widzisz, jaki potrafisz być uparty. Nie chciałeś uznać prawdy, wolałeś trwać przy swoim. Wygląda na to, że ja muszę powiedzieć głośno i wyraźnie: owszem, do dzisiaj byłam dziewicą.

Raszad spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- To niemożliwe - szepnął.

Tilda uniosła się na łokciu, ciągle poruszona tym, co przed chwilą przeżywała.

Raszad usiadł na łóżku, odrzucił pościel. Zobaczył oczywisty dowód na prześcieradle i nie mógł wykrztusić słowa: a więc w życiu Tildy dotąd nie było żadnego mężczyzny poza nim, żadnej przygody.

- Teraz może się wytłumaczysz - powiedziała. - Nie zawadzi, jeśli okażesz trochę skruchy. Powiedz, jesteś chorobliwie zazdrosny? Jeśli tak, powinnam wiedzieć.

- Nie, na szczęście nie jestem chorobliwie zazdrosny.

- Chciałabym zobaczyć ten raport.

- Nie mogę ci go pokazać. - To byłaby prawdziwa katastrofa, gdyby Tilda

zobaczyła teraz obrzydliwy raport, który zniszczył jego wiarę w nią.

- Nie masz wyboru.

- Skrzywdziłem cię, źle oceniłem. - Huczało mu w głowie, nie mógł myśleć. Był wstrząśnięty swoim odkryciem, prawda z trudem docierała do jego świadomości. -

Proszę cię z całego serca o wybaczenie.

Tilda była zawiedziona jego odmową. Nie mogła jej zaakceptować.

- Raport - zażądała ponownie.

- Przykro mi, ale nie pokażę ci go. - Raszad podniósł się gwałtownie z łóżka.

Musiał odzyskać jasność myśli, zanim powie o jedno słowo za dużo. Było mu wstyd, okropnie wstyd.

- Wezmę prysznic - bąknął.

Tilda patrzyła, jak Raszad znika w łazience. Zbył ją, zlekceważył jej prośbę...

Była mu całkowicie obojętna. Czowała się fatalnie. W swojej naiwności myślała, że Raszad się przejmie, wzruszy, że jest jej pierwszym kochankiem. Żalodne oczekiwania. Podniosła się z łóżka. Zrobiła z siebie kompletną idiotkę. Ciągle się ośmieszała w oczach Raszada. Kochała go, a on jedynie jej pożądał. Nic się nie zmieniło przez te pięć lat. Nadal marzyła o czymś, czego nie mogła mieć, czego on nie był w stanie jej ofiarować.

Włożyła drżącymi dłońmi ślubną szatę i spojrzała na skłębioną pościel, na ogromne łóże, gdzie przed chwilą przeżyła wielką rozkosz. Skąd przyszło jej do głowy, że obrączka ślubna wszystko odmieni? I że seks zbliży ich, pomoże znaleźć porozumienie?

W drodze do swoich apartamentów przypomniała sobie, co Raszad powiedział o raporcie, że jest w jego aktówce... Skreśliła do jego gabinetu.

Raszad stał pod prysznicem, zaciskając dłonie. Co jej powiedział? Dlaczego nie potrafił wyrazić żalu za brak zaufania? Był przekonany, że nie ma takich słów, które pozwoliłyby mu wyartykułować ogrom poczucia winy, skruchę. Strasznie skrzywdził Tildę i jej rodzinę. Działał powodowany jakąś niewybaczalną potrzebą odwetu. Bardzo zawinił i teraz to bolało, jakby ktoś wbijał mu nóż w trzewia. Oparł się o ścianę i wzdrygnął na myśl o tym obmierzłym raporcie, który tyle krzywdy wyrządził i jej, i jemu. Same oszczerstwa.

Cofnął się pamięcią pięć lat wstecz. Ojciec, mówiąc oględnie, nie okazał zbyt dużego entuzjazmu, kiedy usłyszał, że syn miałby się ożenić z Angielką. Prosił, żeby Raszad dobrze się zastanowił, przemyślał swoją decyzję. Raszada strasznie to dotknęło,

że nie może sam sobie wybrać żony. Był przyzwyczajony do samodzielności. Kiedy zerwał z Tildą, ojciec nie powiedział słowa, nie skomentował rozstania. Musiał być zadowolony, chociaż Raszad przy zerwaniu nie kierował się akurat jego oczekiwaniami. Pięć lat temu milczenie ojca potraktował jako oznakę taktu, teraz nie był wcale tego pewien. Zawsze lojalny wobec Hazara, nie wybaczyłby mu, gdyby właśnie on przyczynił się do zniszczenia reputacji Tildy. Powinien natychmiast wyjaśnić tę sprawę.

Tilda znalazła raport, wsunęła z powrotem aktówkę pod biurko i skryła się w swojej sypialni. Z oddali dochodziły odgłosy muzyki, gwar, śmiechy: goście weselni ciągle się bawili.

Usiadła na łóżku i otworzyła raport. Spodziewała się, że odkryje jakieś zwykłe nieporozumienie, ot, detektyw zobaczył ją w towarzystwie jednego czy drugiego kolegi i fałszywie to zinterpretował. Znalazła coś zupełnie innego: stek kłamstw, nazwiska mężczyzn, których nigdy w życiu nie spotkała, a których jakoby podejmowała w swoim pokoju w akademiku, zatrzymując do rana. Przy każdym nazwisku widniała data, dokładny czas. Padła ofiarą obrzydliwej intrygi. Nie mieściło się jej w głowie, że Raszad uwierzył w jej tak zwaną „rozwiąłość” czy też „swobodny tryb życia”.

Poczuła, że budzi się w niej wściekłość. Wściekłość i ból. Dlaczego tak potulnie przyjmowała jego oskarżenia? Dlaczego pozwoliła, by Raszad najpierw rozkochał ją w sobie, a potem złamał jej serce. Kiedy po pięciu długich latach pojawiła się w jego biurze, prosząc o umorzenie długu, nie okazał cienia współczucia. Potraktował ją jak jakąś najgorszą dziwkę, nie szczędząc słów pogardy. Zaproponował wprost, by poszła z nim do łóżka. A ona zgodziła się na te upokarzające warunki, byle tylko ratować rodzinę.

A potem nie odmówiła, kiedy plany Raszada nieoczekiwanie się pokrzyżowały i kiedy prosił ją o pomoc i wsparcie. Pomimo wszystko nie odmówiła. Niczego mu nie odmówiła poza pójściem do łóżka. Jak mogła być tak wyrozumiała, dlaczego gotowa była wszystko wybaczyć? Wściekła na siebie, zrzuciła ślubną szatę, umyła się, a potem włożyła spodnie i bawełnianą bluzkę z własnej garderoby, gardząc markowymi ciuchami. Dość tego, wraca do domu, do matki. Niech Raszad się wypcha! Położyła pierścionek z brylantem na stoliku obok łóżka. Żadnych pamiątek. Żadnego bagażu.

Związała włosy, włożyła żakiet, sprawdziła, czy ma paszport. Wyrwała kartkę z notesu i zostawiła krótki liścik: „Nie zasługujesz na mnie. Nigdy nie wrócę do ciebie. Żądam rozwodu”.

Wyszła bocznym wyjściem ze skrzydła, które zajmował Raszad. Tutaj dogonił ją szef ochroniarzy.

- Jej Wysokość będzie potrzebowała samochodu?

- Tak. Jadę na lotnisko - oznajmiła takim tonem, jakby jazda na lotnisko o świcie po nocy poślubnej była rzeczą najnormalniejszą w świecie.

Limuzyna pojawiła się niemal natychmiast.

Ochroniarz zapytał o godzinę odlotu.

- Lecę do Londynu, ale nie zarezerwowałam biletu - oznajmiła wyniośle i Musraf, bo tak się nazywał ochroniarz, zapewnił ją, żeby się nie martwiła, bo wszystko zostanie załatwione.

Na lotnisku zaprowadzono ją do niewielkiej luksusowej poczekalni. Minęły dwie godziny, zanim podstawiono królewski odrzutowiec. Trochę niezręcznie się czuła, że opuszcza Bakhar na pokładzie maszyny należącej do dworskiej floty, ale potem pomyślała, że zniknięcie żony w kilka godzin po ślubie przysporzy Raszadowi większego zmartwienia niż fakt, że pożyczyła sobie jeden z jego samolotów. Sprzedała Musrafowi zmyśloną historyjkę, którą miał przekazać na jej prośbę Jego Wysokości.

- Dostałam wiadomość, że moja matka jest w bardzo złym stanie, stąd ten niespodziewany, pospieszny wyjazd.

Świtało, kiedy samolot lądował w Londynie. Tilda zdrzemnęła się w czasie lotu i teraz czuła się odświeżona. Odświeżona i jednocześnie potwornie przybita. Obstawa nie odstępowała jej na krok. Właśnie się zastanawiała, jak mogłaby się grzecznie pozbyć gorliwych osiłków, kiedy zadzwonił jej telefon. Na wyświetlaczu zobaczyła numer Raszada.

- Za godzinę w mojej londyńskiej rezydencji - rzucił ostrym tonem.

- Jesteś już w Londynie? - Było to pytanie czysto retoryczne, ale pomimo wszystko nie mogła uwierzyć, że przyleciał. - Niemożliwe.

- Za godzinę.

- Muszę zobaczyć się z mamą...

- Za godzinę - powtórzył.

- Ja nie...

- Jeśli się nie pojawisz, przyjadę po ciebie do Oksfordu - oznajmił. - Jesteś moją żoną.

Tilda rozłączyła się i wrzuciła aparat do torebki. Raszad musiał wylecieć z Bakharu zaraz po niej. „Jesteś moją żoną”. Właściwiej byłoby powiedzieć „żoną z

przypadku". Ile kobiet wychodzi za mąż bez oświadczeń, bez zaręczyn?

Zacisnęła zęby. Jeśli Raszad chce konfrontacji, będzie ją miał. Ona nie ma sobie nic do zarzucenia. Natomiast Raszad od samego początku był życiową pomyłką, nie powinna była w ogóle nawiązywać z nim znajomości. Popęłiła wielki błąd.

Ten obrzydliwy raport... Jak Raszad mógł uwierzyć w zamieszczone tam brudy? Pokazał, kim jest i Tildzie spadły łuski z oczu. Ma ją za ostatnią wywłokę i potrafił pójść z nią do łóżka? Co to za człowiek? Z całą pewnością nie wart jej miłości. Zadał jej ogromny ból, ale ona nie pozwoli się dłużej krzywdzić. Koniec. Dość zła zdążył jej wyrządzić.

Raszad wszedł do salonu swojej londyńskiej rezydencji. W tym samym pokoju sześć tygodni wcześniej przedstawiał Tildzie warunki anulowania długu. Tilda już czekała, bo pojawił się z prawie godzinnym spóźnieniem. Na jego widok poczuła przykry ucisk w piersi, zaczęła szybciej oddychać, bliska paniki. Nie chciała myśleć o tym, jak zabójczo Raszad wygląda. Nie przyznawała się przed sobą, jakie sensacje budziło w jej ciele spojrzenie na „męża z przypadku”. Był wściekły.

- Szperałaś w mojej aktówce - rzucił od progu.

Tilda hardo wysunęła brodę.

- Włamałabym się nawet do sejfu, żeby zdobyć ten raport. Nie mam się czego wstydzić

- To nie usprawiedliwia twojej ucieczki i żądania rozwodu.

- Masz rację, uciekłam! Dobrze to określiłeś. Wszystkie oskarżenia, które kierowałeś pod moim adresem, okazały się nic nie warte, to brudne kalumnie. A ty jak zareagowałeś? Pięć lat temu rzuciłeś mnie bez słowa. Kiedy prosiłam o anulowanie długu, poniżałeś mnie i upokarzałeś. A dzisiaj w nocy, kiedy wreszcie się przekonałeś, że pięć lat temu uwierzyłeś w podłe oszczerstwa, nie miałeś mi nic do powiedzenia. Poszedłeś wziąć prysznic.

Raszad zaklął po arabsku.

- Byłem wstrząśnięty... zdruzgotany...

- Od kiedy byłeś taki „zdruzgotany”? - rzuciła Tilda cierpko. - Byłeś wyniosły, pełen wzdargy, milczący. Bez serca.

- Od dziecka uczono mnie, by nie okazywać, co naprawdę myślę i czuję.

Początkowo chodziło o dobre maniery, ale szybko się okazało, że od tego, czy potrafię nad sobą panować zależy bezpieczeństwo moje oraz innych ludzi. W przeciwieństwie do ciebie nigdy nie mogłem pozwolić sobie na ujawnianie emocji.

Owszem, Tilda gotowa była mu współczuć, że został tak surowo wychowany, ale ból, który jej zadał, nie wynikał z jego chorobliwej samokontroli, to było coś znacznie gorszego, poważniejszego.

- Jak możesz wątpić, że byłem zdruzgotany? - bronił się Raszad. - Ten obrzydliwy raport zniszczył to, co nas kiedyś łączyło.

- To ty zniszczyłeś to, co nas łączyło. Uwierzyłeś w brudne kłamstwa. Nie dałeś mi żadnej szansy, nie pozwoliłeś się bronić.

Raszad rozłożył ręce w bezradnym geście.

- Wierzyłem, że otrzymałem informacje z pewnego, godnego zaufania źródła. Kiedy wczoraj odkryłem, że raport został od początku do końca sfalszowany, postanowiłem dojść, kto jest za to odpowiedzialny. Natychmiast poszedłem do ojca, aby zapytać, czy to on kazał sfabrykować oszczerstwa na twój temat.

- Twój ojciec miałby za tym stać? - zawołała Tilda zdumiona.

- Bardzo się zdenerwował, kiedy pokazałem mu raport. Nie widział go nigdy wcześniej.

Tilda przeraziła się, słysząc, że król Hazar czytał brudy na jej temat sfabrykowane przez jakiegoś londyńskiego detektywa.

- Naprawdę pokazałeś mu raport?

- Chciałem, by przekonał się na własne oczy, jak zostałeś spotwarzona. Teraz on czuje się w jakiś sposób odpowiedzialny za to, co się stało. Pięć lat temu nie zareagował zbyt entuzjastycznie, kiedy mu powiedziałem, że chciałbym się z tobą ożenić.

- Myślałeś o ślubie ze mną? - szepnęła Tilda zdumiona.

- Nie przerywaj i wysłuchaj do końca. Mój ojciec dość późno zasiadł na tronie. Kiedy cię poznałem, od niedawna władał krajem, w wielu kwestiach czuł się niepewny. Przestraszył się, że jego syn i następca tronu chce poślubić cudzoziemkę.

- Rozumiem - przytaknęła Tilda.

- Podzielił się swoimi obawami ze swoim najbliższym doradcą, szefem służb specjalnych Bakhara. Panowie nie rozmawiali o szczegółach, ojciec nie wiedział, co przedsięwzięto i o nic nie pytał. Kiedy mu powiedziałem, że zerwałem z tobą, domyślił się, że służby specjalne musiały mieć w tym swój udział. Nie poinformował mnie jednak o tym ani nie sprawdził, jakie kroki podjął szef służb specjalnych, ale nie potrafił uwolnić się od wyrzutów sumienia. Dopiero po pewnym czasie dowiedział się prawdy od Jasima, swojego obecnego doradcy. To on powiedział ojcu o raporcie. Znał sprawę i bardzo mu to ciążyło.

- Znalazł się przynajmniej jeden sprawiedliwy - sarknęła Tilda.

- Jasim długo nic nie mówił. Wyznał wszystko dopiero po śmierci byłego szefa służb specjalnych. Widział cię w londyńskiej ambasadzie Bakharu, kiedy usiłowałaś mnie odnaleźć, potem w mojej rezydencji. Był pewien, że odkryłem prawdę i zawiadomił ojca, że znowu się widzimy.

- I nadal wszyscy milczeli. - Tilda nie mogła dojść do siebie. Raszad chciał się z nią ożenić i ktoś zniszczył ich szansę na szczęście. - Nikt mi nie wynagrodzi krzywd.

- Wszyscy wycierpieliśmy swoje - stwierdził Raszad sentencjonalnie.

Tilda spojrzała niewidzącym wzrokiem przez okno wychodzące na niewielki plac zabudowany wiktoriańskimi domami.

- Pięć lat prowadzenia się z aktoreczkami i modelkami nie było chyba wielkim cierpieniem - powiedziała z przekąsem.

Raszad pobałdł.

Chciał, by Tilda spojrzała na niego, ale ona omijała go wzrokiem. Była gdzieś daleko, a on nie wiedział, co miałby powiedzieć. Owszem, były modelki, aktorki, córki bogatych tatusiów, ale nigdy nie spotykał się z żadną blondynką, zbyt przypominałaby mu Tildę. Z żadną z tych kobiet nie czuł się szczęśliwy. Żadna nie była Tildą.

- Nigdy nie zapomniałem o tobie. Nie potrafiłem zapomnieć.

Na Tildzie to wyznanie nie wywarło szczególnego wrażenia.

- Zraniona duma nie pozwalała ci zapomnieć - powiedziała trzeźwo. - Szukałeś odwetu.

- Pragnąłem ciebie...

- Szukałeś odwetu - nie ustępowała Tilda. - Jakby ci nie wystarczyło, że odszedłeś bez słowa. Że widziałam, jak całowałeś inną kobietę. Że uwikłałeś moją matkę w dług nie do spłacenia - wyliczała Tilda porywczo.

- To wszystko prawda - przyznał Raszad głucho. - Nie mam nic na swoją obronę.

- Wiesz, co jest twoim największym grzechem? Że nie próbowałeś ze mną porozmawiać, że ten raport nie wzbudził w tobie cienia wątpliwości. Ważniejsza była twoja zraniona duma.

- Już nie jest - bąknął Raszad.

- Akurat. Ostatniej nocy, zamiast pomyśleć, co ja czuję, poszedłeś wziąć prysznic, a potem pofatygowałeś się do tatusia w poszukiwaniu winnego. Ja się nie liczyłam - oskarżała.

- To nie tak. - Raszad wciągnął głęboko powietrze. - Byłem wstrząśnięty, że tyle straciliśmy.

- Ty mnie rzuciłeś, nie straciłeś!

Raszad spojrział jej prosto w oczy.

- Wiem, że popełniłem wielki błąd, ale nie chcę się poddawać. Przeszłość nie może zniszczyć naszego małżeństwa.

- Nie zasługuję przecież na to małżeństwo - zaprotestowała gwałtownie Tilda. - Nie chcę go. Twój ojciec też wcale nie chce mieć we mnie synowej, chociaż nie powie tego wprost.

- Mój ojciec nie ma wobec ciebie żadnych zastrzeżeń. Bardzo żałuje, że pięć lat temu miał obiekcje co do naszego ślubu. Cierpiał, czuł się odpowiedzialny za to, że zerwałem z tobą. Teraz jest szczęśliwy, cieszy go, że tak świetnie sobie radzisz z oficjalnymi obowiązkami.

Tilda pokręciła głową.

- Zostałam twoją żoną tylko dlatego, że twoje plany odwetu zawiodły. Kiedy zobaczyłam ten raport, nie mogłam uwierzyć, że wzięłeś te kłamstwa za prawdę. Nigdy ci tego nie wybaczę.

- Jesteś jednak moją żoną. Nie pozwolę ci odejść - powiedział Raszad cicho. - Uczynię wszystko, co w mojej mocy, by zatrzymać cię przy sobie. Chcę ci wynagrodzić wyrządzone krzywdy. Wierzę, że możemy być szczęśliwi.

Tilda czuła lzy w gardle. Raszad dźwigał na swoich barkach wystarczający ciężar, by jeszcze obarczać się odpowiedzialnością za powodzenie ich małżeństwa. Naprawdę zawinił król Hazar, który milczał tak długo. A Raszad, kiedy raport trafił do jego rąk, zareagował agresją. Można to było zrozumieć.

No proszę, zirytowała się, już zaczyna go tłumaczyć. Czuła się jak rozbitek na tonącym statku, obserwujący, jak ostatnia szalupa ratunkowa spuszczana jest na wodę. Małżeństwo bez miłości, to był jej tonący statek. Będzie starała się ze wszystkich sił być najlepszą żoną, a wszystko, co otrzyma w zamian, to najwyżej docenienie jej wysiłków.

A jednak nie wyobrażała sobie życia bez Raszada. Nie chodziło o seks, ważniejsze było coś innego. Pragnęła być z Raszadem, brać od niego tyle, ile będzie jej w stanie ofiarować. Ciągle czuła żal do niego, jej duma cierpiała, ale wiedziała, że go kocha. Gdyby teraz odeszła, unieszczęśliwiłaby się na zawsze.

Nie wiedziała, jak wiele znaczyła dla Raszada wtedy, pięć lat temu. Myślała, że chodzi mu tylko o łóżko, a on chciał się z nią ożenić.

- Kochałeś mnie pięć lat temu? - zapytała.

Raszad zamarł. Zupełnie nie spodziewał się takiego pytania.

- Ja... - Szukał odpowiednich słów. - Bardzo cię lubiłem.

Pfff. Odpowiedź godna dziesięciolatka.

Raszad, widząc, że palnął głupstwo, dodał szybko:

- Gdybym powiedział, że cię kochałem, zostałąbyś ze mną?

I to powiedział Raszad, który trzy razy zastanawiał się nad każdym słowem, zanim je wypowiedział. Teraz wreszcie rozumiała kierujące nim motywy i ogarnął ją straszny wstyd. Był na jej łasce. Uciekła zaraz po uroczystym ślubie transmitowanym przez państwową telewizję. Upokorzona, dotknięta do żywego, wściekła, w ucieczce ujrzała jedyny sposób, by się na nim zemścić. Raszad musiał myśleć, że zareagowała jak dziecko. Przyleciał tu za nią, by przekonać ją do powrotu. Cóż innego mu pozostawało? Wszyscy gotowi byli przecież pomyśleć, że wybrał niewłaściwą kobietę za żonę, tracił twarz wobec swoich poddanych. Jak mogła go w tej sytuacji pytać, czy ją kochał?

- Powinniśmy chyba zjeść śniadanie - zaproponowała bezbarwnym głosem, zmieniając temat.

Raszad zmarszczył brwi, mocno zdziwiony.

- Nie jestem głodny. Nic bym nie przełknął.

Niewiele sobie robiąc z odpowiedzi Jego Wysokości, Tilda podeszła do dzwonka, wezwała lokaja i zamówiła śniadanie.

Raszad, ciągle zaszokowany jej nieoczekiwanym pytaniem, gotów był udzielić każdej odpowiedzi, nawet jeśli miałby pierwszy raz w życiu skłamać. Nie, jednak nie skłamałby, mogłoby się to okazać zbyt niebezpieczne, zważywszy napiętą atmosferę. Wiedział doskonale, co czuje do Tildy. Była jego żoną, jej miejsce było przy nim, powinna wracać z nim do domu, tego właśnie pragnął.

- Chciałabym zobaczyć się z matką - powiedziała pozornie obojętnym tonem.

- Oczywiście. To zrozumiałe - przytaknął.

- Obydwoje powinniśmy ją odwiedzić - dodała na wypadek, gdyby nie pojał dość jasnego skądinąd przesłania.

Znowu zaległa cisza.

- To nasz miesiąc miodowy? - zapytała i znowu w tym pytaniu kryło się czytelne przesłanie, które bezbłędnie dotarło do adresata, bo uśmiechnął się błogo.

- Myślałem o miesiącu miodowym - przyznał. - Dlatego tak ciężko pracowałem w ostatnich tygodniach, żeby móc mieć teraz trochę wolnego czasu.

Tilda się rozpromieniła. Wstąpiło w nią życie. Miała ochotę rzucić mu się na szyję, skakać z radości jak niesforny szczeniak, zdobywać góry... Cokolwiek, taka rozpierała ją radość.

Na szczęście lokaj oznajmił, że podano do stołu, ratując ją od popełnienia głupstwa, które pewnie wprowadziłoby Raszada w jeszcze większe zaniepokojenie.

Po południu odwiedzili matkę Tildy i zastali u niej Evana Jerrolda przy herbatce i ciasteczkach. Evan niewątpliwie „miał zamiary”, jak mówił jeden z bohaterów „Dawida Copperfielda”.

Beth pochwaliła się córce, że zdołał ją namówić, by wyszła w końcu z domu i usiadła na chwilę w jego samochodzie. Tilda bardzo się ucieszyła, bo dzieci wielokrotnie podejmowały podobne próby, bez żadnego skutku, a Evanowi się udało.

- Dwa tygodnie zbierałam się w sobie - opowiadała Beth. - No i w końcu wyszłam. Wiesz, ty wyfrunęłaś z domu, Aubrey też niedługo wyjedzie, będę musiała radzić sobie sama.

Tilda przejrzała pocztę, która przysłała pod jej nieobecność. Kiedy otworzyła ostatnią kopertę, zobaczyła bardzo kiepskiej jakości ksero zdjęcia blondynki w klatce. Mogła to być ona, ale mogła też być jakaś zupełnie inna dziewczyna, z odbitki nie sposób było wywnioskować. Pod zdjęciem znajdował się numer telefonu komórkowego.

Ze ściśniętym gardłem przeszła do drugiego pokoju i wystukała numer z odbitki. Natychmiast rozpoznała głos Scotta.

- W jakim celu wysłałeś mi to ksero?

- Mam też zdjęcia - pochwalił się byłym ojczym.

Tilda zacisnęła palce na aparacie.

- Nie pamiętam, by tego wieczoru ktoś robił zdjęcia. Nie wierzę ci.

- To twoja sprawa, czy wierzysz, ale rozumiesz chyba, że zdjęcia arabskiej księżnej mają sporą wartość. Raszad z pewnością chętnie zapłaci okrągłą sumkę, żeby je dostać. - Scott zaśmiał się oblesnie. - Jeśli transakcja cię nie interesuje, powiedz. Brukowce będą zachwycone, że trafia im się taka gratka.

Tildzie zrobiło się niedobrze. Scott ją szantażował. Czy ktoś mógł ją wtedy sfotografować? Księżna tańcząca w klatce to rzecz bez porównania gorsza niż ucieczka dzień po ślubie.

- Ile żądasz?

- Pięćdziesiąt patyków. I mam nadzieję, że zachowasz rzecz w rodzinie.

Tilda, nagle blada jak płótno, postanowiła grać na zwłokę.

- Nie mam w tej chwili takiej sumy, muszę porozmawiać z Raszadem.

- Raszada w to nie mieszaj. Krótco cię trzyma, co? Ile możesz zebrać w kilka

dni?

- Pięć tysięcy - powiedziała ostrożnie.

Wiedziała, że źle robi, że nie powinna wdawać się z tym łajzą w żadne negocjacje. Nie wolno ulegać szantażystom, to zasada, ale na myśl, że ktoś miałby zobaczyć ją wijącą się w klatce, robiło jej się niedobrze. Ujawnienie tych zdjęć oznaczałoby koniec jej małżeństwa, była tego pewna. Miała trochę pieniędzy na koncie, które otworzył dla niej Raszad. Lepiej użyć ich na wykupienie zdjęć, niż pozwolić na skandal.

Scott targował się jeszcze przez chwilę, w końcu przystał na proponowaną sumę.

Jeszcze nie skończyła rozmowy, kiedy drzwi się otworzyły i w progu stanął Raszad.

- Zaraz wyślę czek - mruknęła jeszcze do aparatu, po czym szybko się rozłączyła.

- Coś się stało? - zaniepokoił się Raszad, widząc bladą twarz żony.

- Nic. To tylko rachunek, o którym na śmierć zapomniałam - wykrztusiła. -

Muszę go szybko uregulować. Głupia sprawa.

- Moi ludzie się tym zajmą, powiedz tylko, ile i komu trzeba przekazać.

- Nie, sama zlecę przelew albo wyślę czek, jak obiecałam temu człowiekowi.

Kiedy wracamy do Bakharu?

- Kiedy sobie życzysz.

Tilda z wielką uwagą wpatrywała się w krawat Raszada. Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy, wystawić się na jego przenikliwe spojrzenie. Po paskudnej rozmowie ze Scottem Bakhar jawił się jako szczęśliwa przystań na odległym widnokregu.

- Możemy lecieć jeszcze dzisiaj?

Raszad był wyraźnie zaskoczony tym pośpiechem.

- Myślałem raczej o spędzeniu miesiąca miodowego w Paryżu... Może w Rio de Janeiro... - powiedział powoli.

- Spędzimy go w Pałacu Lwów. Nie widziałam jeszcze haremu. - Chciała uciec jak najdalej od Scotta i jego brudnych interesów. Pustynia wydawała się idealnym miejscem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Dobry Boże! - wykrzyknęła Tilda, wpatrując się w zdjęcie postawnego pana w tradycyjnych szatach. - Jesteś taki podobny do dziadka. Jakby skórę zdjął.

Raszad położył rękę na brzuchu żony, jakby chciał się upewnić o jej bliskości.

- Tak - przytaknął. - Mój ojciec mówi, że geny dziadka ujawniły się dopiero u mnie, jednak tak właśnie jest, cechy dziedziczne przeskakują jedno pokolenie. Wolałbym myśleć, że to czysto zewnętrzne podobieństwo, ale rzeczywiście charakter wzięłem raczej po dziadku niż po ojcu.

- Porwałś kiedyś jakąś kobietę, jak on?

- Nie, ale gdybyś upierała się przy rozwodzie, porwałbym cię.

Tilda zrobiła wielkie oczy.

- Mówisz serio?

Raszad powściągnął uśmiech. Za nic nie pozwoliłby jej odejść.

- Przyznaj się - szepnęła.

- Powiedziałem przecież w Londynie, że nie pozwolę ci odejść. - Zdjął z niej lekką koszulę i zaczął pieścić.

- Dopiero wstaliśmy - zaprotestowała.

- Bycie królewską faworytą to ciężka praca - zakpił. - A bycie żoną jest jeszcze gorsze. Będiesz musiała twardo egzekwować swoje prawa, bo zamierzam cię zatrudniać przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Tilda się zaśmiała.

Spędziła zaledwie tydzień w Pałacu Lwów z Raszadem, ale ten tydzień uczynił ją szczęśliwą. Zdażyła już prawie zapomnieć o niemiłym epizodzie ze Scottem: zaraz po rozmowie wysłała mu czek. Miała nadzieję, że skoro dostał pieniądze, odesłał zdjęcia na adres matki.

Nie chciała teraz o tym myśleć i poddała się pieszczotom Raszada.

- Zapomniałem się zabezpieczyć - szepnął, kiedy skończyli się kochać.

Tilda wzruszyła lekko ramionami. Nie planowała ciąży tak zaraz po ślubie, ale była gotowa na dziecko: miniaturę jej wspaniałego męża albo pełnej życia, wiecznie trajkoczącej Durry.

Raszad przyglądał się jej uważnie.

- Możesz zajść w ciążę - uściślił, jakby jego żona nadal trwała w przekonaniu, że

dzieci znajduje się w kapuście.

- A byłąby to tragedia?

- Nie byłąby?

- Skądże. Lubię dzieci.

To zapewnienie uspokoiło Raszada. Wziął Tildę w ramiona.

- W takim razie nie mamy się czym martwić - stwierdził z ulgą i zmienił temat: - Siedzimy tu już od tygodnia. Może pojechalibyśmy do Cannes? Mam tam dom.

Tilda uśmiechnęła się błogo i oparła głowę na jego ramieniu.

- Jeśli chcesz...

- A ty chcesz?

- Uhm - mruknęła, zamykając oczy.

Wszędzie... Gdziekolwiek... Byle z nim.

Spędzili w królewskiej posiadłości na Riwierze cztery wspaniałe tygodnie i zamierzali wracać do domu. Raszad wyjechał na jeden dzień w ważnych sprawach, ona zajęła się chowaniem biżuterii do szkatulek, myśląc przy tym, że piersi zrobiły się ostatnio wrażliwe, a okres spóźniał się o dziesięć dni... Nie chciała nic mówić Raszadowi, zanim nie usłyszy potwierdzenia od lekarza, ale była prawie pewna, że jest w ciąży. Cieszyła się z całego serca, bała się tylko, że Raszad okaże mniejszy entuzjizm. Być może trochę dla nich za wcześnie na dziecko? Może stanie się mniej atrakcyjna dla męża?

Nie kochał jej przecież, nie ma się co oszukiwać. Zrobi się gruba, ciężka, niezdarna. A ich małżeństwo opierało się na seksie. Nie będzie już taka aktywna w łóżku, będzie musiała ograniczyć obowiązki oficjalne i towarzyskie, nie będzie mogła podróżować...

Westchnęła ciężko i wyszła na taras.

Po raz pierwszy od momentu, kiedy się poznali, mieli całe dnie i noce tylko dla siebie. Raszad był rozluźniony, żartował, przekomarzał się z nią, nie kontrolował się już tak na każdym kroku, wiele rozmawiali... Rodziła się zażyłość i Tilda zaczynała odnajdywać w arabskim księciu chłopaka, który skradł jej serce pięć lat wcześniej.

Czasami wybuchały sprzeczki, potem godzili się w łóżku. Raszad był uparty, lubił mieć posłuch, rządzić innymi. Zawsze wszystko wiedział lepiej. I rzeczywiście na ogół tak było, co mogło doprowadzić człowieka do białej gorączki. Kochała go ślepo, nieprzytomnie.

Właśnie pojawił się na tarasie.

- Tu jesteś. Wszędzie cię szukam, Tildo. Pozwól do środka, musimy porozmawiać. - W jego głosie zabrzmiała surowa, poważna nuta. Coś było nie tak. Przeszli do gabinetu Raszada.

- Chciałem cię o coś zapytać i oczekuję szczerzej odpowiedzi. Jakim według ciebie jestem mężem?

Tilda szeroko otworzyła oczy.

- Serio?

- Najzupełniej serio.

- Skąd to pytanie?

- Odpowiedz, proszę.

- Jesteś wspaniały. Zrównoważony... Cierpliwy. Świetny w łóżku. - Raszad uniósł brwi: najwidoczniej oczekiwał innej odpowiedzi. - Wielkoduszny, sprawiedliwy.

- Nie, nie. Nie jestem świętym. Chciałbym usłyszeć coś na temat moich wad.

- Nie mówię, że nie masz wad - zastrzegła się Tilda natychmiast. - Czasami bywasz przemądrzały.

Raszad podsunął jej jakąś kartkę i Tilda pobladła: była to taka sama odbitka ksero jak ta, którą przysłał jej Scott.

- Skąd to masz?

- Twoja matka przysłała, razem z całą pocztą do ciebie. Mój asystent otworzył kopertę, pewien, że to jakieś zaproszenie.

„Czekam na kolejną ratę”, przeczytała pod zdjęciem. Obok widniał numer telefonu i adres Scotta.

- Moi ludzie już się tym zajęli - powiedział Raszad.

Tilda wybuchnęła płaczem. Raszad, zakłopotany, zaczął ją przeproszać, podniósł z fotela, chwycił w ramiona, ocierał łzy z policzków.

- Nie chciałem cię zdenerwować - tłumaczył się. - Naprawdę nie chciałem.

- A czego się spodziewałeś, pokazując mi to obrzydliwe zdjęcie? Myślałam, że nigdy już go nie zobaczę.

- I nie zobaczyłabyś, gdybyś od razu przyszła z tym do mnie. Widziałem się wczoraj z Morrisonem. To była ta pilna sprawa, którą miałem załatwić. Przyznał się, że nie ma żadnych twoich zdjęć. Na tej fotografii jest jakaś inna dziewczyna. Obrzydliwa próba wydobycia od ciebie pieniędzy. Jest tak głupi, że nie pomyślał o zrobieniu fałszywki na komputerze. Dla kogoś, kto umie posługiwać się programami do obróbki grafiki to żaden problem. Musiałaś bardzo się zdenerwować. Jak wyglądał jego

pierwszy list?

- Była w nim taka sama odbitka.

- Rozmawiałaś z Morrisonem, kiedy byliśmy u twojej matki, prawda? - Tilda kiwnęła głową. - Dlaczego nie powiedziałaś mi od razu, co się dzieje?

- Nie chciałam już wracać do tamtej sprawy. Pewnie powiedział ci, że dostał ode mnie pięć tysięcy funtów?

- Tak. I nie mamy szans na odzyskanie tych pieniędzy. - Raszad skrzywił się z niesmakiem. - Wszystko już przepuścił. To wyjątkowo paskudny typ, ale przestraszył się i nie będzie cię już więcej nękał.

- Po co ja mu zapłaciłam? - wyrzucała sobie Tilda. - Czuję się teraz jak idiotka. Przestraszyłam się, że naprawdę ma moje zdjęcia, że sprzeda je prasie... Że to będzie dla ciebie okropnie kłopotliwa sytuacja...

- Jakoś byśmy sobie poradzili - zapewnił Raszad. - Nie tak łatwo wpędzić mnie w kłopotliwą sytuację.

- Myślę, że teraz mogę ci już powiedzieć - zaczęła Tilda, widząc, że Raszad przyjął rzecz spokojnie. - Otóż to twoi przyjaciele przekupili menedżera klubu, żebym tamtego wieczoru zatańczyła w klatce. Chcieli ci zrobić „prezent” urodzinowy.

Opowiedziała jeszcze, że Morrison od lat wyludzał pieniądze od jej matki i że to on najprawdopodobniej poinformował prasę, że warto posłać paparazzich na lotnisko.

- Podstawowym obowiązkiem męża jest chronić żonę - oznajmił Raszad uroczystym tonem - a ty nie ufałaś mi na tyle, by powiedzieć, że ten obwieś cię szantażuje.

- Ufałam ci, ale czułam się strasznie głupio.

- To moja wina. Być może nie potrafiłem ci powiedzieć, jak wiele dla mnie znaczysz. Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, od razu się w tobie zakochałem. Byłaś od początku wszystkim, czego szukam w kobiecie. O kimś takim marzyłem. Przeżyłem sporo rozczarowań, a ty byłaś dla mnie zjawiskiem. Wiem, że nie odwzajemniałaś moich uczuć...

- Raszad...

- Uważałem, że gdybyś mnie kochała tak, jak ja kochałem ciebie, nie broniłabyś się przed pójściem do łóżka.

- To nieprawda - zachnęła się Tilda. - Kochałam cię, ale byłam pewna, że nasz związek nie ma przyszłości. Księżę, następca tronu i zwykła dziewczyna, w dodatku cudzoziemka... Bałam się, że będę cierpieła i powiedziałam sobie, nie angażuj się za bardzo, mniej będzie bolało, kiedy on wróci do Bakharu.

- Nie wiedziałaś, że myślę o nas poważnie?

- Nie.

Raszad ujął jej twarz w dłonie.

- Powinienem był powiedzieć, co czuję, a ja nie potrafiłem. Zakładałem, że ty wiesz, bez słów.

- Kochałam cię - wyznała Tilda. - Bardzo cię kochałam. Kiedy odszedłeś, mój świat runął.

- Uwielbiałem cię. Zrobiłbym dla ciebie wszystko, nawet zrezygnowałbym z tronu. Przez te pięć lat ani przez chwilę nie byłem szczęśliwy. Mówiłem sobie, że cię nienawidzę, że jesteś tylko małą naciągaczką.

- A ja cię kochałam i nigdy nie przestałam kochać.

- Nie zasługuję na twoją miłość.

- Masz swoje zalety. - Tilda się uśmiechnęła. - Jesteś całkiem przystojny... Nieźle sobie radzisz z szantażystami. Potrafisz powiedzieć przepraszam.

- Naprawdę mnie kochasz? - upewniał się Raszad.

Tilda w odpowiedzi pocałowała go czule, a potem dodała takim tonem, jakby właśnie w tej chwili coś sobie przypomniała:

- Aha, słuchaj... chyba jestem w ciąży. I bardzo się z tego cieszę.

Raszad wybuchnął głośnym śmiechem.

- Jestem chyba najszczęśliwszym człowiekiem na świecie - szepnął, po czym chwycił żonę w ramiona i zaniósł do łóżka.

EPILOG

Raszad otworzył szeroko ramiona i chwycił pędzącego ku niemu synka. Szaraf miał dwa lata, maleńka Bethany, która właśnie usiłowała doczołgać się do ojca, skończyła dziewięć miesięcy. Po ojcu odziedziczyła piękny uśmiech, po matce temperament. Zawiedziona, że raczkowanie niezbyt dobrze jej idzie, rozłożyła się płasko na dywanie i postanowiła trochę sobie pokrzyczeć. Kiedy Raszad wziął ją na rękę, natychmiast się rozpromieniła i poklepała ojca radośnie po policzku.

Matka Tildy wyszła za Evana Jerrolda, który zapewnił jej wolne od trosk życie. Po rocznej kuracji Beth uwolniła się od dręczącej agorafobii i teraz bywała regularnie w Bakharze, a Tilda i Raszad często odwiedzali Londyn. Aubrey skończył studia i pracował jako lekarz, Megan i James radzili sobie świetnie w szkole.

Król Hazar nie widział świata poza swoimi wnukami, a one lgnęły do niego.

Tilda ukończyła renowację Pałacu Lwów, gdzie rodzina spędzała weekendy, wróciła też do malarstwa, choć w głębi serca czuła, że lepsza z niej jednak księgowa niż artystka. Raszad, który nie potrafił postawić jednej kreski, był jednak bardzo dumny z osiągnięć żony i chwalił się wszystkim jej pracami.

- Jest śpiąca. - Tilda wzięła Bethany od Raszada, a on się nachylił i pocałował żonę.

Wspólnie ułożyli dzieci do snu. Lubili takie spokojne, rodzinne chwile. Raszad przeczytał synkowi bajkę, a Tilda dała jeszcze pić maleńkiej.

- Wreszcie - mruknął Raszad, kiedy znaleźli się w swojej sypialni. - Stęskniłem się za tobą.

Tilda uśmiechnęła się i przytuliła do męża.

- Czy mówiłam ci kiedyś, jaka jestem szczęśliwa?

- Mówiłaś, ale wytrzymam jakoś, jeśli powiesz jeszcze raz. - Odgarnął jej włosy z policzków czułym gestem.

- Natomiast nie wytrzymałbym ani chwili bez ciebie... Z każdym dniem kocham cię coraz bardziej.

